Dokąd zmierza NRF

MIECZYSŁAW TOMALA

Od szeregu miesięcy jesteśmy świadkami niezwykle poważnego wzrostu nastrojów rewizjonistycznych i militarystycznych w Niemieckiej Republice Federalnej. Co prawda zdążyliśmy się już przyzwyczaić do tego, że rząd tego państwa swoją egzystencję i możliwość realizacji swych celów widzi tylko w atmosferze zaostrzonej sytuacji międzynarodowej. Obecny rozwój wydarzeń świadczy, że dokonuje się tam dość jednoznaczna krystalizacja sytuacji politycznej.

Prowokacja kół Pentagonu z samolotem U-2 tuż przed Konferencją Paryską, będąca przyczyną jej zerwania zapaliła militarystycznym i odwetowym kołom w NRF zielone światło dla ujawnienia od dawna przygotowywanych samodzielnych planów imperializmu niemieckiego. Dla baczniejszych obserwatorów życia zachodnich Niemiec nie było to żadnym zaskoczeniem. Wydarzeniami w NRF zaskoczona jednak została znaczna część społeczeństwa Zachodu.

W rządzących kołach USA, Anglii, czy Francji próbuje się mimo wszystko zbagatelizować postępującą emancypację militaryzmu niemieckiego. Podtrzymywana jest nadal opinia, że rząd NRF może działać w zakresie zaakceptowanym przez jego zachodnich sojuszników. Czy odpowiada to prawdzie? Czy NRF jest jeszcze i zechce być nadal tylko narzędziem w polityce Zachodu?

Czy nasi zachodni sprzymierzeńcy z czasów wojny antyhitlerowskiej zagwarantowali sobie rzeczywistą kontrolę nad Niemcami zachodnimi? Czy NRF nie przekształca się niepostrzeżenie z narzędzia polityki Zachodu w narzędzie potencjalnej przyszłej agresji w ręku byłych hitlerowskich generałów?

Zarówno międzywojenna historia jak i ostatnie wypadki w Niemieckiej Republice Federalnej powinny być dla zachodnich państw byłej koalicji antyhitlerowskiej wystarczającą nauczką. CHCIELIBYŚMY ABY PROCES OTRZEŹWIENIA NA ZACHODZIE POSTĘPOWAŁ SZYBCIEJ NIŻ MIAŁO TO MIEJSCE KIEDYŚ W STOSUNKU DO III RZESZY. Nam w każdym razie nie wmówi się, że uzbrojone Niemcy zachodnie z rozbudowującym się Wehrmachtem, to państwo posiadające intencje pokojowe.

Nie są w stanie zmienić naszego stanowiska noty niektórych mocarstw zachodnich wybielające politykę rządu bońskiego. Zwłaszcza rozwój sytuacji w NRF w ostatnich miesiącach udowodnił, że Adenauer prowadzi niebezpieczną politykę, że rząd NRF nie tylko jawnie planuje zabór cudzych ziem ale niedwuznacznie angażuje w te plany swych sojuszników z paktu północnoatlantyckiego.

Zachodząca w ostatnim okresie krystalizacja w postawie kół rządzących zachodnich Niemiec rozwija się w trzech płaszczyznach.

1) W zakresie polityki zagranicznej na czoło wysuwane są obecnie przez członków rządu hasła i cele rewizjonistyczne.

2) Czynniki rządowe sprzyjają wzmocnieniu politycznej roli Bundeswehry.

3) Agresywne koła skupione wokół Adenauera i Straussa starają się wewnątrz kraju osłabić siły i rolę opozycji nie stawiającej na wojnę. Wymienione płaszczyzny są z sobą ściśle związane.

Odwetowe i antypolskie wypady przedstawicieli związków rewizjonistycznych nie były dla nas niespodzianką, od lat bowiem w pewnych okresach roku jesteśmy świadkami organizowanych półoficjalnie, a obecnie oficjalnie masowych zlotów. Rok obecny jednak, poza szczególnym nasileniem akcji w sensie ilości, wykazał zarysowujące się wyraźnie zmiany jakościowe. Przede wszystkim począwszy od maja br., każda poważniejsza impreza rewizjonistyczna „zaszczycona" jest przemówieniem oficjalnego przedstawiciela rządu bońskiego. Tak np. 10 lipca, w czasie zjazdu byłych mieszkańców Prus Wschodnich przemawiał kanclerz Adenauer, nawołując do „zachowania siły" i obiecując zebranym, że „jeśli zachowamy wierność naszym sojusznikom, jak to oni czynią wobec nas, to możemy mieć nadzieję, że pokój i wolność dane zostaną wreszcie światu, a tym samym również waszej pięknej ojczystej ziemi — Prusom Wschodnim".

W podobną nutę uderzał także zastępca kanclerza dr Erhard, który wobec „Górnoślązaków" przemawiał tonem Bismarcka i jego następców.

Dotychczas ministrowie bońscy, reprezentujący rząd na zjazdach przesiedleńców wysuwali roszczenia do granic Niemiec z 1937 roku, obecnie plany ich są znacznie bardziej dalekosiężne. W dniu 4 czerwca, w czasie zjazdu „ziomkostwa Pomorzan" minister von Merkatz podkreślił, że rząd federalny popiera żądania tego typu ziomkostw. Ostatnio do żądań kierowanych na Wschód dołączone zostały roszczenia „narodu niemieckiego pod adresem Tyrolu włoskiego".

Mimo uspokajających oświadczeń oficjalnych osobistości, agresywna kampania odwetowa z udziałem bońskich ministrów wywołała wiele zastrzeżeń w zachodniej opinii publicznej, szczególnie w Anglii i Francji. M. in. społeczeństwo francuskie zaalarmowane zostało artykułem w znanym dzienniku „Le Monde". Po przedstawieniu tendencji militarystycznych i rewizjonistycznych dziennik konkluduje: „Jeszcze poważniejszy jest fakt zbieżności między wymaganiami nowego Wehrmachtu a podjęciem kampanii rewizjonistycznej. Oznacza to, że Nowe Niemcy domagają się nie tylko powrotu swych granic z roku 1939, lecz także korzyści ze skandalicznych podbojów hitlerowskich".

Przez wielu ludzi na Zachodzie antypolskie, antyczeskie i antyradzieckie wypady i żądania rewizjonistyczne uważane były jako „środki naturalne" w kampanii skierowa-

DOKOŃCZENIE NA STR. 7

W NUMERZE:

W. Dudziński — PIERWSZE SYGNAŁY — str. 1

Pierwsze meldunki wskazują na to, że w założeniach i projektach technicznych inwestycji lat 1961–1965 tkwią poważne rezerwy. Akcja rewizji projektów i dokumentacji inwestycji jest w pełnym toku. W akcji tej zdarzają się jednak także pewne nieprawidłowości, które grożą wypaczeniem jej właściwego kierunku, a które powinno się najszybciej usunąć.

Amelia Peraj — WŁÓKNA SYNTETYCZNE W PRZYSZŁEJ PIĘCIOLATCE — str. 3

Plany rozwoju przemysłu włókien syntetycznych na lata 1960–65 można bez przesady określić jako „małą rewolucję" w przemyśle włókienniczym. O tym, czy w wyniku tej „rewolucji" będziemy ubrani w wygodne, ciepłe, trwałe dzianiny i ubrania z elany i anilany zadecyduje szereg czynników, o których pisze autorka.

Marek Misiak — ŹRÓDŁA DYSPROPORCJI ASORTYMENTOWYCH — str. 3

„...kierowanie systemem finansowym przedsiębiorstw dokonuje się u nas w izolacji od ich operatywnej działalności produkcyjnej... Rzeczywistość domaga się odejścia od sztucznych preferencji asortymentowych wynikających z planu wartości w przemyśle i planu obrotu w handlu..." Tezy te poparte są przykładami z tegorocznych targów jesiennych w Poznaniu.

S. Partigul — NOWE ZADANIA HANDLU RADZIECKIEGO — str. 4

Jest to artykuł, który powinien wywrzeć wyraźny wpływ również na naszą praktykę handlową. Poddaje on bowiem rewizji wiele przestarzałych poglądów na rolę, zadania, sposoby pracy i zasady planowania obrotu towarowego, które i u nas przeszkadzają w usprawnieniu tego ogniwa gospodarki narodowej.

T. Okniński — AGROMELIORACJA — CHŁOPSKA INŻYNIERIA — str. 6

Z. Wyczesany — WODA GOSPODARCZA W ROLNICTWIE — str. 6

Regulacja stosunków wodnych w rolnictwie ograniczała się dotychczas głównie do prac melioracyjnych, mających na celu usunięcie nadmiaru wilgoci z gruntów podmokłych. O innych aspektach tego problemu – agromelioracji i wodzie gospodarczej – równie ważnych, a nieraz niedocenianych piszą wspomniani wyżej autorzy.

ŻYCIE gospodarcze

TYGODNIK SPOŁECZNO-GOSPODARCZY

ROK XV WARSZAWA 2 PAŹDZIERNIKA 1960 R. CENA 2 ZŁ Nr 40/472

Nowy rok akademicki rozpoczęty. Z tej okazji wszystkim pracownikom i studentom uczelni oraz fakultetów ekonomicznych składamy serdeczne życzenia owocnych studiów i wyników w pracy naukowej.

Wraz z nowym rokiem akademickim, artykułem P. Kaltenberga (str. 2), otwieramy kolumnę poświęconą życiu wyższych uczelni. Prosimy naszych Czytelników o opinie w poruszonej przez autora sprawie. Zapraszamy również do wymiany na naszych łamach doświadczeń i informacji z życia uczelni oraz do współredagowania Kroniki Wyższych Uczelni, dla której rezerwujemy specjalną rubrykę.

REDAKCJA

Rewizja inwestycji w pełnym toku

PIERWSZE SYGNAŁY

WŁADYSŁAW DUDZIŃSKI

Uwaga wszystkich przedsiębiorstw-inwestorów i ogniw nadrzędnych zaprzątnięta jest obecnie powszechną akcją rewizji założeń i dokumentacji projektów inwestycyjnych przyszłej 5-latki. Jest ona powszechna z dwóch powodów. Po pierwsze — obejmuje wszystkie zadania inwestycyjne. Po wtóre — wciąga do udziału całe załogi poprzez jej organa społeczne i polityczne, lub bezpośrednio w drodze narad oddziałowych czy zakładowych.

Akcja, wprawiona w ruch znaną już uchwałą Rady Ministrów nr 216 (30.VI.60), przebrnęła przez fazę organizacyjną pokonując pewne trudności właściwe „sezonowi ogórkowemu". Wszędzie oprócz spółdzielczości, gdzie z niewiadomych przyczyn wystąpiły opóźnienia, akcja jest już w pełnym toku. Zakładowe zespoły oceny projektów inwestycyjnych, komisje zjednoczeń i resortów, Biuro Ekspertów dla Oceny Projektów Inwestycyjnych w Komisji Planowania — przystąpiły do pracy, dla której zostały powołane. Pierwszy etap akcji rewizyjnej obejmuje inwestycje tylko roku 1961 i będzie trwał do końca br.

Wstępne meldunki napływające z przedsiębiorstw i rozmaitych ogniw współpracujących w tej akcji potwierdzają tezę o istnieniu w naszej działalności inwestycyjnej ogromnych rezerw. Są to rezerwy różnego rodzaju. W wielu przedsiębiorstwach krytyczna analiza projektów doprowadziła do wniosku, że założony plan produkcji da się wykonać przy mniejszych nakładach inwestycyjnych i po rezygnacji z pewnych obiektów. Gdzie indziej okazało się, iż zaplanowane inwestycje pozwalają powiększyć przyszły program produkcyjny w stopniu większym, niż początkowo określano. Są i przypadki gdzie rewizja wynalazła możliwości w obu kierunkach — zaoszczędzenia nakładów inwestycyjnych przy powiększeniu planu produkcji. W wielu przedsiębiorstwach nie pominięto możliwości zaoszczędzenia stali lub metali kolorowych, aczkolwiek trzeba stwierdzić, że ta dziedzina oszczędności nie cieszy się taką uwagą, jak powinna. W dostępnych już obecnie meldunkach odnajdujemy również uzasadnione warunkami decyzje zwiększenia produkcji eksportowej lub antyimportowej, że wymienimy choćby przykład Stargardzkich Zakładów Farmaceutycznych, a nie jest to przykład jedyny.

Owa różnorodność poszukiwań, tak gorąco zalecana (m. in. i we wspomnianej uchwale R.M.), jest zjawiskiem bardzo pozytywnym i rokującym duże nadzieje. Wydaje się, że przewidywana w wyniku akcji rewizyjnej oszczędność 10 do 15 mld zł jest sumą realną. Nie ulega jednak wątpliwości, że nie jest to jedyny efekt, jakiego spodziewamy się po omawianej akcji rewizyjnej. Wygospodarowane złotówki inwestycyjne, to chyba tylko połowa zadania. Powinniśmy także z tej akcji wynieść naukę racjonalnego inwestowania we wszystkich jego fazach, a przede wszystkim w fazie programowania i projektowania. Rewizję projektów inwestycyjnych w skali **powszechnej** przeprowadzamy po raz pierwszy, trudno jednakże przypuszczać, aby tego rodzaju akcja mogła się stać nieodłączną regułą planowania inwestycyjnego. Pochłania ona ogromną ilość czasu i energii tysięcy ludzi, nie mówiąc o kosztach, aczkolwiek jej potrzeba dziś dla nikogo nie ulega wątpliwości. Jest to doraźny krok podyktowany ważnymi okolicznościami dokładnie omówionymi na V plenarnym posiedzeniu KC PZPR. Lecz ten krok doraźny powinien przynieść trwałe skutki w postaci umiejętności bardziej skrupulatnego, ekonomicznego, opartego na ścisłym rachunku ekonomicznym inwestowania.

Skoro także taka idea przyświeca aktualnej akcji rewizyjnej, tym bardziej należy się troszczyć o jej sprawny i rzetelny przebieg, o zapewnienie wszystkich warunków, oddalających niebezpieczeństwo formalnego, płytkiego potraktowania akcji. Pewne niedociągnięcia i nieporozumienia wynikłe w toku akcji takie niebezpieczeństwo niestety zapowiadają.

Kryje się ono przede wszystkim w nieprawidłowym składzie zespołów oceny projektów inwestycyjnych. W dość dużej ilości przypadków obejmują one, wbrew wyraźnym instrukcjom, wyłącznie aktyw zainteresowanego przedsiębiorstwa-inwestora. Można tu z góry założyć, że spojrzenie na rewidowany projekt nie będzie obiektywne i szczególnie krytyczne. Prawidłowy skład zespołów z udziałem wybitnych specjalistów z zewnątrz, stanowi niewątpliwie podstawowy warunek powodzenia akcji rewizyjnej. Na tę sprawę powinny zwrócić baczną uwagę ogniwa kontrolujące.

Powierzchowny lub zgoła lekceważący stosunek do tej niezwykle poważnej akcji przejawia się zresztą w rozmaitych formach. Pragnąc wykazać się oszczędnościami za wszelką cenę, niektóre dyrekcje przedsiębiorstw wręcz „planują" z góry sumę oszczędności, nie fatygując się nawet wskazaniem, gdzie mianowicie mają być poczynione. Są to przypadki na szczęście nieliczne. W niektórych przedsiębiorstwach zespoły oceny zaliczyły do oszczędności nakłady zakwalifikowane już dawniej do skreślenia (w toku rewizji w r. 1959). Bywa i tak, że idąc po najmniejszej linii oporu, po prostu skreśla się z planu inwestycyjnego inwestycje pomocnicze, które wprawdzie bezpośrednio dla produkcji nie są niezbędne ale są niezbędne dla zapewnienia prawidłowych warunków pracy, lub rezygnuje się, wbrew oczywistym potrzebom, z części budownictwa mieszkaniowego. Tak więc w chwalebnym skądinąd dążeniu do oszczędności tu i ówdzie schodzi się na manowce. Oczekujemy naprowadzenia „błądzących" przez jednostki nadrzędne na właściwą drogę.

Wydaje się jednak, że błędy wyniknąć mogą także z nadmiernie drobiazgowej kontroli. Jedną z zasad akcji rewizyjnej jest wieloszczeblowość kontroli w odniesieniu do pewnej liczby obiektów inwestycyjnych. Projekty niektórych z nich „wędrują" z zakładu do zjednoczenia, część z nich idzie dalej do resortu, a nawet do Komisji Planowania, gdzie Biuro Ekspertów ma krytycznie zanalizować ponad 30 najpoważniejszych inwestycji. Podobnie jak w resortach, komisje oceny pracują także w wojewódzkich radach narodo-

(Dokończenie na str. 2)

NASZ KOMENTARZ

O utrwalenie osiągnięć

Poprzedni tydzień przyniósł pierwsze, bardziej konkretne podsumowanie tegorocznych wyników gospodarczych rolnictwa. Doświadczenie zaś ostatnich lat uczy, że szczególny wpływ na naszą sytuację gospodarczą w ogóle, a sytuację rynkową w szczególności wywierają wahania w produkcji rolnej. Wiadomo bowiem, że produkcja rolna wzrasta u nas o wiele wolniej niż produkcja przemysłowa. Natomiast wzrost zapotrzebowania na płody rolne jest niewiele mniejszy niż wzrost zapotrzebowania na wyroby przemysłowe [1]). Każde przeto niepowodzenie w rozwoju produkcji rolnej grozi mniej lub bardziej poważnymi zaburzeniami w sytuacji rynkowej i przysparza trudności całej naszej gospodarce. Z reguły prowadzi bowiem do ograniczenia naszych możliwości konsumpcyjnych, płacowych lub eksportowych.

Nic też dziwnego, że niejasna sytuacja rolnictwa wskazywała na potrzebę zachowania daleko idącej ostrożności w rozdysponowaniu nadwyżek finansowych i zapasów materiałowych, zwłaszcza pochodzenia rolniczego. Obecnie zaś okazuje się, że ostrożność ta jest nadal nieunikniona. Pomimo bowiem korzystnych, jak na tegoroczne warunki klimatyczne, nieco nawet lepszych niż w r. ub. zbiorów, **różnica w tempie wzrostu produkcji rolnej i przemysłowej uległa pogłębieniu.** Głównie w wyniku szczególnie wydatnego wzrostu produkcji przemysłowej oraz specyficznych kierunków wzrostu produkcji rolnej.

Wartość produkcji globalnej przemysłu w okresie ostatnich 8 miesięcy br. wzrosła o 10,2% w porównaniu z r. ub. Jest to wzrost szybszy niż w paru poprzednich latach, a przypuszczać należy, że do końca roku będzie jeszcze wyższy. Wskazuje na to uruchomienie w lipcu i sierpniu br. wielu nowych zakładów, które wydatnie powinny zwiększyć produkcję przemysłu chemicznego, maszynowego, hutnictwa i materiałów budowlanych. **Jeżeli natomiast chodzi o produkcję rolną, to wiadomo już, że dobre wyniki osiągnęliśmy na odcinkach, nie posiadających najbardziej istotnego wpływu na sytuację rynkową. Na tych zaś odcinkach, które posiadają szczególne znaczenie dla rozwoju sytuacji rynkowej postępy są raczej umiarkowane.** [2])

Spróbujmy to zilustrować.

Rekordowe zbiory buraka cukrowego zwiększą głównie możliwości eksportowe cukru. Doświadczenie wykazało bowiem, że nawet przy tak krytycznie niskich zbiorach buraka jak w r. ub. możliwe jest zaspokojenie najistotniejszych przynajmniej potrzeb rynku krajowego. Wysokie zbiory owoców posiadają dość marginesowe znaczenie dla całokształtu równowagi rynkowej, chociażby ze względu na dużą elastyczność cen. One też, obok buraków cukrowych, będą niewątpliwie podstawą tegorocznego wzrostu produkcji przemysłu spożywczego. Większe niż w r. ub. zbiory siana, seradeli, koniczyny itp. wpłyną głównie na jakość wyżywienia krów, zwiększając ich mleczność. I to jest niewątpliwie cenna perspektywa. Nie rynek mleczny jest jednak najsłabszym ogniwem sytuacji rynkowej. Skup mleka od paru miesięcy kształtuje się o kilka procent niżej niż przed rokiem, a nieznacznych trudności rynkowych z tym związanych nie sposób nawet porównać z bardzo poważnymi zeszłorocznymi trudnościami na rynku mięsnym.

Wieloletnie doświadczenie wykazuje natomiast, że właśnie **sytuacja na rynku mięsnym posiada szczególnie wydatny wpływ na całokształt sytuacji rynkowej.** Pozornie może się wydawać, że i od tej strony nic nam nie grozi. Czerwcowy spis rolny wykazał bowiem, że ma miejsce poważny, 12,5 procentowy wzrost pogłowia świń. Zbiory ziemniaków szacowane są jednak na poziomie r. ub., a zbiory 4 zbóż są o 2 procent niższe niż w r. ub. Oznacza to, że **rysująca się obecnie bliska perspektywa stabilizacji rynku mięsnego nie będzie tak łatwa do utrzymania jak byśmy tego pragnęli. Grozi nam bowiem ponownie powstanie dysproporcji pomiędzy osiągniętym poziomem pogłowia trzody chlewnej a bazą paszową dla jej hodowli.**

DOKOŃCZENIE NA STR. 8

Refleksje na temat szkolenia i studiów ekonomicznych

PIOTR KALTENBERG

Nadchodzi nowy rok akademicki *). Podejmują pracę różne kursy, prowadzone przez szkoły i władze oświatowe oraz najrozmaitsze instytucje. Chyba właściwy czas po temu, aby zastanowić się nad studiami i szkoleniem. Zacznijmy od sprawy najważniejszej, choć nienowej dla czytelników „Życia Gospodarczego" w latach 1956-57.

ODŻYWAJĄ STARE KONCEPCJE

Okazuje się, że w niektórych ośrodkach dyspozycyjnych w naszej gospodarce i administracji, w tym administracji szkolnictwa, odżywa zdawało się od dawna zdyskredytowana koncepcja wyższych szkół lub zawodowych studiów ekonomicznych. Mimo smutnych doświadczeń, wraca się tu i ówdzie z uporem godnym lepszej sprawy do rzekomej potrzeby szkolenia „oprócz ekonomistów z wyższym wykształceniem ekonomicznym (magisterskim) i absolwentów średnich ekonomicznych szkół zawodowych, również ekonomistów o wykształceniu wyższym zawodowym".

Spróbujmy tę sprawę przeanalizować.

Przede wszystkim niezrozumiałe jest przeciwstawianie ekonomistów o wykształceniu wyższym zawodowym ekonomistom o wyższym wykształceniu ekonomicznym (magisterskim). W każdej bowiem wyższej szkole powinno się studiować, a nie szkolić. Równocześnie zadaniem każdej wyższej szkoły jest m.in. umożliwienie studiującej w niej młodzieży przygotowania się do określonego zawodu, w tym także naukowego, czyli zadaniem wyższej szkoły jest prowadzenie **studiów zawodowych**, nie zaś studiów „w ogóle", na wzór uprawianego ongiś dla samej przyjemności „studiowania". Zacytujmy tu słowa jednego z naszych profesorów „w dwudziestym wieku każda racjonalna działalność ludzka powinna opierać się na podstawach naukowych. Metodami naukowymi powinien posługiwać się (w swej działalności) zarówno teoretyk, jaki wykształcony praktyk".

Szkolić więc powinny tylko szkoły ogólnokształcące i zawodowe oraz różnego typu kursy. Ale temu poświęcimy nieco uwagi później.

Jak dowodzą dzieje naszego szkolnictwa ekonomicznego, nie mamy w zakresie wyższych studiów opracowanych koncepcji ani też sprecyzowanego stanowiska administracji szkolnej. Wypracowanie koncepcji studiów ekonomicznych lub systemu szkolnictwa ekonomicznego powinno nastąpić — jak się zwykle w takich przypadkach praktykuje — systemem kameralnym, przy udziale najwybitniejszych fachowców (teoretyków, dydaktyków i praktyków), należałoby przy tym uwzględnić dotychczasowe doświadczenia i dyskusje oraz specjalnie zorganizowane konferencje, którym powinno się przedstawić **uprzednio** możliwie dokładnie i precyzyjnie przygotowane koncepcje i propozycje.

W systemie organizacji naszej nauki i szkolnictwa wyższego istnieją odpowiednie organy w postaci wydziałów i komitetów PAN oraz Rady Głównej Szkolnictwa Wyższego i jej fachowych komisji. Niestety — jak wykazuje doświadczenie — nie korzysta się we właściwy sposób ze współpracy tych organów.

A ze szkołami ekonomicznymi działy się dotąd różne dziwne sprawy. Na przykład w swoim czasie przekształcono WSE w Częstochowie ze szkoły, kształcącej ekonomistów, przydatnych w administracji i samorządzie na wyższą szkołę, kształcącą ekonomistów o tzw. „profilu gastronomicznym". Przed paroma laty szkołę tę zlikwidowano. Likwidacja nastąpiła przy założeniu, że w gospodarce narodowej zbędni są ekonomiści z wyższym wykształceniem zawodowym i odbyła się w momencie, gdy szkoła — po pierwszym okresie „rozruchu" — była już w stanie dawać ludzi o jakimś przygotowaniu naukowym i zawodowym, bowiem dokształciła się sama kadra nauczająca. Dokonano niezbędnych inwestycji. Podjęto też pierwsze próby prac naukowych z danych dziedzin, zrealizowano więc warunek — jak wiadomo — niezbędny każdej działalności dydaktycznej na wyższym poziomie.

Jeszcze dziwniejsze rzeczy działy się ze studiami ekonomicznymi na tzw. „poziomie akademickim" (magisterskim), czy — ściślej rzecz określając — teoretycznym. Zlikwidowano wydziały ekonomiczne na uniwersytetach, zaś Szkołę Główną Handlową przekształcono w SGPiS, przy założeniu, że będzie ona kształciła właśnie owych „ekonomistów z wyższym wykształceniem zawodowym", przydatnych bezpośrednio w poszczególnych branżach gospodarki narodowej, nie tylko w ogóle w przemyśle lub handlu czy rolnictwie, lecz od razu jako branżystów: w przemyśle ciężkim i farmaceutycznym, handlu węglem i galanteryjnym, księgowości PGR i spółdzielni produkcyjnych.

Skutki tych decyzji nie dały na siebie długo czekać. I gdyby nie naturalny pęd do nauki u ludzi, mających w tym kierunku zainteresowania, oraz gdyby nie istniejące i działające przy KC PZPR najpierw IKKN a później INS, powstałaby niepowetowana luka w naszych kadrach ekonomicznych, tak praktyków, jak i naukowców. Luka ta zresztą mimo wszystko zaistniała i jest teraz z trudem zapełniana przez reaktywowane wydziały ekonomiczne uniwersytetów i przekształconą (pomimo niezmienionej dotychczas nazwy) SGPiS oraz — w miarę możności kadrowych — pozostałe wyższe szkoły ekonomiczne.

JEDNO- CZY DWUSTOPNIOWE STUDIA

Jednakże nadal pokutuje brak precyzyjnego rozróżnienia między studiami jedno- i dwustopniowymi oraz wykształceniem: akademickim (nazwanym magisterskim), średnim ekonomicznym (ze szkół zawodowych), oraz wyższym zawodowym.

Jeśli chodzi o studia ekonomiczne, mieliśmy w Polsce przykład dobrze wypróbowanej dwustopniowości w Szkole Głównej Handlowej, kiedy to po trzech latach nauki absolwent uzyskiwał dyplom zawodowy i był — jak to jest na ogół oceniane dobrze przygotowany do pracy w różnych zawodach zatrudniających ekonomistę; (Tak samo, jak do pracy w różnych zawodach sposobią studia uniwersyteckie — prawników, a politechniczne — inżynierów). Po następnym roku studiów ludzie o szerszych i głębszych zainteresowaniach teoretycznych i praktycznych mogli uzyskiwać stopień magistra, zaś po następnych dwu lub więcej latach — doktorski. Na to decydowali się przeważnie albo tzw. teoretycy, czyli naukowcy, albo ambitniejsi praktycy o wieloletnim doświadczeniu, których stać było — dzięki uzyskanym wiadomościom fachowym i dalszemu samokształceniu — na uogólnienie swych szerszych poglądów ekonomicznych, częstokroć opartych na ich branżowej konkretyzacji. Doświadczenia wyniesione z okresu już przeszło 50 lat wskazują na trafność tego rozwiązania, nadającego się do adaptacji i zastosowania we wszystkich szkołach ekonomicznych, mających odpowiednią po temu kadrę naukową. Ten kierunek, wydaje się, trzeba utrzymać konsekwentnie w miejsce realizowanej obecnie koncepcji wyższych szkół ekonomicznych.

W przypadku SGH mielibyśmy dobry przykład nawiązywania do wypróbowanych tradycji, którymi szczyci się tyle uczelni w świecie. Idzie o dobre tradycje, nie zaś rutyniarstwo. Idzie o ich unowocześnienie, nie zaś o nieprzemyślane i z roku na rok zmieniane nowinkarstwo. Na czym polega owo unowocześnienie? Przede wszystkim na uwzględnianiu zaszłych zmian. W obrazowym a syntetycznym skrócie, zaszłe i nadal zachodzące zmiany, obok istotnych przeobrażeń społecznych, polegają tak na: technizacji humanistyki, jak i na humanizacji techniki. Ekonomiści — o nich tu mowa — muszą rozporządzać określonym zasobem wiadomości nie tylko z nauk ścisłych, przede wszystkim matematyki — o czym dalej, lecz także z technologii procesów produkcyjnych. Z kolei inżynierowie współcześni, jak o tym szeroko mówi się na naradach i w czasopismach oraz na wykładach światlejszych profesorów, muszą mieć również szerokie horyzonty humanistyczne. Stąd m. in. — wracając do ekonomii — studia i wydziały inżynieryjno-ekonomiczne.

Doświadczenia wyniesione już po kilku latach „szkolenia zawodowego" w SGPiS oraz WSE (po reformie 1949 r.) dowiodły nazbyt rychło i dosadnie niesłuszności koncepcji „studiów zawodowych" o tzw. „wąskich profilach". W ekonomii bowiem, która jest jedną z trudniejszych nauk, wymagane jest bardzo wszechstronne wykształcenie. Szczególnie teraz — jak tego dowodzi chociażby „Ekonomia Polityczna" Oskara Langego — ekonomista musi mieć nie tylko głębokie przygotowanie ekonomiczne, lecz także szerokie ogólne wykształcenie humanistyczne; nie wahałbym się powiedzieć — właściwą humanizmowi renesansową erudycję. Musi mieć ponadto i jednocześnie opanowane co najmniej podstawy wyższej matematyki i statystyki, szczególnie statystyki matematycznej oraz umiejętność stosowania obu tych dyscyplin w ekonomii i socjologii, czyli do badania zagadnień społeczno-gospodarczych.

Tradycyjna ekonomia werbalna, czy — jeśli kto woli — opisowa lub jeszcze ładniej — „literacka", ustępuje coraz bardziej miejsca ekonometrii i wypracowanym przez nią metodom; sporządzania bilansów syntetycznych, programowania liniowego itp. Dzięki temu, ekonomia i planowanie gospodarcze (czyli zastosowanie ekonomii w polityce gospodarczej naszego ustroju), mają szanse stać się wreszcie dyscyplinami ścisłymi i precyzyjnymi. W tych warunkach okazało się niecelowe kształcenie „fachowców", znających różne branżowe instrukcje, bez dostatecznego opanowania całej dyscypliny i bez odpowiedniego przygotowania teoretycznego. Kwalifikacje ekonomisty polegają bowiem na objęciu całokształtu wiedzy; wymagają umiejętności usytuowania badanych zjawisk na tle całego rozwoju gospodarczego i społecznego oraz wielostronnego ich rozpatrywania, do czego konieczne jest zdobycie umiejętności samodzielnego, krytycznego, czyli naukowego myślenia kategoriami ekonomicznymi. Stąd wypływa oczywisty wniosek, iż ekonomiści powinni być kształceni na wysokim poziomie przez wyższe uczelnie akademickie.

Ekonomiści bez pełnego wyższego wykształcenia są w ogóle zbędni, poza oczywiście stanowiskami, dla których przewidziane jest zawodowe wykształcenie średnie. Tak zwani „ekonomiści" ze średnim wykształceniem to tylko niewłaściwa nazwa, przejęta z wadliwie opracowanej nomenklatury, czyli tabeli stanowisk. Nauczenie się ekonomii w szkole średniej, lub na kursach buchalteryjnych czy innych jest w ogóle niemożliwe. Można tam natomiast i należy zdobyć określone umiejętności praktyczne, nader pożyteczne osobiście i przydatne w pracy zawodowej, wykonywanej w interesie własnym i gospodarki narodowej.

Przydatność praktyczną i doświadczenie zawodowe uzyskuje się wprawdzie na podstawie wiadomości teoretycznych wyniesionych z wyższej uczelni (która daje przede wszystkim umiejętność poprawnego myślenia), ale już w trakcie pracy zawodowej. Tak jest we wszystkich bez wyjątku zawodach, nie wykluczając pracy naukowej.

SPRAWA DOKSZTAŁCANIA

Przejdźmy z kolei do sprawy dokształcania pracowników, którzy zajmują stanowiska, przewidziane dla ludzi z wyższym wykształceniem, a wykształcenia tego nie posiadają oraz tych, którzy takich stanowisk nie zajmują, a pragną się kształcić, aby uzyskać wymagane kwalifikacje. Nie tylko, że nic nie stoi na przeszkodzie, aby pracownicy tacy zapisali się bądź to na normalne studia zaoczne, bądź też na organizowane dla nich specjalne seminaryjne szkolenia, przewidziane dla podnoszenia kwalifikacji ludzi, mających niedostateczne przygotowanie teoretyczne lub praktyczne, lecz jest to ze wszech miar pożądane, szeroko stosowane na całym świecie (vide ZSRR i USA), a w naszych warunkach wręcz konieczne. W tym wypadku wystarczy szeroko stosować wypróbowane wzory.

Zwróćmy tylko uwagę na jeden z nowych aspektów tego problemu: na samorzutne powstawanie kół ekonomistów w zakładach produkcyjnych. Ich zwycięski szturm do ekskluzywnych do niedawna kół PTE, sesje organizowane w Skarżysku, Elblągu czy innych ośrodkach przemysłowych, wystąpienia młodych ekonomistów na zjazdach PTE, wypowiedzi prasowe i publicystyczne — wszystko to jest potwierdzeniem wyżej postawionego postulatu: umożliwić praktykom uogólnianie swych doświadczeń, wymianę poglądów, samokształcenie.

Chodzi tu przecież także o aktywizację intelektualną takich ośrodków, jak Opole czy Rzeszów.

Proces równie pozytywny i konieczny, jak konkretyzacja wiadomości teoretycznych naukowców na doświadczeniu praktycznym oparta. W ten sposób następuje bowiem zbliżenie dwu stanowisk i dwu ekonomik: mikro i makroekonomii, mimo jakościowych różnic w „bagażu naukowym", czyli przygotowaniu obu wymienionych wyżej grup: praktyków i teoretyków.

EKONOMIŚCI I TECHNICY GOSPODARCZY

Odrębnym zagadnieniem jest natomiast szkolenie i doszkalanie zawodowe wąskich specjalistów branżowych lub funkcjonalnych dla poszczególnych gałęzi, a nawet branż lub tzw. służb (planistycznych, inwestycyjnych itp.). Zadania te spełniają średnie szkoły zawodowe, bądź różnorodne kursy, których słuchacze specjalizują się w pewnych dziedzinach lub czynnościach gospodarczych. Obecnie zawodowe szkoły średnie tzw. technika ekonomiczne, przyjmujące kandydatów z ukończoną szkołą podstawową, dają po ukończeniu szkoły świadectwa dojrzałości, które uprawniają do studiów wyższych oraz tytułu... „technika ekonomisty". Wydaje się jednak, że absolwenci tych szkół nie powinni używać tytułu „ekonomisty", zastrzeżonego dla absolwentów wyższych uczelni, lecz odpowiednio do specjalizacji: „planisty" lub „księgowego" itp. Natomiast powinni uzyskiwać tytuł będący w stosunku do tytułu inżyniera odpowiednikiem tytułu technika np. „technika gospodarczego".

Konkretne propozycje, zmierzające tak do obrony tytułu „ekonomisty", jak i ochrony zawodu, były wysuwane w dyskusjach w Polskim Towarzystwie Ekonomicznym oraz w fachowej i ogólnej publicystyce, jako też podnoszone przez wyższe szkoły ekonomiczne, występujące z postulatami podniesienia poziomu i znaczenia ekonomisty w naszym życiu gospodarczym. Pozornie idzie nawet o terminologię, zaledwie o polski odpowiednik słowa „technik ekonomista": „technik gospodarczy". W istocie sprawa ma głębsze podłoże, jak temu próbowaliśmy dać wyraz wyżej, a i słowo „ekonomiczny" ma już swe własne znaczenie odrębne od słowa „gospodarczy".

Wypowiadając się wraz z innymi przeciwko dewaluacji tytułu „ekonomisty", w celu uniknięcia ew. nieporozumień muszę wyjaśnić, że bardzo wysoko cenię grupę społeczną i zawodową techników we wszystkich dziedzinach i zawodach. Na nich to bowiem spoczywa potęga gospodarcza krajów wysoko uprzemysłowionych, silnych gospodarczo. Podobnie powinno być z technikami gospodarczymi. Powinniśmy ich jak najwięcej i jak najlepiej kształcić i szkolić zawodowo.

WNIOSEK

Z powyższych rozważań wydaje się wypływać końcowy — w mniemaniu autora udowodniony — wniosek o zbędności powoływania obok szkół akademickich i średnich zawodowych oraz wszelkich kursów, jakichkolwiek bądź pośrednich szkół rzekomo wyższych, „kształcących ekonomistów o wykształceniu wyższym zawodowym". Do względów, o których mówiliśmy wyżej, dochodzi jeszcze jeden nie mniej istotny, mianowicie brak odpowiednich kadr naukowych we wszystkich typach szkolnictwa ekonomicznego i płynąca stąd trudność, a przeto i niecelowość organizowania nowego, niesprecyzowanego typu szkolnictwa. Zamiast rozpraszania sił i środków, należy skoncentrować wysiłki na dobrym szkoleniu średnim i na wysokim poziomie studiów wyższych.

Wydaje się, iż nie od rzeczy byłoby wywołać — ściślej zaś — odnowić szerszą na poruszone tematy dyskusję. Stąd może nieco prowokujący wymianę poglądów — w przeddzień nowego roku akademickiego sposób ujęcia tematu.

*) Artykuł został nadesłany do redakcji w sierpniu br.

PIERWSZE SYGNAŁY

(Dokończenie ze str. 1)

wych, rozpatrując projekty inwestycyjne przedsiębiorstw terenowych. Otóż warto zastanowić się, czy słuszne jest, aby te komisje brały na swe barki rozpatrywanie tak dużej ilości projektów inwestycyjnych. M. in. WRN w Krakowie zastrzegła sobie analizę 120 projektów, WRN w Warszawie — 150, WRN w Rzeszowie — 136 itd. Nieunikniony w takiej sytuacji pośpiech może spłycić akcję, natomiast zasilenie specjalistami z komisji WRN zespołów zakładowych mogłoby wpłynąć w wydatny i pozytywny sposób na przebieg rewizji w terenie.

Warto wspomnieć jeszcze o pewnych trudnościach natury obiektywnej. W pewnych mianowicie dziedzinach nie ma możności oparcia rewizji danej inwestycji na podstawie analizy mocy produkcyjnej i stopnia jej wykorzystania w całej branży. Niektóre zjednoczenia nie weszły jeszcze całkowicie w swą „wiodącą" rolę. Rezultatem tego jest brak wielu branżowych bilansów mocy produkcyjnych, bilansów potrzeb, bilansów zaopatrzeniowych. Taki stan (np. brak bilansu potrzeb oraz bilansu mocy produkcyjnej w zakresie opakowań blaszanych) stawia pod znakiem zapytania spełnienie w toku akcji rewizyjnej wymogów koordynacji branżowej i terenowej.

Trzeba zastrzec, że sygnały o wielu wspomnianych tu wypaczeniach pochodzą sprzed 2—3 tygodni (co jest nieuniknionym w takich przypadkach opóźnieniem informacyjnym). Poza tym nie są one w stosunku do rzeczywistych osiągnięć bynajmniej masowe. Być może zostały one już przez kontrolę, przynajmniej częściowo, naprostowane. Niemniej świadczą one o istnieniu pewnej niebezpiecznej dla sprawy tendencji. Niepotrzebne nam fikcyjne oszczędności i rzekome osiągnięcia. Wszyscy jesteśmy zainteresowani w tym, aby brak odpowiedzialności lub niezrozumienie istoty rzeczy nie podważyły zarówno finansowych efektów jak i — jeśli rzec można — dydaktycznego sensu przedsięwzięcia. Słowa te dedykujemy zjednoczeniom i resortom, a także bezpośrednim inwestorom, w nadziei, że zastosują oni wszelkie środki, aby akcja rewizji projektów inwestycyjnych była wszędzie traktowana tak poważnie i głęboko, jak na to zasługuje.

Wiele zależy tu zwłaszcza od zjednoczeń, które możliwie operatywną kontrolę łączyć powinny z pomocą okazywaną inwestorom w kierowaniu ich wysiłków na cele gospodarczo uzasadnione. W jej zakres — wedle opinii Banku Inwestycyjnego — powinny wchodzić informacje i materiały dotyczące oceny stanu i stopnia wykorzystania mocy produkcyjnych w skali całej branży, wskazywanie sposobów i możliwości zagospodarowania istniejących rezerw produkcyjnych, określenie rozmiarów potrzeb na różne rodzaje produkcji z podkreśleniem potrzeb eksportu, a także możliwości zaopatrzeniowych dla celów produkcji i inwestycji.

Jest jak najbardziej pożądane, aby obecne doświadczenia wyzyskać w pełni w drugim etapie akcji, tj. w r. 1961, kiedy to rewizja obejmie wszystkie zadania inwestycyjne aż do r. 1965. Ale nie tylko. Powinniśmy z tej akcji zaczerpnąć naukę racjonalnego inwestowania, albowiem działalności w tej dziedzinie nie kończymy ani w r. 1961, ani w r. 1965. Potrzeby rozwijającej się gospodarki i rosnący naturalną rzeczy koleją program inwestycyjny będą stawiały coraz wyższe wymagania przed inwestorami, projektantami i wykonawcami.

W. DUDZIŃSKI

Już prawie 30 mln obywateli

29.703 tysiące obywateli liczył nasz kraj w dn. 30.VI. br. Z tego 15.362 tys. kobiet i 14.341 tys. mężczyzn. Biuletyn Statystyczny nr 8 z br., który przyniósł te dane, zawiera jeszcze inne interesujące informacje na temat ruchu ludności naszego kraju. Wybierzemy niektóre z nich:

Okazuje się, że przyrost naturalny od 1955 r. charakteryzuje się stałą tendencją zniżkową. Jeśli bowiem w 1955 r. liczba ludności naszego kraju zwiększyła się o 1,95 proc., w 1958 r. o 1,79 proc., to w 1959 — o 1,63 proc., a w 1960 r. w drugim kwartale tylko o 1,62 proc. (w drugim kwartale ubiegłego roku — 1,8 proc.).

Do tej informacji dodajmy jeszcze, że spadek tempa przyrostu naturalnego w naszym kraju wynika ze zmniejszenia urodzin. Ilość ich spadła z 28,1 na 1000 mieszkańców w 1956 r. do 23,9 na 1000 mieszkańców w II kwartale 1960 r. To zmniejszenie liczby urodzeń ściśle koreluje ze zmniejszeniem liczby małżeństw z 9,4 w 1956 r. do 7,8 na 1000 mieszkańców w II kwartale 1960 r. Jak widać młodzi ludzie stają się ostrożniejsi.

(w)

SPROSTOWANIE

W artykule Cz. Grabowskiego pt. „W sprawie efektywności inwestycji nr 39/60 w drugiej szpalcie, w drugim akapicie, przy końcu, po słowach: „...zaliczamy tylko 17 proc. całkowitych nakładów inwestycyjnych", należy dodać: „brutto, czyli przy uwzględnieniu 20-letniej amortyzacji 20 procent netto".

Czas letni — to nie tylko pieniądz

Znowu cofamy o godzinę wskazówki zegarów, które wiosną przesunęliśmy o tyle samo naprzód. Czas letni obowiązywał u nas w tym roku przez prawie sześć miesięcy: od 3 kwietnia do 1 października włącznie. Taką operację (choć poprzednio dotyczyła ona krótkich okresów) przeprowadzamy już po raz czwarty z rzędu. Zdążyliśmy się więc do niej przyzwyczaić i traktujemy „czas letni" jako coś zupełnie naturalnego. Nie jest to jednak zjawisko powszechne.

W bieżącym roku tylko cztery państwa europejskie wprowadziły u siebie czas letni. Są to: Anglia, Portugalia, Norwegia i Polska. Warto przy tym dodać, że Norwegowie wprowadzili czas letni na okres o cztery tygodnie dłuższy niż u nas, bo od 20 marca do 17 października.

Korzyści, jakie przynosi wprowadzenie czasu letniego, są niewątpliwe. Mówiąc o nich najczęściej ograniczamy się do efektów gospodarczych, jako najbardziej „namacalnych". Chodzi tu przede wszystkim o oszczędność energii elektrycznej na skutek bardzo poważnego zmniejszenia zapotrzebowania na nią w godzinach wieczornych, ponieważ kończymy nasze codzienne zajęcia i udajemy się na spoczynek o godzinę wcześniej.

Dzięki temu nie tylko skraca się czas obciążenia szczytowego o jedną godzinę, ale w ogóle zmniejsza się zapotrzebowanie mocy w szczycie wieczornym (wielu odbiorców kończy zajęcia przed zapadnięciem wieczoru). Powstają więc w miesiącach letnich pewne rezerwy mocy, co pozwala odstawić z ruchu (do „zimnej rezerwy") wiele nieekonomicznych, przestarzałych jednostek, zużywających stosunkowo dużo paliwa na jednostkę produkcji. W ten sposób uzyskujemy podwójną oszczędność węgla, gdyż daje ją zarówno zmniejszenie zapotrzebowania na energię elektryczną, jak i zmniejszenie jednostkowego zużycia paliwa.

Szacunek tych oszczędności nie jest sprawą prostą, istnieją jednak metody pozwalające z dużym przybliżeniem ustalić ilości węgla zaoszczędzone dzięki samemu tylko przesunięciu czasu (opis ich znajdą zainteresowani w czwartym tegorocznym zeszycie miesięcznika „Energetyka"). W wyniku takich obliczeń stwierdzono, że np. dzięki wprowadzeniu czasu letniego w roku 1958 całkowite zużycie energii elektrycznej zmniejszyło się o ok. 155 milionów kilowatogodzin, co w przeliczeniu na węgiel rzeczywisty (z uwzględnieniem wskaźnika, przy którym ta energia byłaby produkowana i wartości opałowej praktycznie otrzymywanego węgla) daje ok. 200 tys. ton paliwa.

Analogiczne dane dla roku ubiegłego wynoszą 113 milionów kWh (czas letni obowiązywał dopiero od końca maja), a więc ok. 150 tys. ton węgla. Natomiast w roku bieżącym spodziewamy się zmniejszenia zapotrzebowania o ok. 182 mln kWh, a więc oszczędności ok. 240 tys. ton węgla. W przeliczeniu na gotówkę (koszty produkcji węgla) daje to kilkadziesiąt milionów złotych, do tego trzeba dodać oszczędności z tytułu zmniejszenia kosztów transportu, zmniejszenia kosztów obsługi elektrowni itp.

Poza tym wprowadzenie czasu letniego i związane z tym zmniejszenie zapotrzebowania mocy pozwala na skupienie w letnich miesiącach wszystkich większych remontów urządzeń energetycznych. Jest to bardzo ważne, szczególnie teraz, w okresie narastania deficytu mocy, kiedy to przeprowadzenie takich remontów równomiernie przez cały rok, a więc również podczas szczytu jesienno-zimowego, mogłoby przynieść poważne straty gospodarcze.

Wszystkie te korzyści z wprowadzenia czasu letniego są dość pokaźne i raczej bezsporne. Sprawa ma jednak szersze znaczenie.

Przecież przesunięcie dobowego cyklu zajęć poważnej części społeczeństwa (jak wiadomo, w niewielkim stopniu dotyczy to rolników pracujących w polu) ma w miesiącach letnich olbrzymie znaczenie zdrowotno-higieniczne. Już od wieków ludzkości znane są korzyści z wcześniejszego wstawania i udawania się na spoczynek. Poza tym w miesiącach letnich mieszkańcy miast wolą na ogół rozpoczynać i kończyć swe zajęcia jak najwcześniej, aby po pracy jeszcze w godzinach południowych i wczesno-popołudniowych móc korzystać z plaży, basenów itp. Stąd też np. w Warszawie obserwowaliśmy duży nacisk ze strony pracowników wielu instytucji, aby niezależnie od wprowadzenia czasu letniego przesunąć dodatkowo godziny.

To dążenie ma duże plusy również z ogólnogospodarczego punktu widzenia. W zakładach pracujących na jedną zmianę, a takich jest większość, oznaczałoby ono przesunięcie pracy na godziny, w których jest ona bardziej wydajna, aniżeli podczas południowych upałów. Wydaje mi się, że korzyści z tego tytułu, choć trudne do obliczenia, są znaczne.

Czy nie można by więc w następnych latach np. na okres od czerwca do sierpnia włącznie „przesunąć czas" o jeszcze jedną, dodatkową godzinę? W każdym razie warto się nad tym zastanowić.

W. G.

Źródła dysproporcji asortymentowych

MAREK MISIAK

Preferencje asortymentowe w przemyśle i handlu zależą od wielu czynników: stanu równowagi rynkowej i stopnia decentralizacji polityki asortymentowej, bodźców ekonomicznych, związanych z planem i z systemem finansowym, cen itp.

Współzależności te dały się wyraźnie odczuć na tegorocznych targach jesiennych. Wychodząc z tych współzależności można na podstawie tegorocznych targów dokonać przeglądu sytuacji ekonomicznej różnych dziedzin naszej gospodarki. Można wytłumaczyć dużą aktywność giełd przemysłu lekkiego powiększającymi się stanami nadmiarów; można też uznać nieobecność przemysłu ciężkiego jako skutek ciągłego nienadążania podaży wyrobów tego przemysłu za popytem. Można również zrozumieć przyczynę bardzo wąskiego asortymentu, z jakim wystąpił na targach przemysł spożywczy itp.

ELEMENTY KOORDYNACJI

Żeby zrozumieć sens tych współzależności trzeba, chociaż w ogólnych zarysach, przedstawić mechanizm transakcji targowych.

Formalnie rzecz biorąc zasady transakcji targowych nie różnią się niczym od zasad normalnego obrotu towarowego.

Obowiązuje więc odgórny rozdzielnik: „Przedsiębiorstwo X z Olsztyna może zakupić 10 tys. płaszczy popelinowych z przedsiębiorstwa Y z Łodzi. Przedsiębiorstwo Z z Opola może zakupić 11.000 ton przetworów owocowych z przedsiębiorstwa X z Bielska itp." Przedsiębiorstwo handlowe może nie wykorzystać przyznanego limitu, może być niezadowolone ze specyfiki asortymentowej, jakości, ceny — po prostu może odmówić zawarcia transakcji w całości albo częściowo. Takie jest prawo odbiorcy. Przedsiębiorstwo przemysłowe poszukuje wówczas innych odbiorców. Mówi się, że ma „nieobłożony plan". Natomiast przedsiębiorstwo handlowe może uzupełnić lukę w zaopatrzeniu korzystając z „nieobłożonego planu" innego przedsiębiorstwa przemysłowego.

Tak wygląda w zarysie mechanizm transakcji pomiędzy handlem, a przemysłem kluczowym [1]). Funkcjonowanie tego mechanizmu zależy od stanu równowagi rynkowej, relacji cen i systemu bodźców ekonomicznych w przedsiębiorstwach.

W przypadku niedoborów każdy odbiorca kurczowo trzyma się swojego limitu, który z reguły jest potwierdzany w umowie bez istotnych poprawek. Reklamacje w sprawie szczegółów wykończenia, jakości czy asortymentu mają charakter grzecznych próśb. Sama zaś giełda ma charakter formalny. (Najczęściej jednak do giełdy w ogóle nie dochodzi — brak ekonomicznego umotywowania).

W związku z tym można by cały artykuł poświęcić opisywaniu bezowocnych wystąpień „Argedu" w stosunku do przemysłu ciężkiego o estetyczne wykończenie garnków kuchennych, odpowiednie odginanie obrzeży i wykładanie ich plastikiem, wykonanie nie parzących uchwytów, harmonizujących z wielkością garnków i ich kształtem itp. Ale czy przemysł musi to rzeczywiście brać na serio, skoro każdą ilość garnków emaliowanych, niezależnie od ich wykonania można sprzedać z podziękowaniem, bez pośrednictwa „Argedu"?

Sytuacja wygląda zupełnie inaczej w przypadku nadmiarów. Odbiorca nie prosi, ale żąda. Umowy są często zawieszane. Im przedsiębiorstwo ma mniejszą nadzieję znalezienia innych odbiorców, tym dalej musi pójść na kompromis. Oczywiście w rezultacie często odstępuje się od ustalonych limitów i przedsiębiorstwa zawierają dużą część zamówień na własną rękę, w ramach „nieobłożonego planu".

CENY I BODŹCE

Na targach można się było przekonać w jakiej mierze asortyment zależy od cen i bodźców, oraz że plan wcale nie broni przed negatywnymi skutkami dysproporcji cen i bodźców, ale tylko je sankcjonuje!

Jedna z fabryk produktów blaszanych stawiała jako podstawowy warunek zawarcia transakcji na targach zamówienie co najmniej 40 tys. miednic o średnicy dna 50 cm. Relacja kosztów do ceny jest bowiem dla przedsiębiorstwa najkorzystniejsza właśnie przy tych rozmiarach miednic. Handel więc, aby otrzymać poszukiwaną drobnicę, musi decydować się na zakup nie zawsze najbardziej pożądanych dużych miednic. Żądanie przedsiębiorstwa przemysłowego bezpośrednio umotywowane jest dążeniem do wykonania planu. Napięcie planu równa się tu więc usztywnieniu asortymentu. Gdyby zainteresowanie przedsiębiorstwa było skoncentrowane nie na planie wartości, ale powiedzmy na wynikach ekonomicznych problemy byłyby inne. Nie można bowiem wyrównać stosunku robocizny do cen np. w drobnicy i dużych miednicach. Natomiast odpowiednie operowanie bodźcami zyskowymi wydaje się, ogólnie rzecz biorąc, możliwe.

Inny przykład: Przemysł ceramiczny jest zainteresowany w produkcji talerzy o większych rozmiarach i raczej w dużych seriach. Przyczyny: mniejsza pracochłonność, większa wartość, akumulacja. I teraz handel domaga się talerzy mniejszych. Ponieważ są już zafiksowane wielkości planowe — przedsiębiorstwo się wzbrania. Ale musi mieć zbyt. Z jednej strony strach przed remanentami, z drugiej obawa o niewykonanie planu. Handel chce o 40% więcej małych talerzy kosztem dużych. Przedsiębiorstwo decyduje się na kompromis. Zgadza się na powiększenie produkcji małych talerzy o 15%. Ale czy to jest właśnie optimum? Zrozumiała rzecz, że stosunek robocizny do ceny musi być w dużych talerzach niższy niż w małych. Nie oznacza to jednak wcale, że duże talerze dają lepsze wyniki finansowe. Oczywiście sprawa relacji wyników finansowych dużych talerzy i małych też może budzić zastrzeżenia. Ale tutaj istnieją przynajmniej jakieś efektywne możliwości regulowania preferencji.

I jeszcze inny przykład.

W przeddzień zakończenia targów w pawilonie giełdy obuwniczej nie ustawały konferencje. Handel częściowo zrezygnował z limitów i w ramach puli pozalimitowej chciał zamówić obuwie o łącznej wartości o około 45 mln zł mniejszej od przewidzianej w planie. Oznaczałoby to, w przypadku zgody przemysłu, załamanie planów finansowych, trudności z funduszem płac, otrzymaniem premii itp. Rozważano różne kombinacje. Pertraktacje przeciągnęły się jeszcze na długo po targach.

Co krok wynikają jakieś nonsensy. Inny jest stosunek pracochłonności do ceny obuwia o różnych rozmiarach, składnikach surowcowych i wykończeniu. I trudno, żeby było inaczej. Jak tu teraz pogodzić interes odbiorcy z fikcją planu. I znowuż, gdyby zainteresowanie koncentrowało się na wynikach finansowych można by widzieć rozwiązanie w konstrukcji cen. Ale w ciągu tych kilku dni targowych o wynikach finansowych na giełdzie obuwniczej nawet się nie myślało. Plan wartości produkcji przesłaniał wszystko.

Podobnych przykładów można by tutaj podawać setki.

Pracownicy przedsiębiorstw przemysłowych wiedzą, że od wyboru asortymentu zależy ryzyko niewywiązywania się z zobowiązań i ryzyko produkcji na magazyn, niebezpieczeństwo kar konwencjonalnych i procent od ponadnormatywnych zapasów, napięcie planu produkcji i napięcie planu sprzedaży.

Jedno skłania do wyrobu długich serii, drugie raczej do krótkich, cieszących się większym popytem. Jedno wpływa na utrzymanie dotychczasowego asortymentu, drugie skłania do produkcji nowych wyrobów. A relacje ciążenia bodźców są różne i nieprawidłowe.

Podobnie jest również w handlu. W niektórych województwach hurtownicy i detaliści są zupełnie niewybredni. Wybierają nieliczne i tradycyjne asortymenty. Nie chcą bowiem mieć kłopotów ze sprzedażą. Upierają się tylko przy niskich planach obrotu, aby nie ponosić ryzyka ich niewykonania. W ten sposób rynek może wchłaniać rzeczywiście nawet buble.

Na pewno potrzeba w naszym handlu lepszych specjalistów odpowiedzialnych za zaopatrzenie rynku. Ale to nie jest tylko kwestia ludzi. Trzeba tak jak i w przemyśle — również w handlu, stworzyć bodźce do prawidłowej polityki asortymentowej. Premiować nie tylko za wykonanie planu obrotu, ale i za rozmaitość dostarczanych wyrobów. Asortymenty wymagające większej reklamy powinny być dla handlu bardziej akumulatywne. Procent od ponadnormatywnych zapasów musi być dotkliwiej odczuwany od dodatkowego kosztu rozszerzenia struktury asortymentowej itp.

No i wreszcie ceny. Wiadomo, że im cena wyższa, tym mniejszy jest popyt, większa natomiast akumulatywność i większa atrakcyjność asortymentu dla producenta. Zaś gdy cena niższa — mniejsza jest atrakcyjność produkcji, a większy popyt. Niedostateczne wykorzystanie instrumentu wiąże się ściśle z dominującą rolą planu wartości w przemyśle i planu obrotu w handlu. Cena jako składnik budowy obu tych planów jest zarazem elementem usztywnienia preferencji asortymentowych, które w rezultacie stanowią pogoń za matematyczną równością wartości i nie mają wiele wspólnego z wynikami ekonomicznymi. Równość wartości może być osiągnięta zarówno przy wzroście deficytu, jak i przy wzroście akumulacji.

Targi odsłoniły bardzo wyraźnie ociężałość i sformalizowanie naszego aparatu kształtującego ceny i marże. Wykazały, że kształtowanie warunków pracy przedsiębiorstw dokonuje się u nas w izolacji od ich operatywnej działalności produkcyjnej i rynkowej, co wywiera niekorzystny wpływ na wybór asortymentu produkcji. Praktyka wykazuje przy tym, że czasami wystarczyłoby po prostu zmienić stawki podatkowe. Na przykład przemysł terenowy odchodzi od produkcji poszukiwanych na rynku dżemów na rzecz wysokoakumulatywnego wina. W rezultacie państwowy przemysł spożywczy ma trudności ze zbytem wina i jesteśmy zmuszeni do importu dżemów. Sprawa ta bardzo ostro wystąpiła na targach. Przyczyna: bodźce w przemyśle terenowym i zainteresowanie rad narodowych powiększaniem dochodów z kontrolowanej przez nie produkcji terenowej. Kto wie, czy sytuacji nie uzdrowiłoby tutaj np. dodatkowe opodatkowanie wina produkcji terenowej, na rzecz budżetu terenowego.

Ale dosyć przykładów, nie chodzi o pojedyncze przypadki. Sprawa ma charakter ogólny i wymaga większego zainteresowania ze strony wszystkich resortów, a w szczególności Ministerstwa Finansów. Rzeczywistość domaga się bardziej elastycznego, operatywnego kierowania preferencjami asortymentowymi, uwzględniającego całą różnorodność czynników ekonomicznych — rynkowych i produkcyjnych, specyficznych dla każdej branży i zmieniających się w czasie większej elastyczności w posługiwaniu się cenami, stawkami podatkowymi i marżami.

Rzeczywistość domaga się odejścia od sztucznych preferencji asortymentowych, wynikających z prymatu planu wartościowego w przemyśle i planu obrotu w handlu.

Chodzi o to, żeby stworzony przez nas system bodźców ekonomicznych związanych z planem i systemem finansowym nie stawał się siłą działającą przypadkowo w niewiadomym kierunku.

[1]) W państwowym przemyśle terenowym i spółdzielczości pracy elementy odgórnej koordynacji ograniczają się do limitów surowcowych. Regulacja limitów surowcowych w związku ze szczegółowym konkretyzowaniem się struktury asortymentowej następuje na miejscu na targach.

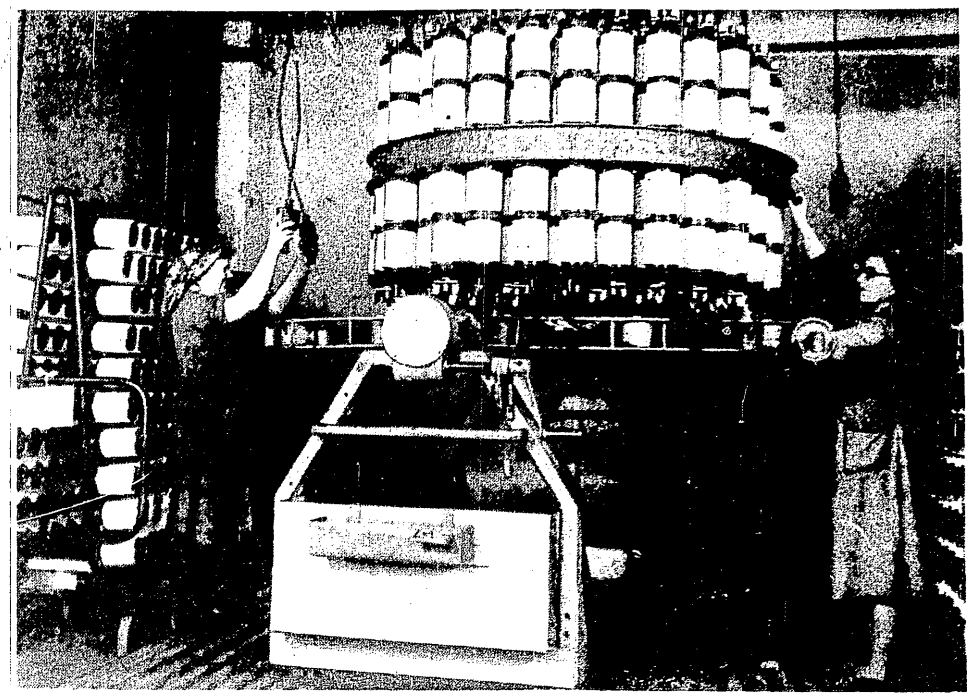

WŁÓKNA SYNTETYCZNE w przyszłej pięciolatce

AMELIA PERAJ

W światowym przemyśle włókienniczym surowce naturalne znalazły już godnych następców — włókna sztuczne. Aczkolwiek znaczenie pierwszych jest w dalszym ciągu dominujące, to jednak trzeba pamiętać, że już obecnie 1/4 światowego zapotrzebowania na wyroby włókiennicze pokrywają włókna sztuczne. W krajach takich zaś jak Anglia i USA zużycie włókien sztucznych dochodzi do 30% zużycia włókien w ogóle.

Na ogromny rozwój produkcji włókien sztucznych w tych krajach, szczególnie po II wojnie światowej wpłynęło wiele czynników. Przede wszystkim ograniczone zasoby surowca naturalnego w wielu krajach, bądź jego całkowity brak, co obciąża bilans płatniczy drogim importem bawełny i wełny. To zadecydowało o przejściu na produkcję włókien sztucznych, opartych bądź na bazie polimerów naturalnych, jak celuloza i białko, bądź o polimery otrzymywane w drodze syntezy chemicznej, jak np. poliamidy, poliakrylonitryle, poliestry itp.

W podobnej sytuacji znajduje się również Polska. Przechodzenie od surowców naturalnych do chemicznych trwa u nas od kilkunastu lat. Porównując Polskę z innymi krajami świata, można śmiało i bez przesady powiedzieć, że jeżeli chodzi o zużycie włókien sztucznych, to wskaźnik ten jest jednym z najwyższych na świecie. Wynosi on bowiem 35% zużycia wszystkich włókien.

Natomiast porównanie zużycia włókien sztucznych na 1 mieszkańca w Polsce, USA, Francji, Anglii, NRF wypada na niekorzyść naszego kraju. W USA na jednego mieszkańca rocznie przypada ok. 17 kg włókien, w Anglii średnio ok. 12 kg włókien. W Polsce — blisko 7 kg. Z porównania tego wynika, że jesteśmy daleko w tyle pod względem zużycia włókien sztucznych, zwłaszcza syntetycznych.

Nie ulega wątpliwości, że zwiększenie konsumpcji artykułów włókienniczych w Polsce nie może się opierać dłużej na zwiększeniu importu surowców naturalnych. Obciążenie polskiego bilansu płatniczego zakupem surowców włókienniczych przekracza sumę 200 mln dol. rocznie. Szczególnie wielki udział w tej sumie przypada wełnie.

Zaplanowany wzrost stopy życiowej w latach 1960—65 oraz ogromny wzrost ludności musiałby spowodować poważny wzrost importu. Sytuacja narzuca więc tempo produkcji włókien chemicznych silniejsze niż dotychczas.

CO ZROBIONO DOTYCHCZAS

27% (77 tys. ton) włókien przerabianych obecnie przez polskie włókiennictwo, to włókna sztuczne. Czy to jest dużo czy mało?

Pobieżnie rzecz traktując jest to niewątpliwie cyfra poważna. Ale z tej ilości aż 25% przypada na włókna wiskozowe i zaledwie 0,6% na włókna syntetyczne, reszta to włókna białkowe.

Taka struktura zużycia poszczególnych rodzajów włókien nie napawa optymizmem. Nawet ciesząca się u nas od kilku lat dużym powodzeniem polana (steelon) i opanowana technologia włókien wiskozowych — argona, merona, textra — nie może przysłaniać naszego zacofania w dziedzinie włókien syntetycznych, które na zachodzie Europy stały się masowym surowcem we włókiennictwie. Nie odwołujmy się aż tak daleko i nie dokonujmy porównań krzywdzących naszą chemię. Zastanówmy się natomiast jak radzimy sobie obecnie z wyrobem włókien, które znajdują się już na naszym rynku. Sytuacja nie jest zadowalająca. Tak np. dopiero w bieżącym roku weszło do produkcji włókno wiskozowe wełnopodobne — merona. Jego produkcja ciągle jeszcze znajduje się w stadium rozruchu.

Przecież nie ma obecnie w przemyśle włókienniczym takiej gałęzi przemysłu, w której steelon nie znalazłby zastosowania. Powszechnie znane są na rynku wyroby pończosznicze, jedwabnicze, tkaniny z domieszką polany, dywany i filce, swetry męskie lub bielizna damska. Znalazł on także zastosowanie w produkcji kordów oponowych, transporterów budowlanych, tkanin filtracyjnych, pasów napędowych itp. Pomimo tego postęp jest wciąż jeszcze niedostateczny. Np. zapotrzebowanie na tkaniny bawełniane wzmocnione steelonem ciągle nie jest jeszcze zaspokojone.

Podobne, zresztą niewesołe refleksje budzą się jeśli się obserwuje poczynania nad wprowadzeniem do produkcji nowych włókien syntetycznych.

Obecnie znamy cechy tych włókien, warunki w jakich powinno dokonywać się ich przerobu. Wspólną i chyba zasadniczą ich cechą jest duża trwałość na tarcie, mała kurczliwość, duża odporność na wahania temperatury. „Anilana" jest bardzo miękka, puszysta i ciepła. Sweterki damskie i męskie wyprodukowane próbnie w Instytucie Włókiennictwa mogłyby zaspokoić najbardziej wybredne gusta konsumentów. „Elana" (typ terylenu) w postaci tkanin kostiumowych, ubraniowych, płaszczowych i koszulowych również zdała egzamin w Instytucie. Wyprodukowane materiały (z surowca zagranicznego) w ogóle się nie mną, a jedynym mankamentem jaki w tej chwili jest nie do usunięcia, to tendencja do mechacenia się t. zw. „pilingu". Usunięcie tej wady wiąże się z udoskonaleniem technologii przerobu. Do tej pory technologia przerobu obu włókien syntetycznych nie jest jeszcze dobrze opanowana.

Dlatego trudno się dziwić, że licencję na produkcję i przerób „elany" zakupiliśmy od brytyjskiego koncernu ICI.

W odróżnieniu od elany nasze osiągnięcia w dziedzinie opracowania technologii przerobu anilany są już znacznie zaawansowane. Czy w związku z tym nie warto skoncentrować wysiłków nad ostatecznym dopracowaniem tej technologii i rozpoczęciem produkcji i przerobu anilany w skali przemysłowej?

INWESTYCJE I EFEKTYWNOŚĆ

W przyszłej 5-latce plany inwestycyjne w dziedzinie rozwoju produkcji i przerobu włókien syntetycznych są o wiele ambitniejsze niż dotychczasowe osiągnięcia. Przewiduje się, że nakłady inwestycyjne wyniosą około 7 mld zł (łącznie z inwestycjami w chemii). Sumy te przeznacza się przede wszystkim na budowę i rozbudowę zakładów przemysłowych. Plany obejmują budowę nowego kombinatu włókien wiskozowych we Włocławku. W przyszłej pięciolatce planuje się zakończenie pierwszego etapu jego budowy.

Plany inwestycyjne uwzględniają również rozbudowę fabryki w Gorzowie, gdzie produkuje się polski steelon. Inwestycja ta wydaje się być bardzo opłacalna ze względu na poważnie rozbudowaną już bazę surowcową i wykształcone kadry.

Zakład produkcji włókien poliestrowych (na licencji koncernu ICI) zbudowany zostanie w Toruniu. W latach 1964—65 fabryka osiągnie zdolność produkcyjną 8 tys. ton elany. W Tarnowie planuje się uruchomienie produkcji włókna poliakrylonitrylowego (anilany). Natomiast przerób tego włókna zamierza się zlokalizować w Łodzi. Lokalizacja ta ma wielu przeciwników w Łodzi, gdyż produkcję tego włókna traktuje się jak produkcję włókien wiskozowych. Zdaniem fachowców obawy te są mało uzasadnione, gdyż przy produkcji włókien syntetycznych nie powstają produkty uboczne, które pogarszałyby warunki klimatyczne i zdrowotne tego miasta.

Rozbudowa i rozwój przemysłu włókien syntetycznych poważnie zwiększy przetwórstwo surowców włókienniczych. W r. 1965 przemysł włókienniczy będzie przerabiał o 47% więcej surowców aniżeli w r. 1958. Poważnie zmieni się struktura udziału poszczególnych włókien w ogólnym zużyciu surowców. Udział bawełny, wełny, juty itd. w stosunku do wszystkich surowców przerabianych wyniesie 69,5% wobec 73% w 1958 r., włókna celulozowego 23% wobec 25% w 1958 r. Udział włókna syntetycznego wzrośnie z 0,6% w 1958 r. do blisko 7% pod koniec pięciolatki. Przytoczone dane statystyczne skłaniają do zastanowienia się nad słusznością wyboru kierunków produkcji poszczególnych rodzajów włókien. Zjawiskiem pocieszającym może być fakt nieznacznego zmniejszenia udziału włókien wiskozowych w ogólnym zużyciu surowców w przemyśle włókienniczym. W sumie jednak wydaje się, że zbyt wiele uwagi poświęcono w planach produkcji „starym" włóknom wiskozowym.

Zdaniem prof. Fabierkiewicza włókien tego gatunku nie powinno się u nas rozwijać w stopniu większym niż dotychczas. Argumentacja jaką przytacza profesor Fabierkiewicz jest niezwykle trafna i słuszna. Brak drzewa, wysokie ceny włókien wiskozowych w porównaniu z bawełną decydują o ich małej efektywności.

Jeżeli chodzi natomiast o włókna syntetyczne to z punktu widzenia efektywności inwestycji wydaje się, że włókna poliestrowe i poliakrylonitrylowe ze względu na wysokie ceny należy stosować przede wszystkim do tkanin wełnianych, technicznych i dekoracyjnych. W planach, jak dotychczas, uwzględniono przede wszystkim tylko pierwszą pozycję.

W świetle tych argumentów nie wydaje się celowe podtrzymywanie projektu planu przerobu włókien poliestrowych na skalę przemysłową w branży bawełnianej. Przerób ten ma wynieść w 1961 r. — 8%, a w 1965 r. — 22% ogólnego zużycia. O ile można się zgodzić z planami, które przewidują zastosowanie w przemyśle bawełnianym w 1965 r. 10% całej masy włókna poliakrylonitrylowego, o tyle ilość przeznaczonej elany na mieszankę z bawełną może budzić wątpliwości. Raczej o wiele bardziej słuszna wydaje się myśl, aby włókna syntetyczne zastosować do tkanin bawełnianych w mniejszej skali. Natomiast w większym zakresie zastosować droższe włókna poliestrowe i poliakrylonitrylowe do tkanin dekoracyjnych, wełnianych, technicznych oraz w branży dziewiarskiej.

KOORDYNACJA

Uruchomienie produkcji włókien syntetycznych na skalę przemysłową uzależnione jest od rozwoju i koordynacji działań wielu gałęzi przemysłowych. Do takich zaliczyć należy przemysł chemiczny, petrochemiczny, maszynowy i budownictwo. Na plan pierwszy wysuwają się petrochemia i przemysł maszynowy.

Dla harmonijnej i rytmicznej realizacji planów inwestycyjnych w dziedzinie rozwoju włókien syntetycznych zasadniczą nieomal rolę odgrywa budowa Zakładu Petrochemicznego w Płocku. Według zamierzeń w latach 1963—64 zakład ten dostarczy do produkcji włókien poliestrowych i poliakrylonitrylowych podstawowych surowców, takich jak: toluen, naftalen, paraksylen i eter teraftalenowy.

Niemniej poważnymi zadaniami obarczony został przemysł maszynowy. Przerób włókien syntetycznych wymagać będzie radykalnych zmian w starym parku maszynowym. Szczególnie niezbędne w związku z tym staje się wyposażenie włókiennictwa w nowoczesne maszyny wykańczalnicze: pralnice, suszarki, opalarki, aparaty do barwienia w wysokich temperaturach i aparaty do stabilizacji cieplnej.

Wobec braku tego rodzaju urządzeń w kraju planuje się ich import. Koszt zakupu maszyn wykańczalniczych wyniesie w ciągu 5 lat około 600 mln zł. Rozbudowujący się przemysł syntetyczny w najbliższych latach powinien w związku z tym pociągnąć rozwój produkcji krajowej tego rodzaju urządzeń.

Główny ciężar wyposażenia w nowoczesne maszyny, poza wykańczalniczymi, przypadnie jednak w najbliższych latach Zjednoczeniu Przemysłu Maszyn Włókienniczych. Wartość przędzarek, skręcarek i przewijarek dostarczonych przez powyższe zjednoczenie wyniesie według planu w latach 1960—65 około 283,9 mln zł.

*

Plany rozwoju przemysłu włókien syntetycznych na lata 1960—65 można bez przesady określić jako „małą rewolucję" w przemyśle włókienniczym. O tym, czy w wyniku tej „rewolucji" będziemy ubrani w wygodne, ciepłe, trwałe dzianiny i ubrania z elany i anilany zadecyduje szereg czynników, o których pisałam wyżej. Zaplanowane szybkie tempo rozwoju syntetyków musi pójść w parze zarówno ze sprawną organizacją i współdziałaniem wszystkich branż przemysłowych, jak również z wyzwalaniem pomysłowości naszych naukowców i praktyków

Na łamach czasopisma literackiego Nowyj Mir (nr 8) 1960 ukazał się artykuł radzieckiego ekonomisty S. Partigula, który w interesujący sposób ujmuje szereg aktualnych problemów handlu ZSRR. Artykuł zatytułowany „Refleksje ekonomisty" wysuwa wiele konkretnych propozycji usprawnienia handlu. Ponieważ tezy autora z pewnością zainteresują polskiego czytelnika podajemy obszerne fragmenty artykułu.

NOWE ZADANIA HANDLU RADZIECKIEGO

„Współczesny etap rozwoju handlu radzieckiego ma swoją specyfikę. Cechuje go obfitość towarów z jednej strony, i wzrost dochodów ludności — z drugiej. Nigdy jeszcze Związek Radziecki nie dysponował tak wielkimi zasobami artykułów powszechnego użytku, jak obecnie, nigdy też przedtem zdolność nabywcza ludności nie była tak ogromna. Nie zamierzamy ilustrować tej tezy danymi liczbowymi — są one powszechnie znane. Pragniemy tylko podkreślić, że wzrost dochodów ludności oznacza nie tylko zwiększenie popytu, lecz również istotną zmianę jego struktury".

POPYT NIE MUSI WYPRZEDZAĆ PODAŻY

Zastanawiając się nad tym, jaki powinien być stosunek między masą towarową kierowaną do sieci handlowej, a popytem ze strony ludności, autor pisze: „Stawiamy to zagadnienie dlatego, że w naszej literaturze ekonomicznej przez długi okres panował pogląd jakoby systematyczne wyprzedzanie podaży towarów przez efektywny popyt było prawidłowością socjalizmu. A tymczasem, twierdzenie to nie wytrzymuje krytyki ani z teoretycznego punktu widzenia, ani z punktu widzenia gospodarki lub, jeśli kto woli, praktyki życiowej. Istotnie, kiedy ludność ma dość środków pieniężnych, aby kupić więcej towarów niż jest do nabycia, wtedy w handlu powstają nieuchronnie zakłócenia ze wszystkimi ich następstwami — wykupywaniem towarów i spekulacją. Co prawda, w pewnych okresach występowały w handlu tego rodzaju zjawiska, ale były one zawsze wynikiem specyficznych warunków danego okresu. Ogólna zaś tendencja rozwoju naszej gospodarki idzie w kierunku obfitości towarów. Tak np. nienadążanie rolnictwa, nieuchronnie rodziło trudności w handlu wieloma artykułami żywnościowymi, sytuacja uległa radykalnej zmianie z chwilą, gdy dzięki dokonanym przez partię posunięciom nienadążanie rolnictwa zostało przezwyciężone i rozpoczął się wzrost produkcji rolnej.

Ale czyż można chwilowe dysproporcje między popytem a podażą towarów, występujące w pewnych okresach, uważać za wyraz „prawidłowości" która jest rzekomo cechą naszej gospodarki? W istocie rzeczy twierdzenie to usprawiedliwiało jak gdyby niedociągnięcia w planowaniu gospodarki narodowej i w organizacji handlu. Produkuje się mniej towarów niż potrzeba; wyjaśnienie: nie można nic poradzić — popyt wyprzedza podaż! W handlu występują zakłócenia, kolejki, co zrobić — popyt wyprzedza podaż!"

ROSNĄCA ODPOWIEDZIALNOŚĆ HANDLU

Autor stwierdza, że w okresie budowy społeczeństwa komunistycznego coraz bardziej wzrasta odpowiedzialność instytucji handlowych za zaspokajanie potrzeb konsumentów. Odpowiedzialność ta spoczywa oczywiście również na wytwórcach — czyli na przemyśle i rolnictwie, handel bowiem może dysponować tylko tym, co zostało wytworzone w tych gałęziach gospodarki narodowej. Jednakże handel nie jest tylko formalnym pośrednikiem między wytwórcą a konsumentem.

„Aparat handlowy jest najbardziej rozgałęziony, najbliżej styka się z ludnością, powinien więc znać potrzeby i gusty konsumenta. Wypływa stąd niezwykle ważna funkcja handlu radzieckiego — formułować postulaty masowego konsumenta pod adresem przemysłu i rolnictwa, walczyć o przestawienie produkcji, aby potrzebne towary produkowane były w porę i w odpowiedniej ilości.

Z drugiej strony, handel powinien oddziaływać na popyt, kształtować go i tworzyć. W ostatecznym wyniku nie kto inny, jak właśnie handel odpowiada przed konsumentem za produkcję, jakość i asortyment towarów. Nikt przecież nie powie: „Przemysł produkuje wystarczającą ilość towarów". Myśl ta zostanie sformułowana inaczej: „W sklepach można wszystko dostać". W każdym razie przy braku takich czy innych towarów odium spadnie przede wszystkim na handel".

Stwierdzając, że w nowych warunkach inaczej niż dawniej kształtują się stosunki między przemysłem i rolnictwem a handlem, autor pisze:

„Zapewnienie zgodności między podażą a popytem stanowi obiektywną konieczność w warunkach socjalizmu. Jednakże zgodność ta nie wytwarza się automatycznie. Dla właściwego stosunku między popytem a podażą potrzebne są przede wszystkim właściwe proporcje w całej gospodarce narodowej, a następnie odpowiednia giętkość przemysłu i handlu, aby produkowane było to właśnie, co jest potrzebne konsumentowi radzieckiemu".

MODA NIE JEST KATEGORIĄ KAPITALISTYCZNĄ

Autor przypomina przyjętą w październiku 1959 roku uchwałę KC KPZR i Rady Ministrów ZSRR w sprawie zwiększenia produkcji artykułów służących zaspokojeniu kulturalnych i bytowych potrzeb ludności, po czym pisze: „Obecnie mamy w sklepach wystarczającą ilość tkanin, odzieży, obuwia i innych artykułów, a jednak nie zawsze nabyć można suknię, garnitur lub inny artykuł konfekcyjny odpowiedniego fasonu, koloru, czy rozmiaru. Nie będzie błędem twierdzenie, że w dziedzinie zaspokojenia potrzeb konsumenta radzieckiego problem asortymentu należy do najważniejszych. Handel uznał już wymogi mody. Jest to całkowicie uzasadnione. Czas najwyższy, aby przestać traktować modę jako kategorię kapitalistyczną. Estetyczne zainteresowanie modą, powstanie mody radzieckiej, jest jednym z przejawów ogólnej tendencji do wyrobienia dobrego smaku i wielostronności potrzeb."

„Zaspokajanie potrzeb i dogadzanie gustom konsumentów radzieckich jest dziś sprawą o wiele bardziej trudną i skomplikowaną niż dawniej. Żadne scentralizowane planowanie nie może określić produkcji towarów w takim asortymencie, jaki jest potrzebny konsumentowi, a scentralizowana dystrybucja nie może być środkiem, który wykaże, gdzie i na jakie towary istnieje popyt. Decydująca rola przypada tu aparatowi handlowemu, tylko on może podpowiedzieć, jakie konkretne rodzaje wyrobów należy produkować oraz dokąd i kiedy należy tych towarów dostarczać. Specjalne rozporządzenia zabraniają wykonywania z nadwyżką planu produkcji tych wyrobów, na które popyt jest ograniczony. Organizacje handlowe mają prawo, więcej nawet — obowiązek — nie przyjmować towarów, na które nie ma popytu".

POZOSTAŁOŚCI „EPOKI ROZDZIELNIKÓW"

Autor stwierdza, że w przypadku, gdy produkcja jest wyraźnie w złym gatunku, lub zgoła wybrakowana, organizacje handlowe korzystają z przysługującego im prawa nieprzyjęcia towaru i wpływają w ten sposób na podniesienie jakości. Jeśli chodzi natomiast o asortyment i rozmieszczenie towarów na terenie całego kraju, sytuacja przedstawia się znacznie gorzej.

„Poważnym zarzutem pod adresem aparatu handlowego są fakty niewłaściwego rozmieszczenia masy towarowej na terenie kraju. W wielu sklepach wiejskich całymi miesiącami leżą wysokogatunkowe wełny, natomiast duży popyt na te towary w wielkich miastach nie zawsze jest zaspokajany. Do południowych okręgów kraju kieruje się tkaniny ciemnego koloru, chociaż największym popytem cieszą się tu tkaniny jaskrawe z wyrazistym deseniem. Na Syberii natomiast i na Uralu konsument poszukuje przeważnie tkanin ciemnych i jednokolorowych.

Lokalne, narodowe i klimatyczne właściwości są ważnym czynnikiem kształtowania się popytu, a częstokroć właśnie te względy nie są brane pod uwagę. Zresztą chodzi nie tylko o to. Dochody mas pracujących wzrastają wszędzie, ale nie zawsze równomiernie. Stąd też biorą się lokalne wahania popytu. Tymczasem zaś w dziedzinie terytorialnego rozmieszczenia masy towarowej najczęściej dają się we znaki przestarzałe tradycje „epoki rodzielników". Często na półkach sklepowych w tej czy innej miejscowości spokojnie „drzemią" towary, bardzo poszukiwane w innych obwodach i miastach".

Autor przechodząc z kolei do omówienia problemu analizy popytu pisze: „Badanie popytu i określanie zamówień dla przemysłu należy do obowiązków towaroznawców. Jednakże ich ocena popytu nie jest należycie sprawdzana. A szkoda, bo subiektywne opinie poszczególnych pracowników handlu są częstokroć źródłem błędnych zamówień. To zaś może prowadzić do bardzo poważnych następstw — zmniejszenia produkcji wyrobów poszukiwanych przez konsumenta, lub na odwrót — zwiększenia produkcji towarów, na które popyt jest ograniczony. A oto przykład: w pierwszej połowie 1959 roku niektóre organizacje handlowe proponowały zmniejszyć produkcję radioaparatów, adapterów, zegarków i innych artykułów. Dosłownie po kilku miesiącach okazało się, jak bardzo bezpodstawna była ta propozycja: po obniżeniu cen i wprowadzeniu sprzedaży ratalnej znacznie wzrósł popyt na te towary, i obecnie trzeba wydatnie zwiększyć ich produkcję.

TRZEBA GRUNTOWNIE ANALIZOWAĆ POPYT

Badanie popytu powinno być oparte na ściśle naukowej podstawie. Dużo uwagi należy poświęcać badaniu struktury spożycia różnych grup ludności o różnym poziomie dochodów. Przecież nawet niewielki wzrost dochodów zmienia strukturę spożycia. Kiedy w latach 1956—1957 podniesiono zarobki najniżej opłacanych pracowników i zwiększono emerytury, natychmiast wzrósł popyt na najbardziej wartościowe artykuły żywnościowe i towary przemysłowe. Badanie popytu wymaga analizy mnóstwa zjawisk i faktów, jak np. dochody, struktura popytu ze strony poszczególnych grup pracowniczych, narodowa, bytowa i klimatyczna specyfika popytu w różnych częściach kraju; należą tu również sprawy na pozór drugorzędne: trzeba np. wyjaśnić, jaki rodzaj opakowania i jakie kolory towarów cieszą się największą popularnością. Nie ma potrzeby dowodzić, jak ważną rolę w badaniu popytu odgrywają tzw. „drobiazgi". Ale właśnie sprawa badania szczegółowych elementów popytu przedstawia się najgorzej".

Autor podkreśla, że w dziedzinie badania popytu warto byłoby zapoznać się z doświadczeniami zagranicznymi. „W USA firmy sprzedające artykuły konsumpcyjne systematycznie analizują warunki zbytu, przy czym połowa tych firm ma specjalne biura badania rynku. Biura te badają także zagadnienia ogólnoekonomiczne, jak dochody ludności, wysokość wkładów oszczędnościowych itp. Szczególną uwagę poświęca się konkretnym okolicznościom wpływającym na popyt. Szeroko wykorzystuje się dane statystyczne, przeprowadza się według określonego planu ankiety wśród konsumentów, przeprowadza się próbną sprzedaż poszczególnych partii towaru. Firmy amerykańskie od czasu do czasu obliczają, jaka liczba klientów wychodzi ze sklepu nie kupiwszy niczego; wśród nich przeprowadza się specjalne ankiety. Fabrykant pasty do zębów stwierdził np., że klienci chętniej kupują pastę za 25 centów niż za 50 centów. Dlaczego? Dlatego, że w dużej tubce pasta twardnieje zanim konsument zdążył ją całkowicie zużyć".

„Nie mamy potrzeby kopiować systemu analizy popytu stosowanego na Zachodzie, niemniej przemyślany naukowo uzasadniony system badania popytu jest rzeczą nieodzowną. Mamy możliwości stworzenia takiego systemu, który będzie ponadto bardziej oszczędny niż w ustroju kapitalistycznym, gdzie badaniem popytu zajmuje się mnóstwo konkurujących ze sobą firm i agencji".

ASORTYMENT A PLAN PRODUKCJI GLOBALNEJ

W dalszej części swych rozważań autor artykułu wysuwa tezę, że w zakładach produkujących artykuły powszechnego użytku dochodzi do swoistej kolizji między takimi czynnikami, jak asortyment, produkcja globalna i rentowność. Dla ilustracji autor przytacza następujący przykład: „Do popularnych w naszym kraju tkanin wełnianych należy boston. Z wielu przyczyn produkcja tej tkaniny jest dla przedsiębiorstw korzystniejsza niż produkowanie innych tkanin, których wyrób i farbowanie nastręcza więcej trudności. I oto w niektórych fabrykach włókienniczych zrodziła się swoista „namiętność do bostonu". W szeregu fabryk ustalono plan produkcji, w myśl którego na boston przypadało dwie trzecie wyprodukowanych tkanin wełnianych, a na pozostałe gatunki — zaledwie jedna trzecia. A przecież mogło to pociągnąć za sobą bardzo nieprzyjemne konsekwencje: w handlu mogła powstać i częściowo rzeczywiście powstała dysproporcja, na-

---

Budownictwo w procesie inwestycyjnym

O potrzebie reformy budownictwa wiejskiego

KAROL SMOLEŃSKI

Od lat narastał i jeszcze narasta w Polsce problem budownictwa wiejskiego. Obok sprawy jakościowego i ilościowego stanu budynków wiejskich, której rozwiązanie mieści się w kompleksie zagadnień inwestycyjnych, sprawę budownictwa wiejskiego należy rozpatrywać jeszcze z punktu widzenia bezplanowego, chaotycznego rozmieszczenia zagród i poszczególnych budynków.

Wadliwe rozmieszczenie zabudowań wiejskich, stanowiących zarówno zagrody indywidualnych rolników jak i budynki mieszkalne pozostałej ludności wiejskiej, jest głównie, ale nie tylko, wynikiem zupełnej dowolności w dokonywaniu zabudowy, nieskrępowanej przeważnie żadnymi ograniczeniami i nakazami publiczno-prawnymi. Zresztą nawet gdy takie ograniczenia istniały — w przypadkach, gdy na danym terenie obowiązywało uzyskiwanie zezwoleń na budowę — zwracano jedynie uwagę na zachowanie tzw. przepisów „policyjnych" w zakresie budownictwa, np. dotyczących odległości między budynkami oraz w stosunku do dróg i granic własności gruntów, co do sposobu dokonywania budowy (np. dachy ognioodporne). Nie interesowano się natomiast potrzebami tworzenia zwartych osiedli wiejskich, które by mogły chociaż częściowo stwarzać dla zamieszkałej w nich ludności warunki zbliżone do tych, jakie mają mieszkańcy miast i osiedli zurbanizowanych.

Ówczesny kierunek rozumowania ekonomistów rolnych zmierzał raczej do oparcia organizacji gospodarstw rolnych o zasady uwzględniające jedynie czynnik rentowności produkcji rolnej, przede wszystkim przez zmniejszenie wydatków na robociznę. W rezultacie uznawano za najbardziej racjonalny kierunek tworzenia gospodarstw na skomasowanych w jednym miejscu, w formie kwadratów, parcelach gruntowych, z zabudowaniami położonymi możliwie pośrodku gruntów, co ułatwiało prowadzenie gospodarstwa i wykonywanie prac polowych.

Taki „ideał" gospodarczy był jednak zaprzeczeniem wszelkiej myśli o konieczności zachowania społecznych wymogów w rozmieszczeniu siedlisk ludzkich, a jednocześnie nie liczył się z tym, że zarówno mechanizacja wielu prac polowych i podwórzowych jak i wprowadzenie na wieś takich urządzeń, jak np. elektryfikacja i zbiorowe zaopatrzenie w zdrową i pitną wodę, wymagać będzie nie rozproszonych, ale raczej zwartych skupisk mieszkaniowych i gospodarczych.

„Idealny" w ówczesnym pojęciu układ w rozmieszczeniu zagród chłopskich w latach międzywojennych znalazł w praktyce szerokie zastosowanie w prowadzonej wówczas na dużą skalę akcji scalania gruntów i przy parcelacji gospodarstw folwarcznych. Dopiero w kilku ostatnich latach przed wojną nastąpiła zmiana poprzedniego nastawienia — potrzeby kulturalne i społeczne ludności wiejskiej uzyskały prawo obywatelstwa.

Po wojnie w okresie odbudowy zniszczeń wojennych i forsowania szybkiego rozwoju produkcji nie mieliśmy warunków do podjęcia prac nad zasadniczym przekształceniem zacofanych wsi polskich w osiedla, zapewniające korzystanie z pewnego minimum kulturalnych urządzeń i umożliwiające ludności wiejskiej w całej jej masie branie udziału w życiu społecznym. Prace takie jednak czas już rozpocząć.

Aby stworzyć i forsować koncepcje takich administracyjnych i gospodarczych posunięć, które by przerwały dotychczasowy bezplanowy i chaotyczny przebieg procesów budowlanych na wsi, należałoby zorientować się przede wszystkim, do czego ma się zmierzać, tj. jaki typ przyszłościowego osiedla wiejskiego powinniśmy realizować. Już nakreślona tutaj ocena istniejącego dotychczas stanu rzeczy na odcinku budownictwa wiejskiego wskazuje, że wiejskie skupiska ludzkie, stanowiące zarówno ośrodki mieszkaniowe jak i gospodarcze, powinny przedstawiać się w formie możliwie zwarcie zaplanowanych działek siedliskowych.

Tego rodzaju usytuowanie zabudowy wydaje się być jedynym słusznym rozwiązaniem, wymagającym jednak wielkich przekształceń w dotychczasowym układzie własnościowym, jeśli chodzi o grunty jako tereny budowlane, a poza tym wielkich nakładów na realizację samej zabudowy. Ta ostatnia sprawa — rzecz prosta — da się zrealizować w dłuższym jedynie okresie czasu w dostosowaniu do możliwości finansowych i materiałowych zainteresowanej ludności i państwa.

Obecnie najważniejszą sprawą staje się uregulowanie sprawy w kierunku przerwania budownictwa bezplanowego. Zapobiegając na przyszłość stosowaniu dowolnej, chaotycznej i rozproszonej zabudowy należałoby wytyczyć zasady i tryb postępowania, którymi władze i ludność powinny się kierować przy podejmowaniu robót budowlanych na wsi. W związku z tym nieodzowne staje się opracowanie projektu aktu prawnego (ustawy), która by regulowała całokształt zagadnienia budownictwa wiejskiego w zakresie rozmieszczenia zabudowań i urządzeń użyteczności publicznej na wsi.

Akt ten zmuszałby ludność i władze terenowe do ujęcia zabudowy wsi w sposób jak najbardziej prawidłowy. Stanie się to możliwe przez dopuszczenie budownictwa tylko na określonych — przez plany zagospodarowania przestrzennego osiedli wiejskich — terenach budowlanych. Wyznaczone w ten sposób tereny, podzielone z kolei na działki budowlane oraz działki przeznaczone na cele użyteczności publicznej, niezależnie od ich obecnej przynależności do poszczególnych gospodarstw, stanowiłyby obiekty przeznaczone do sprzedaży tym wszystkim uprawnionym do kupna mieszkańcom wsi, którzy by pragnęli wybudować domy mieszkalne i budynki gospodarcze (lub przenieść je z dotychczasowego miejsca). Oczywiście tego rodzaju operacja urządzeniowo-rolna wymagałaby w wielu przypadkach dokonania szeregu wymian parcel gruntowych między poszczególnymi właścicielami.

Umożliwiona w ten sposób bardziej zwarta zabudowa wymaga bardzo fachowych czynności w terenie, wyrażających się przede wszystkim w wyborze terenu przeznaczonego w planie przestrzennym danej wsi na cele zabudowy, z określeniem jego obszaru, granic i ukształtowania w dostosowaniu do potrzeb mieszkaniowych i gospodarczych danej wsi i przy uwzględnieniu możliwości zaopatrzenia w wodę. Wyznaczane tereny budowlane powinny odpowiadać wymogom zdrowotnym i posiadać możliwie dogodne połączenia z drogami komunikacyjnymi. W większych wsiach tereny budowlane powinny być tak rozplanowane, aby na danym terenie mieścił się ośrodek, w którym w przyszłości w miarę stopniowej zabudowy znajdą się wszelkie urządzenia społeczne i kulturalne, wymagające centralnego położenia. W ośrodku tym należałoby skoncentrować również budownictwo o charakterze nierolniczym.

Przyszła ustawa o zabudowie wsi powinna przewidywać sytuacje, w których zajdzie konieczność dokonania wymiany gruntów między poszczególnymi właścicielami. Ponadto powinna wprowadzić czynnik przymusu administracyjnego, gdyż zarówno mieszkaniowe jak i gospodarcze budownictwo ludności oraz budownictwo usługowe powinno być z reguły wykonywane tylko na wyznaczonym terenie.

Wprowadzając czynnik przymusu, ograniczający dotychczasową dowolność właściciela w wyborze miejsca pod zabudowę, należałoby dążyć, aby czynnik ten był praktycznie stosowany tylko w wyjątkowych przypadkach, kiedy poszczególny właściciel gospodarstwa rolnego czy też właściciel kawałka gruntu, wbrew oczywistemu interesowi całej społeczności chłopskiej w danej wsi, nie podporządkowuje się obowiązującym zasadom w zabudowie wsi. Byłoby wskazane, aby postulowany tu akt prawny zawierał postanowienia wprowadzające poszczególne normy prawne w życie stopniowo, może nawet po uprzednim powzięciu odpowiednich uchwał przez poszczególne rady narodowe. Poza tym — należałoby — wybieranym przez wieś przedstawicielom jej interesów — przyznać co najmniej doradczy udział przy opracowywaniu planów wyznaczających tereny budowlane oraz przy rozplanowaniu działek budowlanych.

Należy się spodziewać że przy pewnej propagandzie poruszone tu zagadnienie znalazłoby przychylne przyjęcie ze strony większości chłopów, dla których racjonalna zabudowa osiedli wiejskich może mieć duże znaczenie.

Przemysł

WIKTOR

Przemysł spożywczy traktowany jest dotychczas jako producent żywności, podczas gdy może on i powinien w większym stopniu produkować także pasze.

Cechą charakterystyczną przetwórstwa płodów rolnych jest to, że obok artykułów konsumpcyjnych uzyskuje się szereg produktów ubocznych, zawierających cenne substancje karmowe, w szczególności białko, którego brak jest powszechnie odczuwany. Np. w Polsce niedobór białka szacuje się na kilkaset tysięcy ton. Źródłem pasz może być prawie każdy przemysł przetwarzający płody rolne.

W odpadkach i produktach ubocznych zawarte są znaczne rezerwy paszowe. Dla przykładu można podać, że przy obecnym poziomie produkcji mączki ziemniaczanej, wynoszącym rocznie około 120 tys. ton, tracimy około 12 — 14 tys. ton białka. Trudno jest wycenić jego wartość: karmowo przekracza to około 25 — 30 tys. ton drożdży pastewnych wartości około 200 mln zł. handlowo ze względu na duże rozwodnienie wartość ta będzie mniejsza.

Serwatka, której około pół miliarda litrów wylewa się corocznie do kanału ma wartość karmową równającą się 1/3 wartości mleka pełnego. Niewykorzystywany wywar melasowy przedstawia w przybliżeniu wartość karmową kilkudziesięciu tysięcy ton ziemniaków.

Składniki płodów rolnych, nie zużywane przez przemysł przetwórczy, a posiadające wartości paszowe, są dla niego często uciążliwym odpadkiem występując jako trudne do oczyszczenia ścieki. Przy obecnym przeroble około 800 — 900 ton ziemniaków na krochmal ilość ścieków i zanieczyszczenie wód odpowiada ściekom 10-milionowego miasta.

Wykorzystanie na paszę tych bezużytecznych dla przetwórstwa składników może zlikwidować, lub ograniczyć problem ścieków do minimum, z niewątpliwą korzyścią dla przemysłu, rolnictwa, gospodarki wodnej itp.

Wartość produktów ubocznych i odpadków polega nie tylko na zawartych w nich składnikach pokarmowych, lecz także na zwiększeniu efektywności innych pasz, spasanych łącznie z nimi. Produkty te stanowią także źródło wielu witamin.

Odpadki i produkty uboczne większości gałęzi przetwórstwa rolnego dotychczas nie są w pełni zużytkowywane. Np. wody sokowe z krochmalni nie są wykorzystywane, drożdże z brzeczki w przemyśle spirytusowym wyzyskuje się w 65%, wywar melasowy spasa się w minimalnym procencie, melasę prawie wcale nie, krew i odpady rybne oraz odpadki z drobiu wykorzystuje się w około 80%.

Wysokie wartości użytkowe produktów ubocznych wskazują na potrzebę znacznego zwiększenia zużycia ich na cele paszowe, dotychczasowy rozmiar wykorzystania tych produktów mówi zaś, że możliwości takie istnieją. Można to przedstawić na przykładowo wybranych kilku kierunkach przetwórstwa.

PRODUKTY UBOCZNE KROCHMALNI

W krochmalnictwie godnym zainteresowania jest wykorzystanie wód ściekowych, zawierających miedzy innymi znaczną część białka ziemniaka.

Sposoby utylizacji ścieków krochmalniczych na paszę znane i stosowane są w ZSRR i Czechosłowacji. Polegają one na tym, że wody sokowe ziemniaka dodaje się do wycierki, lub też część skrobi zużywa się na krochmal, reszta wraz z innymi składnikami poddawana jest fermentacji alkoholowej, przy czym substancje posiadające wartość karmową przechodzą do wywaru. Wycierka i wody sokowe lub wywar stosowane są jako pasza.

Porównując czeskie wskaźniki ekonomiczne wykorzystania wód sokowych przez nawadnianie (metoda dotychczas najpowszechniej stosowana) i przez produkcję paszy — stosunek nakładów inwestycyjnych i efektów produkcyjnych przedstawia się jak następuje: nakłady na nawadnianie i na produkcję pasz jak 1:2, stosunek zaś uzyskanych efektów ma się jak 1:13.

W najbliższej przyszłości przewiduje się u nas zwiększenie zdolności produkcyjnej krochmalni o około

gromadzenie bostonu w rozmiarach znacznie przewyższających bieżące potrzeby. Dopiero na skutek ingerencji organizacji handlowych plan w tych przedsiębiorstwach został zmieniony".

Zdaniem autora, główny szkopuł tkwi w tym, że plan państwowy obejmuje tylko główne wskaźniki, jak produkcja globalna, akumulacja, wskaźnik kosztów własnych, nie reglamentuje natomiast asortymentu produkcji. „W zatwierdzonym planie „asortyment" jest w jakiś niewidzialny sposób obecny, ale formalnie nie jest on obowiązujący. W warunkach gdy plan produkcji wykonywany jest pomyślnie w odniesieniu do wszystkich rodzajów produkcji ta sytuacja nikomu nie przeszkadza. Gdy jednak w przedsiębiorstwie lub w sownarchozie występują trudności z wykonaniem planu produkcji globalnej lub planu akumulacji, wówczas szczególnie ostro daje się odczuć brak planu państwowego w zakresie asortymentu. W imię osławionej „produkcji globalnej", niektóre przedsiębiorstwa samowolnie zmieniają asortyment — produkują te rodzaje wyrobów, które pozwalają osiągnąć lepsze wskaźniki wykonania planu, przy czym częstokroć robi się to kosztem bardziej poszukiwanych artykułów.

Nasuwa się więc pytanie, czy nie należałoby wprowadzić zmian w trybie planowania, tak aby plan przewidywał produkcję wyrobów według poszczególnych asortymentów.

UŁATWIĆ PRODUKCJĘ NOWYCH ASORTYMENTÓW

Jeszcze bardziej skomplikowana jest sytuacja w tym przypadku, gdy powstaje konieczność produkowania nowych wyrobów, nie przewidzianych poprzednio w planie. Wówczas na każdym kroku zjawiają się hamulce w postaci tendencji partykularnych, subiektywnych — niechęci kierowników przedsiębiorstw lub sownarchozów do wprowadzenia bardziej skomplikowanego asortymentu. Opór ten jest niekiedy w pewnym sensie uzasadniony: przestawienie produkcji na bardziej pracochłonne rodzaje wyrobów może na jakiś czas utrudnić przedsiębiorstwu wykonanie planu produkcji globalnej lub planu akumulacji. Sownarchozy powinny więc mieć prawo wprowadzania zmian w porozumieniu z Gosplanem w planach produkcji i w planach akumulacji w tym przypadku, gdy zmiana planu podyktowana jest koniecznością zmiany asortymentu zgodnie z popytem".

Autor porusza następnie dość zasadniczy problem handlu radzieckiego: chodzi o to, że „organizacjom handlowym przysługuje prawo odmowy przyjęcia niepotrzebnego im towaru. Jednakże odmowa taka musi się nieuchronnie odbić na stanie finansowym przedsiębiorstwa przemysłowego, które z kolei nie będzie mogło opłacić podatku obrotowego. Według istniejącego trybu podatek obrotowy wpływa do budżetu z chwilą, gdy organizacje zbytu dostarczyły towar do sieci handlowej.

DOKOŃCZENIE NA STR. 7

O utrwalenie osiągnięć

DOKOŃCZENIE ZE STR. 1

Pewne wyobrażenie o znaczeniu i zasięgu tej dysproporcji daje zestawienie tegorocznego wzrostu pogłowia świń ze zmianami w plonach ziemniaków i 4 zbóż w przekroju wojewódzkim (tabela).

POGŁOWIE ŚWIŃ I PLONY ZIEMNIAKÓW ORAZ 4 ZBÓŻ W 1960 R. W PORÓWNANIU Z 1959 R.

Województwa	Pogłowie świń wg spisu czerwcowego VI.1959 = 100	Plony ziemniaków 1959 = 100	Plony 4-ch zbóż 1959 = 100
Warszawskie	110,8	102,4	92,4
Bydgoskie	110,1	104,9	102,3
Poznańskie	115,2	101,5	104,1
Łódzkie	123,1	93,8	96,4
Kieleckie	109,0	95,3	89,6
Lubelskie	103,2	99,3	89,0
Białostockie	115,1	99,3	97,0
Olsztyńskie	110,7	101,6	97,9
Gdańskie	106,7	99,2	92,6
Koszalińskie	105,5	100,7	119,4
Szczecińskie	121,3	101,4	130,1
Zielonogórskie	125,0	97,0	134,1
Wrocławskie	123,0	86,8	110,4
Opolskie	116,3	94,8	104,6
Katowickie	119,5	101,7	100,6
Krakowskie	101,0	86,1	88,1
Rzeszowskie	109,3	81,3	88,6
Ogółem	112,5	97,7	99,4

Okazuje się, że w br. w wielu województwach, wydatnemu wzrostowi pogłowia świń towarzyszy bardzo wyraźny spadek plonów ziemniaka i 4 zbóż.

Różnice pomiędzy zmianami w stanie hodowli, a zmianami w poziomie plonów ziemniaka są przy tym tak wydatne, że nie sposób przypuszczać, aby rysujące się z tego tytułu trudności paszowe mogły być zlikwidowane poprzez nieznacznie zwiększony w br. areał zasiewów ziemniaka, a przez to wyższe nieco jego zbiory niż to wynika z poziomu plonów. Jeżeli zaś chodzi o różnice pomiędzy zmianami w hodowli świń, a zmianami w plonach 4 zbóż, to w wyniku mniejszej niż w r. ub. powierzchni zasiewów trudności w uzyskaniu odpowiednich ilości pasz treściwych muszą być większe niż na to wskazuje poziom tegorocznych plonów.

Można oczywiście przypuszczać, że na niektórych terenach zeszłoroczny spadek pogłowia świń był głębszy niż dyktowały to ówczesne warunki paszowe. W tym okresie miał bowiem miejsce pewien wzrost skupu zbóż i ziemniaków. Obecnie zaś, te „rezerwy" pasz, które przed rokiem trafiły do punktów skupu, zostaną przez rolników zużyte na wykarmienie zwiększonego pogłowia świń. Oznaczać to jednak będzie obniżenie poziomu skupu pasz, a tym samym pogorszenie zaopatrzenia w paszę okręgów i instytucji, rozwijających hodowlę w znaczniejszym stopniu w oparciu o paszę nie pochodzącą z własnego gospodarstwa (np. w województwie katowickim, w przedsiębiorstwach tuczu przemysłowego itp.). Zresztą, te „rezerwy" paszowe są znacznie niższe niż wzrost zapotrzebowania na pasze, wiążący się ze wzrostem hodowli świń. Wyraźnym tego dowodem są wyższe niż przed rokiem ceny pasz na targowiskach i w obrocie sąsiedzkim.

Tak np. ceny żyta, jęczmienia i owsa na początku września br. kształtowały się o 8 do 11% wyżej niż na początku września r. ub., a ceny ziemniaków o 5—6% wyżej niż przed rokiem.

Wzrost cen pasz oznacza równocześnie, że ma miejsce pogorszenie relacji pomiędzy cenami pasz i żywca wieprzowego, ukształtowanej decyzjami podjętymi w końcu r. ub. Nie trzeba też chyba wyjaśniać, jak istotny może to mieć wpływ na dalsze kształtowanie dynamiki rozwoju hodowli żywca wieprzowego, który jest przecież podstawą zaopatrzenia ludności w mięso [3]).

Okazuje się więc, że w chwili obecnej mamy do rozwiązania dwa, bardzo istotne dla dalszego rozwoju sytuacji gospodarczej następujące zagadnienia: pierwsze to poprawa relacji cen pasza-żywiec, drugie to zabezpieczenie odpowiedniej ilości pasz dla zwiększonego poziomu hodowli żywca.

Nie chcemy przedstawiać tu konkretnych sposobów rozwiązania tych problemów. Różnice terytorialne w stanie hodowli i zasobach paszowych są bowiem bardzo wydatne, szacunki zasobów paszowych dość niepewne, a reakcje rolników na poszczególne posunięcia polityki gospodarczej trudne do przewidzenia. Zagadnienia te wymagają więc wnikliwych badań grona dobrych fachowców. Pewne sugestie wydają się jednak niewątpliwe.

Wiadomo np., że poprawa relacji cen pasza-żywiec poprzez prostą podwyżkę cen skupu żywca może nie dać pożądanych, trwałych wyników. Z jednej strony może bowiem prowadzić do dalszego wzrostu cen pasz i ponownego pogorszenia relacji cen pasza-żywiec, ze względu na generalne trudności paszowe. Z drugiej zaś strony może ona tak wydatnie podwyższyć koszty własne produkcji przetworów mięsnych, że konieczna się okaże ponowna podwyżka cen detalicznych. Jedynie racjonalne wydają się przeto tylko takie posunięcia, które rozwiązują oba problemy równocześnie, tj. zapewniają poprawę relacji cen paszażywiec i zabezpieczają odpowiednie zaopatrzenie w potrzebne do hodowli pasze.

Z tego względu zastanowić się przede wszystkim wypada nad poprawą zaopatrzenia w paszę dla trzody chlewnej. Zasoby krajowe są tu, jak to zostało przedstawione, dość ograniczone. Skazani jesteśmy przeto na import pasz. Fakt zaś, że transport ziemniaków na szerszą skalę jest nieekonomiczny oznacza, **że utrzymanie osiągniętego poziomu hodowli może mieć miejsce tylko w oparciu o pasze treściwe, które są artykułem powszechnie przyjętym w międzynarodowej wymianie towarowej.** W ślad za tym musi oczywiście iść intensyfikacja tuczu, przy której zużywa się więcej pasz treściwych, a mniej ziemniaków. Dodatkową tego korzyścią może być większe uniezależnienie hodowli od terytorialnych wahań w poziomie zbiorów pasz, które dotychczas dodatkowo pogłębiają istniejące, generalne trudności paszowe.

Wszystko to oznacza, że **pożądana jest interwencyjna sprzedaż importowanych pasz treściwych po odpowiednio skalkulowanych cenach. Tak aby zachęcały one do intensyfikacji tuczu i poprawiały w potrzebnym stopniu wzajemną relację pomiędzy ceną żywca i ceną pasz.**

Decyzja o zwiększeniu importu pasz nie jest oczywiście, w trudnej sytuacji płatniczej handlu zagranicznego, sprawą zbyt łatwą. Przemawia za nią jednak również ogólny układ proporcji produkcji i zapotrzebowania rynku. Wiadomo bowiem, że dalszy wzrost dochodów ludności jest przede wszystkim limitowany przez wciąż trudną sytuację na rynku mięsnym. Jeżeli zaś chodzi o produkcję przemysłową na potrzeby rynku, to dysponujemy tu obecnie znacznymi rezerwami, zarówno w postaci zapasów magazynowych jak i w postaci niewykorzystanych, z powodu braku zapotrzebowania rynku, mocy produkcyjnych [4]). **Zabezpieczenie przeto wyższej podaży mięsa jest bardzo istotnym warunkiem wykorzystania istniejących możliwości poprawy zaopatrzenia ludności w dobra przemysłowe i dalszego wzrostu jej dochodów realnych.**

*

W konkluzji wypada zauważyć, że o ile przed rokiem przedmiotem naszej troski było zwiększenie pogłowia żywca wieprzowego, to obecnie zastanawiamy się jak to zwiększone pogłowie utrzymać. I wówczas i dziś głównymi źródłami trudności okazuje się jednak niedostateczna baza paszowa naszego rolnictwa. Fakt ten jeszcze raz potwierdza słuszność założeń przyszłej 5-latki, która kładzie specjalny nacisk na zabezpieczenie korzystnych dla rozwoju produkcji rolnej warunków. Powzięte zaś na ostatnim, VI Plenum, konkretne uchwały w sprawie sposobów podwyższenia plonów zbóż uwzględniają najistotniejsze, w aktualnej sytuacji, potrzeby naszej gospodarki.

Zanim jednak postanowienia te dadzą konkretne wyniki, konieczne jest podjęcie bardziej doraźnych posunięć, uwzględniających potrzeby najbliższego okresu.

G. P.

[1]) Szerzej zagadnienie to wyjaśnił już M. Lesz w artykule pt. „Zmiany w sytuacji rynkowej", „Życie Gospodarcze" nr 16/1959.

[2]) Poziom plonów i zbiory w br. obszerniej scharakteryzował Józef Wachowicz w nr 39/1960 „Życia Gospodarczego".

[3]) Wpływ relacji cen pasza-żywiec na tendencje rozwoju hodowli przedstawił obszernie J. Łoś w artykule pt. „Sygnały rynkowe", „Życie Gospodarcze", nr 30/1960.

[4]) Problemy te były ostatnio przedmiotem rozważań w komentarzu pt. „Trudności stabilizacji", zamieszczonym w nr 32/1960 „Życia Gospodarczego".

W nr 39 Przeglądu Technicznego

Aleksander Kotecki publikuje na wstępie artykuł informujący o stanie i planach naszej energetyki. Według obecnych ustaleń produkcja energii przez elektrownie do końca 1965 roku wyniesie 45,5 mld kWh (rok 1954 — 26,37 mld kWh), a moc zainstalowana wzrośnie z 6300 MW, w roku 1960, do 10 800 MW. Autor podaje podstawowe informacje, dotyczące dwóch głównych kombinatów energetyczno-węglowych zbliżającej się pięciolatki: Turowa i Konina oraz ważniejszych elektrowni węglowych i hydroelektrowni (Koronowo, Tresna, Myczkowice i Solin).

Z artykułu redakcyjnego o udziale resortów gospodarczych w inwestycjach szkolnictwa wyższego dowiadujemy się m. in., że największe nakłady inwestycyjne na rzecz wyższych uczelni w latach 1956—1960 poniosło Ministerstwo Górnictwa i Energetyki (55 805 tys. zł), na drugim miejscu figuruje MPC (23 170 tys. zł). W najbliższym pięcioleciu największe nakłady inwestycyjne na rzecz szkolnictwa wyższego planuje Ministerstwo Rolnictwa (ok. 160 mln zł).

Hutników zainteresować mogą w omawianym zeszycie dwie publikacje, jedna z nich omawia sprawę planowania nowych hut żelaza, druga informuje o rozwoju hutnictwa w Chińskiej Republice Ludowej.

W obszernym artykule pt. „Kiedy zaczniemy korzystać z dokumentacji naukowo-technicznej" nie znajdujemy niestety odpowiedzi na to pytanie, dowiadujemy się natomiast, że słaba operatywność naszej sieci informacyjnej wynika z niedofinansowania środków informacyjnych i braku bezpośredniej centralnej koordynacji pracy tych ośrodków. Usprawnieniem działalności naszej informacji naukowo-technicznej ma się zająć Komitet do Spraw Techniki.

Poza tym numer jak zwykle zawiera szereg notatek i informacji a także przegląd prasy poświęcony publikacjom za i przeciw specjalizacji. (t)

ORZECZNICTWO

KARY ZA PRZETRZYMANIE WAGONÓW PRZY PRZEŁADUNKU

W postępowaniu arbitrażowym toczył się spór o kary umowne za przetrzymanie wagonów podstawionych do rozładunku.

Okręgowa Komisja Arbitrażowa we Wrocławiu uznając, że kolej nie ma możności — po wydaniu przesyłki — stwierdzenia faktu przetrzymania wagonu w liście przewozowym, a także wziąwszy pod uwagę, że o przetrzymaniu wagonu świadczyły zapisy w książce obrotu wagonów, wreszcie że spedytor (Przedsiębiorstwo Transportu Budownictwa) nie udowodnił, że wagony nie zostały zatrzymane — zasądził od spedytora kary za przetrzymanie wagonów.

Od tego orzeczenia spedytor założył środek odwoławczy do **Głównej Komisji Arbitrażowej,** która w dniu 11 lutego 1960 r. nr III-F-11/60 zmieniła zaskarżone orzeczenie i wniosek PKP oddaliła, wypowiadając następujący pogląd prawny:

Obowiązek udowodnienia faktu przetrzymania wagonów przez odbiorcę przesyłki — ciąży na PKP, jednak dowodem takim nie może być książka obrotu wagonów, zawierająca jednostronne zapisy kolei.

Dowodem podstawienia i przetrzymania wagonu(ów) powinny być: pokwitowanie odbiorcy przesyłki w książce doręczeń oraz adnotacja w liście przewozowym, zwłaszcza zaś wpis do listu przewozowego, który kolej zgodnie z obowiązującymi ją przepisami powinna zatrzymać przy wydaniu przesyłki i zwrócić osobie uprawnionej dopiero przy zwrocie wagonu.

Jeżeli kolej zaniechała zatrzymania listu przewozowego, fakt przetrzymania wagonu winna stwierdzić w sposób analogiczny, jak stwierdza zwrot wagonu zanieczyszczonego lub inne zaniedbania odbiorców i nadawców.

NOWE PRZEPISY i ZARZĄDZENIA

BRANŻOWE WARUNKI DOSTAW ARTYKUŁÓW PRZEMYSŁOWYCH POWSZECHNEGO UŻYTKU

Minister Przemysłu Ciężkiego zarządzeniem z dnia 4 sierpnia 1960 r. (Monitor Polski Nr 69, poz. 324) ustalił branżowe warunki dostaw następujących artykułów przemysłowych powszechnego użytku, produkowanych przez przedsiębiorstwa podległe Ministrowi Przemysłu Ciężkiego, a przeznaczonych na cele zaopatrzenia rynku: 1) artykułów elektrotechnicznych, sprzętu radiotechnicznego, lamp elektronowych i oświetleniowych oraz urządzeń elektroakustycznych, 2) wyrobów blaszanych, metalowych i odlewniczych oraz narzędzi, 3) zmechanizowanego sprzętu gospodarstwa domowego oraz części wymiennych do tego sprzętu, 4) aparatów fotograficznych i sprzętu fotograficznego i laboratoryjnego, wyrobów zegarmistrzowskich, artykułów oftalmicznych itp. 5) rowerów, motorowerów i części zamiennych, 6) kajaków, silników rowerowych i kajakowych, wiatrówek i innego sprzętu turystycznego.

Branżowe warunki dostaw będą obowiązywać między wspomnianymi wyżej przedsiębiorstwami (dostawcami) i uspołecznionymi przedsiębiorstwami handlu hurtowego lub detalicznego (odbiorcami) począwszy od 8 października 1960 r.

BILANSE MATERIAŁOWE I ROZDZIELNICTWO ARTYKUŁÓW W 1961 ROKU

W nr 70 Monitora Polskiego ukazała się uchwała nr 262 Rady Ministrów z dnia 28 lipca 1960 r. w sprawie bilansów materiałowych i rozdzielnictwa (poz. 329).

Uchwała ustala m. in. zasady opracowywania i zatwierdzania bilansów materiałowych oraz wniosków co do sposobu wykorzystania rezerw bilansowych i nadwyżek, a także zatwierdza wykaz artykułów, które będą rozdzielane centralnie i terenowo w 1961 r. Projekty planów rozdziału artykułów objętych tym wykazem opracowują na podstawie bilansów ministerstwa — dostawcy lub upoważnione przez nich zjednoczenia. Uchwała nie narusza przepisów o terenowym planowaniu, terenowych bilansach materiałowych i terenowym rozdzielnictwie niektórych artykułów.

Bilanse materiałowe powinny zapewnić zaspokojenie potrzeb całej gospodarki narodowej, w proporcjach wynikających z Narodowego Planu Gospodarczego, jak również — w zasadzie — potrzeby odbiorców pozarynkowych (drobnych odbiorców).

Ministerstwa - dostawcy obowiązani są prowadzić analizę zużycia materiałów w kraju z punktu widzenia zadań wynikających z NPG i zapewnić dostawy tych materiałów proporcjonalnie do potrzeb.

Jako załączniki do uchwały ogłoszone zostały: 1) Wykaz bilansów materiałowych zatwierdzanych przez Radę Ministrów, 2) Wykaz bilansów materiałowych zatwierdzanych przez Przewodniczącego Komisji Planowania przy Radzie Ministrów, 3) Wykaz artykułów rozdzielanych centralnie i terenowo w 1961 r. (wraz z wykazem głównych imiennych odbiorców).

Opracował JÓZEF ZIELIŃSKI

spożywczy źródłem pasz

JAŚLĄN

50%. W programie inwestycyjnym krochmalnictwa powinny niewątpliwie być rozważone metody skojarzenia przerobu ziemniaków i produkcji paszy przy użyciu wód sokowych, ponieważ gwarantują one maksymalne wykorzystanie wszystkich składników ziemniaka na cele przemysłowe i pasze.

MELASA I WYSŁODKI

Przemysł cukrowniczy jest dostawcą znacznych ilości produktów mających zastosowanie jako pasza, dostarczając około 4,5 ton wysłodków buraczanych oraz około 280 tys. ton melasy.

W Polsce około 70% melasy zużywa się do produkcji spirytusu, około 10% zaś do produkcji drożdży pastewnych, pozostała ilość przeznaczona jest na inne cele. Na cele paszowe dotychczas zużywa się niewielkie ilości melasy, przy czym zużycie to obecnie w minimalnym stopniu wzrasta.

W światowym zużyciu ilość melasy przeznaczonej na paszę dochodzi do 70% ogólnego zużycia. Tak np. zużycie melasy na cele rolnicze w USA w ciągu ostatnich kilku lat utrzymuje się na poziomie 70% ogólnego zużycia. Szybkie zwiększenie melasy na cele pastewne obserwuje się na ogół we wszystkich krajach.

Porównując kierunki zużycia melasy u nas i zagranicą nasuwają się wątpliwości, co do słuszności przeznaczenia tak poważnych ilości melasy na spirytus, zamiast na cele rolnicze. Tym bardziej, że produkty uboczne uzyskiwane przy produkcji spirytusu wykorzystywane są w niewielkim procencie a wywar przeważnie stanowi ścieki fabryczne.

Przeprowadzone doświadczenia wykazują, że wywar ten może być używany jako pasza, przy czym na przeszkodzie stoi skoncentrowanie olbrzymich ilości tej paszy oraz występowanie jej przeważnie w ośrodkach miejskich.

DROŻDŻE PASTEWNE

Drożdże pastewne, używane w formie suszonej, odznaczają się wysoką wartością pokarmową, zawierają około 50% białka. Obecnie produkuje się w kraju około 6.000 ton drożdży pastewnych, co oczywiście jest ilością bardzo skromną w stosunku do potrzeb.

Niewątpliwą przeszkodą w zwiększeniu produkcji drożdży jest konieczność dokonania dużych nakładów inwestycyjnych oraz wysokie koszty produkcji białka w drożdżach w stosunku do kosztów białka roślinnego. Tani surowiec, który można by wykorzystać obecnie do produkcji drożdży — to ługi posulfitowe, z których dotychczas produkuje się spirytus. Produkcja jego jest bardziej rentowna, niż produkcja drożdży pastewnych i niewątpliwie w tym leży przyczyna braku zainteresowania produkcją drożdży ze strony przemysłu drzewnego.

Przy wykorzystaniu ługów celulozowych można by uzyskać około 5 tysięcy ton drożdży pastewnych suszonych. Byłyby też one tańsze od melasowych ze względu na bezpłatny lub prawie bezpłatny surowiec.

SUSZARNICTWO MECHANICZNE

Mechaniczne suszarnictwo zielonek: traw, roślin motylkowych jest w Polsce jak dotychczas, mało znanym sposobem, produkowania pasz treściwych bogatych w białko. Metoda ta polega na szybkim odparowaniu wody z roślin świeżych przy stosowaniu bardzo wysokich temperatur.

W stosunku do tradycyjnego suszenia zielonek na słońcu sposób ten daje o połowę więcej paszy z tego samego areału, ponieważ suszenie mechaniczne zapobiega stratom mechanicznym i biochemicznym powstającym przy suszeniu na słońcu.

Obecne możliwości produkcji suszu zielonek wynoszą około 35 tys. ton rocznie. Suszarnie są zlokalizowane głównie w zachodniej części Polski. Z różnych względów, a w dużej mierze na skutek niechętnego ustosunkowania się obecnych użytkowników — zużywają dość dużo opału, suszarnie są wykorzystywane tylko w około 1/3 swych możliwości.

Większość dotychczas istniejących suszarni, to suszarnie nastawione na produkcję suszu z upraw polowych, podczas gdy raczej powinno się dążyć w pierwszym rzędzie do wykorzystania dużych obszarów łąk, niejednokrotnie dotychczas dziewiczych, jakie mamy na polderach szczecińskich i Międzyodrzu oraz łąk na Żuławach itp. Nakłady inwestycyjne na uzyskanie 1 tony białka na tej drodze są stosunkowo niskie np. prawie o połowę niższe niż w drożdżach pastewnych.

MĄCZKI ZWIERZĘCE

Najcenniejszymi białkami w żywieniu zwierząt są białka pochodzenia zwierzęcego, zawarte w mączkach mięsnych, rybnych itp.

Produkcja światowa mączek rybnych w okresie powojennym szybko się rozwijała, przekraczając w ostatnich latach prawie dwukrotnie poziom przedwojenny. W roku 1938 przeznaczono na przerób ok. 16% złowionej ryby, obecnie ponad 20%. W niektórych krajach przeznacza się na mączkę lub innego rodzaju pasze nawet 60% surowca w stosunku do połowów, u nas zaś ilość ta wynosi nieznaczny procent.

Na mączki mięsne zużywa się odpadki z przemysłu mięsnego oraz zwłoki zwierząt padłych. Ponad 10 tys. ton tych odpadków marnuje się. W roku 1958 zebrano 35 tys. szt. zwłok koni. PZU wypłaciło odszkodowanie za 84 tys. szt. Podobnie przedstawia się sytuacja z padłym bydłem. Źródłem zwiększenia ilości surowca na mączki rybne mogą być odpadki z dalej posuniętego uszlachetniania: odgławiania, patroszenia, filetowania ryb przeznaczonych do konsumpcji oraz z ewentualnych odłowów ryb specjalnie do produkcji mączki.

Dalsze rezerwy we wszystkich kierunkach przetwórstwa tkwią oczywiście także w możliwościach zastosowania postępu technicznego, poprawie jakości produktów paszowych itp.

WARUNKI WYKORZYSTANIA

Wydaje się, że jedną z podstawowych trudności wykorzystania odpadków rolnych w przemyśle na paszę jest koncentracja przetwórstwa niektórych płodów rolnych w wielkich zakładach, które zlokalizowane są niejednokrotnie poza bazą rolniczą. Za koncentracją produkcji, zdaniem przemysłu przemawiają niższe nakłady inwestycyjne na jednostkę produkcji oraz niższe koszty produkcji w wyniku możności zastosowania wydajniejszych maszyn i urządzeń oraz uzyskiwanie produktu wyższej jakości.

Pomija się więc niejednokrotnie wysokie koszty zakupu i transportu surowca, duże straty surowca oraz straty jakie ponosi rolnictwo z tytułu niewykorzystanych wartości paszowych. W wyniku koncentracji zdolności produkcyjnej, obecnie np. ponad 25% ziemniaków przerabianych w krochmalnictwie przewozi się na odległość ponad 300 km. W produkcji mączek mięsnych koszty zbiórki surowca są 5-krotnie wyższe od ceny płaconej za surowiec. Koszty przerobu mogą być znacznie obniżone jeśliby wykorzystano wartości paszowe tkwiące w przerobionych surowcach rolniczych.

Z dotychczasowych metod wykorzystania produktów ubocznych przetwórstwa rolnego należy wymienić nawadnianie łąk i pól, suszenie oraz zużytkowanie w formie bezpośredniej.

Pierwsza metoda wymaga dużych obszarów do nawadniania, wykorzystanie składników pokarmowych jako nawozu wynosi ok. 50% a uzyskiwany produkt (siano) jakościowo jest gorszy od zużytej do nawożenia paszy. Sposób ten może być jednak zastosowany w większych zakładach. W tych zakładach może być stosowane także suszenie produktów ubocznych. Wymaga ono jednak kosztownych urządzeń i dużych ilości opału.

Najtańszym sposobem jest bezpośrednie wykorzystanie produktów ubocznych na paszę. Może ono być jednak stosowane w zakładach mniejszych. Wielkość produkcji ograniczają tu możliwości zużycia produktów ubocznych. Zjawisko istniejącej koncentracji zdolności produkcyjnej przetwórstwa rolnego miało pewne uzasadnienie. W wielu przypadkach powstało ono w wyniku odbudowy i rozbudowy zakładów, co w ówczesnym okresie powodowało mniejsze nakłady niż budownictwo nowych.

Obecnie jednak, kiedy większość nakładów inwestycyjnych przeznacza się na nowe budownictwo, należałoby zwrócić większą uwagę na zagadnienie optymalnej wielkości zakładu. W studiach nad tym zagadnieniem kwestia wykorzystania produktów ubocznych w postaci paszy oraz pogłębienie współpracy przemysłu z rolnictwem powinny znaleźć właściwe rozwiązanie.

Warunkiem nawiązania i rozwijania kooperacji między przemysłem i rolnictwem jest lokalizacja zakładów przetwórstwa tam, gdzie znajduje się baza surowcowa oraz umożliwienie wykorzystania przez rolnictwo bezużytecznych dla przemysłu produktów, możliwie w formie nieprzetwarzanej. Wymaga to jeszcze niejednokrotnie dokonania prób i doświadczeń np. co do jakości produktu gotowego uzyskiwanego przy odmiennej technologii w krochmalnictwie i ustalenie wskaźników ekonomiczno-technicznych, jakie można osiągnąć w naszych warunkach w tego typu zakładach.

Do rozważenia jest także problem organizowania zakładów pomocniczych dla wstępnych czynności technologicznych polegających na oddzielaniu składników paszowych. Zakłady te zaopatrzyłyby z kolei duże przetwórnie. Mniejsze, ale nowocześniejsze i dobrze wyposażone zakłady pomocnicze mogłyby mieć zastosowanie w branżach jak: krochmalnictwo, przetwórstwo owocowo-warzywne i mleczarstwo.

Wykorzystanie odpadków i produktów ubocznych przemysłu rolnego i spożywczego na paszę, czy do produkcji pasz nie jest ani proste ani łatwe. Wymaga to zmiany kierunków rozwojowych niektórych przemysłów, zastosowania bodźców ekonomicznych oraz zmian w dotychczasowych metodach zużycia niektórych produktów ubocznych.

Zastosowanie pasz przemysłowych wymaga także odpowiedniego propagowania, przygotowania i upowszechnienia metod żywienia nimi inwentarza — w wielu przypadkach znaczenie tych pasz nie jest przez naszych hodowców doceniane. Np. susz zielony jest importowany od nas przez wiele krajów, głównie ze względu na zawartość w nim karotenu (prawitamina A) na co u nas nie zwraca się jeszcze prawie zupełnie uwagi.

Wszyscy jednak zdajemy sobie sprawę, że rozwój hodowli może nastąpić w pierwszym rzędzie przez zapewnienie odpowiedniej ilości paszy dającej rolnictwu pełną opłacalność jego produkcji i do tego trzeba wykorzystać wszystkie istniejące rezerwy.

Agromelioracja — chłopska inżynieria

TADEUSZ OKNIŃSKI

Wpływ żywiołowych czynników pogody, a opadów w pierwszym rzędzie, na wytwórczość roślinną i związane z tym klęski nieurodzaju przyczynił się niewątpliwie do zwiększenia prac melioracyjnych. Na cele te planuje się w okresie 1961—65 ok. 17 mld zł. Zadaniem melioracji jest przeciwdziałanie skutkom zarówno nadmiaru, jak i braku opadów. Ważne zatem jest, aby melioracje, w najszerszym tego słowa znaczeniu, spełniły w całej rozciągłości stawiane im zadania.

W przeciwieństwie do żywiołowości, przebiegu opadów, gospodarowanie wodą już spadłą na ziemię jest całkowicie dostępne działalności ludzkiej. Rządzą tu rozpoznane i dające się opanować siły przyrody. Wiadomo, że posucha nie jest tak wielką klęską, jak nadmierna wilgotność gleby.

Posucha 1959 r. oraz nadmierne opady 1960 r. kładą się ciężkim brzemieniem na większości gospodarstw na szereg lat. Uniezależnienie wytwórczości roślinnej od przebiegu opadu jest zasadniczym warunkiem dalszego, bezawaryjnego rozwoju rolnictwa i pełnego wykorzystania możliwości produkcyjnych, wynikających z rejonizacji, specjalizacji, mechanizacji, chemizacji itd. Nie jest to jednak sprawa łatwa, jak widać z dotychczasowej praktyki.

Wiadomo, że 1 litr wody wsiąka prawie w całości w 2 dcm^3 suchego piasku, pyłu, gleby czy innego gruntu. Zatem całoroczny opad dla Polski Środkowej, wynoszący średnio ok. 550 mm, powinien by wsiąknąć w warstwę suchej ziemi grubości 110 cm. Tymczasem w rzeczywistości dzieje się zupełnie inaczej. Niewielka nawet ilość wody opadowej zamiast wsiąknąć — w przeważającej ilości spływa po powierzchni do rowów, rzek, powodując przy większych opadach katastrofę powodzi. Mimo, że tylko nieznaczna część opadu wsiąka w glebę, na powierzchni pól wytwarza się grząskie błoto, uniemożliwiające mechaniczny sprzęt zbóż, powodując grzęźnięcie maszyn, gnicie roślin, zalew studzien wiejskich, piwnic itp. itp. Jednocześnie z tymi zjawiskami obserwuje się prawie powszechne występowanie pod wierzchnią warstwą błota słabo wilgotnej, „odwiecznie suchej" ziemi, wypełnionej powietrzem, nie rzadko nawet sprężonym.

W rejonie Babic*) tereny takie stanowią większość tutejszych pól, porżniętych dużą ilością płytszych i głębszych rowów, obecnie wypełnionych spływającą wodą. Obok tych obszarów, w bezpośrednim sąsiedztwie Warszawy, zaczynając już od Ulrychowa poprzez Groty, Chrzanów aż po Ożarów i Ołtarzew znajduje się ok. 20 km^2 terenu zupełnie innego. Nie ma na tym obszarze żadnych rowów. Wszystka woda opadowa wsiąka niezwłocznie w ziemię. Jest to pierwszorzędne warzywnicze zaplecze Warszawy. Jest to wzorzec dany przez naturę w celu naśladowania go na innych, wadliwych terenach. Wzorców takich mamy w kraju bardzo niewiele, ok. 3—4% terenu kraju.

Jakie przeszkody hamują na pozostałych obszarach przesiąk wody?

Już z powyższego zestawienia dwóch po sąsiedzku położonych terenów można wywnioskować, że nie ma tu jakiegoś prawa natury determinującego zahamowanie wsiąkania wody opadowej, że można przeciwdziałać powstawaniu tego zjawiska.

Prof. M. Strzemski we „Wstępie do gleboznawstwa" (str. 126—127) stwierdza, że w wyniku strąceń i koagulacji tworzy się w glebie strefa akumulacji, nosząca nazwę poziomu wmycia, albo poziomu iluwialnego. Poziom ten jest nieprzesiąkliwy.

Prof. W. Balcerski w artykule pt. „Przedalarmowy stan gospodarki wodnej" — „Życie Warszawy z dn. 27—28 grudnia 1959 r. stwierdza, że „proces przyśpieszonego odpływu wód opadowych do rzek i morza... jest stratą przez grunt zdolności magazynowania wody", konkludując, że w tych warunkach „ludzkość zmierza ku pewnej katastrofie".

Oba powyższe stwierdzenia uzupełniają się, kładąc wyraźny nacisk na zasadniczą szkodliwość warstwy nieprzesiąkliwej. Ona to, systematycznie narastając, wywołuje stale przyśpieszany proces spływu powierzchniowego z każdego zagona. Konsekwencją tego jest stale zmniejszająca się wilgotność głębszych „odwiecznie suchych" warstw gruntu, systematycznie postępujące obniżenie się poziomu wód gruntowych, narastanie zjawisk stepowienia kraju.

Krótkotrwałe nadmierne uwilgotnienie tylko bardzo cienkiej warstwy glebowej (niezależnie od wielkości opadu) szybko zanika w okresie letniej pogody, gleba staje się wysuszona, rośliny więdną. Usunięcie wpływu warstwy nieprzesiąkliwej ożywia głębokie pokłady gruntu, wprowadza do naturalnego obiegu wody olbrzymie rezerwy dotychczas „martwego" gruntu. Jednorazowe uchwycenie i zamagazynowanie w gruncie wody opadowej w ilości tylko np. 50 mm na każdym hektarze z każdego dłuższego okresu deszczowego daje zapas 500 m^3 wody jako rezerwy na okres posuchy. Jeśliby możność tę wykorzystać na wszystkich terenach o wadliwych stosunkach wodnych (ok. 7 mln ha), to jednorazowy zapas wody zmagazynowanej w gruncie (wydarty spływowi powierzchniowemu i powodzi) wyniósłby ok. 3,5 mld m^3. A przecież w naszym klimacie nie brak jest okazji do kilkakrotnego magazynowania tych „nieznacznych" ilości wody (po 500 m^3 ha) i to na przestrzeniach znacznie przekraczających limity planowane do melioracji.

Praktyka rolnicza walczy od dawna z ujemnymi skutkami wywołanymi przez warstwy nieprzepuszczalne. Świadczą o tym wszelkiego rodzaju doły bezodpływowe kopane np. wzdłuż dróg śródpolnych, małe i większe sadzawki budowane w dokładnie wybranych miejscach. Stanisław Kurowski zalecał jeszcze w 1836 r. budowę „studni zgubnych". Na terenie rejonu Babic istnieje ok. 200 sadzawek kopanych w tym celu.

O wpływie występującej w podglebiu warstwy nieprzesiąkliwej na stosunki wodne terenu świadczy następująca próba. Ob. Milchner w Ołtarzewie posiadał studnię i piwnicę, które w okresie nadmiernych opadów były zalewane wodą, aż do poziomu terenu. Wykonane wiosną oglinowanie górnej cembrowiny do poziomu warstwy nieprzepuszczalnej spowodowało, że w obecnym okresie powodziowym woda w studni podniosła się zaledwie o 20 cm. W piwnicy natomiast woda pojawiła się. Obecnie cały szereg rolników zabezpiecza w ten sposób swe studnie od zalewu ich wodą zaskórną niezdatną do użytku.

Praktyczne i samorodne zasady chłopskiego inżynierstwa znane są i praktykowane od dawna. Należy je uzupełnić szerszym doświadczeniem, opracować uzasadnione wskazówki i zalecenia techniczne.

Współcześnie pierwsze próby i doświadczenia nad usunięciem wpływu warstwy nieprzesiąkliwej na regulację stosunków wodnych zostały podjęte przez Centralny Instytut Rolniczy w 1952 r. poprzez różne systemy drenowania pionowego.

Mimo niewątpliwych, pozytywnych osiągnięć systemu drenowania pionowego na przyspieszenie wsiąku wody do warstw głębszych upowszechnienie tego systemu nie ruszyło z miejsca. A wszak prof. Tadeusz Kotarbiński w „Traktacie o dobrej robocie" pisze: „tylko taki projekt wolno z całą pewnością uznać za wykonalny, którego próba wykonania choć raz się powiodła".

Ostatnio, dnia 9.VIII.1960 r. w kulminacyjnym okresie nadmiernych opadów komisja Ministerstwa Rolnictwa, złożona z przedstawicieli Departamentu Produkcji Roślinnej i Departamentu Wodnych Melioracji, na terenie PGR Pilaszków, w 90% zdrenowanym systemem rurek ceramicznych, stwierdziła, że przyczyną nadmiernego uwilgotnienia pól jest prawie zupełnie nieprzesiąkliwa warstwa gruntu na gł. 40—60 cm, przy czym głębsze podkłady gruntu są bardzo przepuszczalne. Komisja wskazała, że właściwym systemem melioracji tego gospodarstwa byłyby zabiegi agromelioracyjne np. orka z pogłębiaczem co 1 m lub wąskie rowki o ścianach prostopadłych, kopane bez spadku i bez zakładania rurek, działające na zasadzie regulówki.

Na tle powyższego można wywnioskować, że uniwersalnemu procesowi glebotwórczemu rządzącemu kształtowaniem się w podglebiu warstwy nieprzenikliwej powinno przeciwdziałać powszechne, stosowane na każdym hektarze gleb wadliwych, usuwanie hamującego wpływu warstwy nieprzesiąkliwej. Celowi temu służą różnorakie systemy drenowania pionowego. Niewątpliwie wyżej podane przykłady nie wyczerpują dalszych możliwości. Wszystkie te systemy mają charakter agromelioracyjny i mogą być podjęte bezpośrednio przez zainteresowane zespoły rolników. Nie wymagają one współpracy z przemysłem, dokumentacja techniczna polega na polowym zbadaniu warunków wodno-gruntowych, zalegania warstwy nieprzesiakliwej i właściwego doboru środków zaradczych. Są tanie i mało pracochłonne, nie wymagają specjalistycznego przygotowania kadr wykonawców.

Niewątpliwie system drenowań pionowych nie może być zastosowany w warunkach płytkiego występowania wód gruntowych. Do ich obniżenia niezbędne są tradycyjne systemy drenowania poziomego z rurkami ceramicznymi.

W obecnej organizacji prac melioracyjnych istnieje wyłącznie system prac hydrotechnicznych, czyli wodno-melioracyjnych. Mimo usilnych zabiegów od szeregu lat system prac agromelioracyjnych nie znalazł żadnego konkretnego zrozumienia. Wszystkie potrzeby rolnicze zgłaszane z terenu, a dotyczące wadliwości wodnogruntowych są zaspokajane wyłącznie systemem hydrotechnicznym na wzór Pilaszkowa. W resorcie rolnictwa brak jest pionu agromelioracji. Wydaje się, że np. na 2.500 ha gruntów zgłoszonych na 5-lecie do melioracji w pow. Pruszków, tylko nieznaczna część wymagać będzie zabiegów hydrotechnicznych. Ogromna większość zgłoszeń może być zaspokojona poprzez proste, tanie systemy agromelioracyjne.

Aby jednak następna z kolei klęska powodzi zastała kraj przygotowany do jej odparcia, aby nadać całości prac melioracyjnych charakter najbardziej skuteczny, konieczne jest:

1. powołać dział agromelioracyjny w Departamencie Produkcji Roślinnej M.R. oraz analogiczne w Prez. Woj. Rad Narodowych. W powiatach służba agromelioracyjna istnieje. Należy ją tylko odpowiednio przysposobić do nowych zadań.

2. Przeprowadzić rewizję inwestycyjnych projektów melioracyjnych i odpowiednio je przesegregować, pozostawiając w pionie wodnych melioracji takie, gdzie niezbędne jest obniżenie poziomu wody gruntowej.

3. Zalecić ogólnie rolnikom, a specjalnie PGR-om wykonanie na terenach o wadliwych stosunkach wodno-gruntowych orki jesiennej z pogłębiaczem co 1—2 m.

4. Prace badawcze nad dalszym usprawnieniem systemu drenowań pionowych powierzyć IUNG. Przy zakładach gleboznawstwa w WSR stworzyć katedry agromelioracji dla szkolenia specjalistów w tej dziedzinie.

*) Autor podaje konkretne przykłady z terenu powiatu Pruszków.

WODA GOSPODARCZA W ROLNICTWIE

ZBIGNIEW WYCZESANY

W literaturze naukowej nie brak opracowań dotyczących zaopatrzenia rolnictwa w wodę. Są więc większe i mniejsze dzieła na temat znaczenia lasów dla utrzymania wilgotności gleby, potrzeby budowy zbiorników wodnych i kanałów, regulacji rzek, melioracji w ogóle i jej poszczególnych problemów. Znacznie mniejsze zainteresowanie budzą sprawy z innej dziedziny gospodarki wodnej, a mianowicie zaopatrzenie rolnictwa — kilkunastomilionowej rzeszy mieszkańców wsi i całej hodowli — w wodę pitną. A już niemal zupełne milczenie panuje wokół zagadnień wpływu racjonalnego zaopatrzenia w wodę pitną na ekonomikę gospodarstwa rolnego.

Przez wiele lat sprawy zaopatrzenia rolnictwa w dobrą i w dostatecznych ilościach wodę pitną należały do zagadnień co najmniej trzeciorzędnych.

A sytuacja w tej dziedzinie — mówiąc oględnie — przedstawia się nie najlepiej. Będąc w roku ubiegłym na Lubelszczyźnie byłem świadkiem, jak w wielu okolicach wodę dla celów domowych i najniezbędniejszych potrzeb gospodarskich dowoziło się niejednokrotnie z odległości kilku kilometrów. W czasie suszy płytkie studnie szybko pokazały dno. Wyschły też niewielkie rzeczki i potoki.

Zjawisko braku wody nie dotyczy tylko Lubelszczyzny i występuje nie tylko w okresach suszy. Deficytowymi pod względem zaopatrzenia w wodę są obszary Gór Świętokrzyskich, Wyżyna Krakowsko-Wieluńska, część woj. łódzkiego, Wielkopolska, Żuławy. Według badań Instytutu Melioracji i Użytków Zielonych około 4 tys. miejscowości wiejskich w kraju cierpi na uciążliwy brak wody.

Podstawowym źródłem poboru wody w rolnictwie są studnie kopane. W przeważającej większości (od 60 do 90%) dają one wodę niezdatną do spożycia bez przegotowania — i to zarówno dla ludzi, jak i dla zwierząt.

Stale na brak wody cierpi 10 proc. wszystkich wsi w Polsce, a okresowo — jeszcze więcej! Większość spośród 1,5 mln studni wiejskich daje wodę złą. Ich lokalizacja bowiem najczęściej jest niewłaściwa — w pobliżu gnojówek, ustępów itp.

Czyż w tej sytuacji można dziwić się niskiemu poziomowi higieny na wsi? W przypadkach gdy wodę dowozi się z odległych miejscowości oszczędność wody posuwa się do granic absurdu — nie pierze się bielizny, oszczędza na myciu się, a kąpiel całego ciała ma miejsce jedynie w okresie wielkich świąt i szczególnie uroczystych okazji. A tam, gdzie woda jest, ludzie piją ją zatrutą bakteriami chorobotwórczymi. Niewielki tylko procent ludności ma wodę w stanie zdatnym do picia.

Nikt w skali masowej nie badał w Polsce dotychczas tych zagadnień. Ale na wagę problemu wskazują chociażby wycinkowe badania prowadzone we wsiach woj. łódzkiego, cierpiących na brak wody. Większość chorób skórnych i wewnętrznych bierze swe źródło ze złej jakości wody pitnej lub jej braku.

Woda na wsi urosła do jednego z najbardziej palących do rozwiązania problemów. Nie mówimy już o tym, że zacofanie w tej dziedzinie stoi w rażącym stosunku do postępów cywilizacji na innych odcinkach. Radio jest już na wsi powszechnym zjawiskiem, nierzadko można spotkać telewizor, nie dziwi nikogo chłop na motocyklu, ani traktory na polach, elektryczne maszyny w gospodarstwie — ale dziwi i zdumiewa fakt, że człowiek używający tych dóbr stoi na niezwykle niskim poziomie higieny. Jedną z przyczyn jest brak dostatecznej ilości wody.

Do oczywistych twierdzeń należy, że woda jest podstawowym surowcem w gospodarce rolnej. Ale zastanówmy się, czy z tego twierdzenia wyciąga się odpowiednie wnioski praktyczne. Dużo uwagi i środków inwestycyjnych przeznacza się u nas na melioracje, na zwiększanie produkcji pasz, co zmierzać ma w konsekwencji do zwiększania hodowli. Podejście to ma jednak charakter jednostronny, pomija bowiem zaopatrzenie hodowli w dobrą wodę pitną.

Niedostateczne zaopatrzenie zwierząt w wodę, bez względu na dostatek pokarmu, odbija się szkodliwie na całym fizycznym rozwoju zwierząt hodowlanych, hamuje ich wzrost, zmniejsza mleczność u krów itd.

Zapotrzebowanie zwierząt na wodę jest duże. Np. koń na 1 kg suchej paszy potrzebuje 2 do 3 litrów wody, bydło — od 4 do 6 litrów, trzoda — od 6 do 8 litrów.

Wskutek chorób padło w roku ubiegłym ponad 150 tys. sztuk bydła i 98 tys. koni. Nikt nie analizował przyczyn, ale z całą pewnością stwierdzić można, że poważna część przyczyn padnięcia zwierząt bierze początek ze złej jakości wody. Wypłacone odszkodowania przez PZU właścicielom padłych zwierząt wyniosły pół miliarda złotych.

Nie tylko samo zaopatrzenie w wodę gospodarstwa rolnego, ale również i mechanizacja w tej dziedzinie ma zasadnicze znaczenie dla poprawy ekonomiki hodowli. Ze źródeł radzieckich wynika, że zaopatrzenie w wodę tradycyjnymi metodami przeciętnej fermy hodowlanej wymaga około 2 500 osobo-dni i 1500 konio-dni. Mechanizacja tylko jednego ujęcia wodnego daje rocznie 250 do 300 rubli oszczędności na 1 sztukę bydła. Mechanizacja zaopatrzenia w wodę obór w jednym z kołchozów podniosła mleczność krów o 10%, a ponadto przyniosła znaczne oszczędności w sile roboczej. Podobne wyniki uzyskano także w jednej z naszych wyższych uczelni rolniczych.

Prawidłowe, racjonalne zaopatrzenie rolnictwa w wodę powinno więc uwzględniać przede wszystkim trzy główne elementy: dostateczną ilość wody, zagwarantowanie jej czystości oraz zmechanizowanie poboru i urządzeń służących do jej rozprowadzania.

Określone możliwości gospodarcze i inwestycyjne państwa nie pozwalają na wystąpienie z szerokim programem w dziedzinie poprawy stanu zaopatrzenia naszych wsi w dobrą i w dostatecznych ilościach wodę pitną. Niemniej istotne znaczenie ma tu fakt, że po wielu latach pomijania tych zagadnień, sprawy zaopatrzenia wsi w wodę znalazły wreszcie swój wyraz w projekcie przyszłego planu pięcioletniego. Wprawdzie plan przewiduje zaspokojenie tylko skromnej części olbrzymich potrzeb wsi, niemniej trzeba podkreślić, że pierwszy krok został zrobiony. Rzecz jasna — plan w pierwszym rzędzie uwzględnia potrzeby państwowych gospodarstw rolnych i spółdzielni produkcyjnych.

Ogółem na budowę nowych studni wierconych, wodociągów i innych urządzeń dla poboru i rozprowadzania wody w rolnictwie uspołecznionym przewiduje się wydatkowanie około jednego miliarda złotych.

Wydaje się, że nadszedł również czas, aby zastanowić się nad rozszerzeniem tego programu. Kółka rolnicze w toku dotychczasowej działalności wykazały, że do wielu spraw mających wpływ na zwiększenie produkcji rolnej podchodzą z rozsądkiem i właściwym zrozumieniem. Fundusz Rozwoju Rolnictwa w zasadniczej swej części przeznaczony jest na rozwój mechanizacji rolnictwa, ale zupełnie nie uwzględnia np. spraw mechanizacji zaopatrzenia w wodę. Rozszerzenie tego Funduszu również na te zagadnienia byłoby więc jak najbardziej celowe. Rzecz jasna — nie w każdym gospodarstwie i nie w każdej wsi istnieją możliwości budowy centralnych ujęć wodnych, wodociągów itp. Ale tam, gdzie takie możliwości są, kółka rolnicze mogą w tej dziedzinie rozwinąć szeroką działalność, propagując i inicjując budowę studni wierconych (zapewniających czystą wodę), wodociągów itp. Wydaje się także, że niezbędna byłaby w tym zakresie szersza, wychodząca nawet poza ramy FRR pomoc państwa: w postaci kredytów państwowych, dotacji za pośrednictwem Ministerstwa Gospodarki Komunalnej i inna.

Jaka jest realność zamierzeń i proponowanego rozszerzenia programu w zakresie zaopatrzenia wsi w wodę?

Odpowiadając na to pytanie trzeba wskazać na najważniejszą naszym zdaniem na obecnym etapie — sprawę zaopatrzenia materiałowego. Wykonanie planu tylko w rolnictwie uspołecznionym wymaga 18,5 tys. ton rur wiertniczych stalowych, 3,5 tys. ton rur żeliwnych i azbestowo-cementowych, 2,5 tys. ton rur kanalizacyjnych, 2,5 tys. sztuk hydroforów, 5,5 tys. sztuk odżelaziaczy itd.

Jednym z przyczynków naszego stosunku do problemów zaopatrzenia w wodę może być spadek ogólnej ilości nowoczesnych studni wierconych w państwowych gospodarstwach rolnych. I to, mimo wybudowania w latach 1953—59 kilku tysięcy nowych studni. Niepokojące to zjawisko wypływa z faktu dekapitalizacji ujęć wód podziemnych, wybudowanych w okresie przedwojennym. W ubiegłych dwóch latach poważna część tych urządzeń przestała działać. W wielu przypadkach nie pomogą już nawet kapitalne remonty. Trzeba budować studnię od nowa.

Ilość tych studni nie jest uwzględniona w planach resortu rolnictwa. Stąd, być może, zadania inwestycyjne będą większe niż się obecnie planuje.

Pogłębią się też trudności z zaopatrzeniem materiałowym. Jednakże, jeżeli postulujemy zwiększenie programu w tym zakresie na całą wieś, trzeba wskazać, że istnieją, naszym zdaniem, możliwości szerokiego zastępowania deficytowych urządzeń stalowych i żelaznych rurami cementowo-azbestowymi. Zdały one praktycznie egzamin tak w przesyłaniu wody, jak i w konstrukcjach filtrowych. Produkcję tych rur można zwiększyć. Prowadzi ją dotychczas jeden zakład w Szczucinie, podległy Min. Rolnictwu. Zainteresowanie innych resortów tego rodzaju produkcją — może w stosunkowo krótkim czasie i przy niewielkich nakładach przynieść pożądane i oczekiwane efekty.

Nie można rozpatrywać tych zagadnień tylko w płaszczyźnie technicznej. Powodzenie realizacji szerokiego programu w dziedzinie zaopatrzenia wsi w dobrą wodę zależy od inicjatywy samych mieszkańców wsi, resortów gospodarki komunalnej i rolnictwa, Centralnego Urzędu Gospodarki Wodnej oraz innych instytucji i organizacji.

*

Przedstawione przykłady nie wyczerpują nawet w części bogatej problematyki zaopatrzenia w wodę gospodarczą rolnictwa, wskazują jednak na pilną potrzebę rozwiązania tego zagadnienia. Mogłoby się wydawać, że występowanie w sprawach szerokiego działania w tym zakresie, przy obecnych trudnościach finansowych i materiałowych państwa jest demagogicznym żądaniem. Trzeba jednak pamiętać, że jest to problem nie tylko gospodarczej natury, ale i wielkiej wagi społecznej podniesienia poziomu cywilizacyjno - zdrowotnego kilkunastu milionów mieszkańców wsi, a w konsekwencji podniesienia ich poziomu życiowego w ogóle.

„GUM" — największy Dom Towarowy w Moskwie

Nowe zadania handlu radzieckiego

DOKOŃCZENIE ZE STR. 4

Organy finansowe, zwłaszcza w terenie, są bardzo zainteresowane w tym, aby ruch towaru od zakładu produkcyjnego poprzez organizację zbytu do sieci handlowej odbywał się bez zakłóceń.

JAK ZMIENIĆ SYSTEM POBIERANIA PODATKU OBROTOWEGO

Wyobraźmy sobie, że handel nie przyjął towarów. Natychmiast w ruchu tym następuje zakłócenie. Organy finansowe powinny wpłynąć na przedsiębiorstwa przemysłowe i doprowadzić do zmiany asortymentu zgodnie z żądaniami handlu, czyli innymi słowy, z potrzebami konsumentów. Ale często zdarza się inaczej. Aby zapewnić wpływ podatku obrotowego do budżetu, władze finansowe „naciskają" na organizacje handlowe, aby mimo wszystko, wbrew własnemu przekonaniu, przyjęły towar od przedsiębiorstwa. Cóż dzieje się w takim przypadku? Towar został wyprodukowany i skierowany do sieci handlowej, podatek obrotowy wpłynął do budżetu, również budżet terenowy otrzymał należną mu część. Ale jest to sukces pozorny: towar, o którym mowa, nie znajdzie nabywców, będzie leżał jako martwa pozycja w zapasach, Bank Państwowy będzie musiał udzielić handlowi kredytu. A wszystko to wskutek niedość energicznych wymagań lub jeśli kto woli, wskutek braku pryncypialności ze strony organizacji handlowych i partykularnych władz finansowych.

A więc może lepiej wprowadzić taki system, aby podatek obrotowy wpłacany był przez organizacje handlu detalicznego w momencie faktycznej sprzedaży towaru. Jeśli towar idzie, wówczas dochód wpływa do budżetu, jeśli nie — wówczas wpływy zostają wstrzymane. Skuteczność kontroli przy pomocy rubla byłaby w tym przypadku znacznie większa.

Rzecz jasna, że taka radykalna zmiana systemu pobierania podatku obrotowego nie jest łatwa do przeprowadzenia. I nie chodzi tylko o to, że wymiar podatku obrotowego w sieci detalicznej nastręcza trudności techniczne. Budżet państwa powinien mieć ustabilizowane źródła dochodowe. Dla obowiązującego obecnie systemu cen charakterystyczne jest, że **ceny środków produkcji** są poniżej ich wartości, akumulacji zaś dokonuje się przede wszystkim w gałęziach przemysłu wytwarzających **przedmioty spożycia**, które to gałęzie wpłacają podstawową masę podatku obrotowego. Gdyby zaś system ten został zmieniony, gdyby podatek obrotowy zaczęto pobierać w miejscu faktycznego wytworzenia produktu dodatkowego, to na artykuły masowego spożycia przypadałaby stosunkowo niewielka część ogólnej kwoty podatku obrotowego. W tym przypadku można byłoby obciążyć handel detaliczny podatkiem obrotowym i tym samym stworzyć potężny bodziec dla handlu i przemysłu w kierunku badania popytu i zaspokajania potrzeb konsumentów".

Dalszą część swych rozważań autor poświęca takim konkretnym zagadnieniom handlu, jak niedostateczna liczba składów, jak przecena towarów, które wyszły z mody lub z innych względów nie cieszą się popytem (przy czym jego zdaniem obniżka ceny powinna być tak duża — co najmniej 20 proc. — aby przeceniony towar stał się dla konsumenta atrakcyjny), jak rozszerzenie sprzedaży artykułów paczkowanych, jak zwiększenie sieci sklepów samoobsługowych itp. Sporo miejsca autor poświęca reklamie.

„JA JEM POWIDŁA I DŻEM"

„Naiwne jest twierdzenie jakoby reklama była w naszym kraju „przeciwwskazana". Wręcz przeciwnie, tylko w warunkach handlu socjalistycznego reklama staje się tym czym być powinna — rzetelną informacją o towarach — nowych i starych. A takiej informacji na ogół nie mamy. Reklama jest u nas najczęściej wysoce prymitywna. Apele o kupowanie zielonego groszku lub deklaracja różowego dzidziusia „Ja jem powidła i dżem", wystawy sklepowe — oto do czego sprowadza się u nas w gruncie rzeczy reklama artykułów powszechnego użytku. A przecież brak poważnie potraktowanej reklamy hamuje sprzedaż wielu pożytecznych rzeczy, o których konsument w ogóle nic nie wie. Reklamę można stosować w rozmaitej formie. Rzecz jasna potrzebne są na to znaczne środki finansowe. Niestety sumy przewidziane u nas na reklamę są znikome; stanowią one zaledwie około pół procent ogólnych kosztów obrotu. Toteż zwiększenie wydatków na reklamę opłaciłoby się z nawiązką".

DLACZEGO MŁODZIEŻ UNIKA ZAWODU SPRZEDAWCY

Końcową część artykułu autor poświęca zagadnieniu kadr handlowych, zwłaszcza sprzedawców. „Mamy wielu rzetelnych sprzedawców, znających się na swoim zawodzie; znajomość rzeczy łączy się u nich zazwyczaj z uważnym stosunkiem do klienta. Jakże często jednak stykamy się z bezradnością sprzedawcy, który nie ma pojęcia o sprzedawanym towarze. A ignorancja idzie przeważnie w parze z obojętnością dla potrzeb konsumenta.

Przy wyborze zawodu młodzież nie idzie do handlu. Przyczyn jest wiele. Przede wszystkim datujące się z dawien dawna uprzedzenia, że handel nie jest pełnowartościową dziedziną pracy. Ponadto płaca sprzedawcy jest mniejsza niż płaca robotnika przemysłowego, budowlanego, czy transportowego. Czy nie należałoby więc pomyśleć o zmianie systemu wynagradzania sprzedawcy i zbliżenia jego płacy do płacy robotników innych gałęzi? Płynność wśród pracowników handlowych, a zwłaszcza sprzedawców, jest duża. W związku z tym decydującego znaczenia nabierają problemy szkolenia kadr. Programy szkół i kursów technicznych przewidują zapoznanie słuchaczy z podstawami towaroznawstwa. Ale to nie wystarcza: trzeba systematycznie rozszerzać i pogłębiać te wiadomości, podnosić kwalifikacje sprzedawców. Ale najważniejsze jest wychowanie sprzedawcy pracownika handlu w duchu zrozumienia odpowiedzialności wobec człowieka radzieckiego, obywatela społeczeństwa socjalistycznego".

ze świata

Czarny dzień na giełdzie nowojorskiej

Giełda nowojorska miała w poniedziałek 19 września swój czarny dzień. Wiadomości związane z przyjazdem na sesję ONZ premiera Związku Radzieckiego — Chruszczowa oraz przywódców państw demokracji ludowej, spowodowały gwałtowną podaż akcji (o 1,45 mln sztuk więcej niż w poprzednim dniu, który zakończył się obrotem 2,34 mln sztuk) i **spadek** ich kursu.

Po raz pierwszy w tym roku spadek wskaźnika kursu akcji przemysłowych „przebił" tzw. krytyczny poziom 600 punktów dochodząc do 586 punktów, podczas gdy 16 września wskaźnik ten wynosił 602 punkty, a w okresie szczytowym tego roku osiągnął 685 punktów.

Równie gwałtownego spadku akcji giełda nowojorska nie przechodziła od dnia 26 sierpnia 1955 r., kiedy na wiadomość o zawale serca prezydenta Eisenhowera wskaźnik obniżył się o 32 punkty. Wprawdzie tym razem spadek wynoszący 15,42 punktów jest o połowę mniejszy, niemniej jednak jest zjawiskiem charakterystycznym dla nastrojów amerykańskich.

Londyński dziennik „Financial Times" omawiając w specjalnej korespondencji sytuację, jaka się wytworzyła na giełdzie nowojorskiej, pisze dosłownie, że przybycie komunistycznych przywódców na sesję ONZ rozpętało nadmierną podaż akcji sprzedawanych ze stratą, aczkolwiek w kołach finansowych tłumaczą spadek kursu akcji niezbyt obiecującymi perspektywami na przyszłość, w związku ze słabym tempem inwestycji, w czym niektórzy ekonomiści widzą zapowiedź zbliżającej się recesji. (HP)

Standaryzacja duńskich płatów bekonowych

W końcu sierpnia odbyły się w Londynie pertraktacje między stowarzyszeniem duńskich farmerów eksportu bekonów (Eksport — Svinesiagteriernes Salgsforening) a angielską Danish Bacon Co w sprawie przejęcia fabryki w Selby (Anglia), zajmującej się płatowaniem i pakowaniem duńskich bekonów.

Anglia jest bodaj jedynym krajem, który importuje duńskie bekony również w płatach. Do krajów np. wspólnego rynku import bekonów w płatach nie jest dozwolony.

Wobec różnej jakości płatów bekonowych dostarczanych na rynek angielski stowarzyszenie duńskich farmerów dąży do standaryzacji produkcji w tym zakresie i do wyrobu tylko jednego typu płatów zarówno co do rozmiarów, jak i jakości produktu.

Jeżeli dojdzie do porozumienia w sprawie ceny fabryki w Selby (Anglicy żądają 5 mln duńskich koron, czyli ok. 250 tys. funtów) to stowarzyszenie duńskich farmerów z dniem 1 października przejmie zakład i rozpocznie standaryzowaną produkcję płatów bekonowych.

(HP)

Możliwości rozwojowe Kamerunu

Kamerun, który w dniu 1 stycznia powiększył liczbę państw niepodległych czarnej Afryki, jest krajem rolniczym o rozwiniętej dość znacznie hodowli (obszar — 432 tys. km², zaludnienie — 3,2 mln osób). Stan pogłowia zwierzęcego w 1959 roku obliczano na 1250 tys. sztuk bydła rogatego, 1500 tys. owiec i kóz, 250 tys. sztuk nierogacizny i 25 tys. koni.

Około 64% terytorium nowej republiki zajmują lasy. Kraj obfituje w bogactwa mineralne. Stwierdzono istnienie wielu cennych metali, jak złoto, molibden, wolfram, mangan, miedź, cyna, uran. Szczególnie bogate są złoża boksytów (szacuje się je na 1 mld ton) oraz wysokoprocentowej rudy żelaznej (35 do 75% zawartości żelaza).

Produkcja w bardziej rozwiniętych gałęziach przemysłu kształtowała się jak następuje.

Drewna w trzydziestu paru tartakach w 1958 roku przerobiono ogółem ok. 140 tys. m³. Olejów roślinnych również w 1958 roku wyprodukowano: palmowego — 1850 ton, z orzeszków ziemnych — 250 ton, z nasion bawełny — 750 ton i z kopry — 4870 ton. Produkcja aluminium w 1959 roku wyniosła 42 tys. ton wobec 31 tys. ton w 1958 r. Energii elektrycznej w 1958 roku wyprodukowano 670 kWh.

Bilans handlu zagranicznego za 1959 rok wykazuje saldo dodatnie w wysokości 6,6 mld franków afrykańskich przy eksporcie o wartości 26,7 mld fr. afr. i imporcie — 20,1 mld fr. afr.

W eksporcie największą pozycję stanowiło kakao (9372 mln fr afr.), następnie kolejno — kawa (5007 mln fr. afr.), drewno — 1458 mln fr. afr., bawełna — 1075 mln fr. afr. i banany — 934 mln fr. afr.

Budżet Kamerunu 1959 roku miał charakter wybitnie konsumpcyjny. Z ogólnej sumy wydatków w wysokości 12,5 mln fr. afr. tylko 0,4 mld przewidziano na inwestycje.

Sytuacja ta ulegnie wkrótce wyraźnym zmianom. Opracowuje się plany dużych inwestycji na sumę przeszło 11 mld fr. afr., w których m. in. duży nacisk się kładzie na podniesienie rolnictwa, znaczne zwiększenie liczby stacji rolniczych oraz poszerzenie i polepszenie sieci irygacyjnej kraju.

(HP)

Polacy budują stocznie w Indonezji

W oparciu o polskie kredyty w wysokości 4 mln dol. i przy pomocy polskich fachowców rząd Indonezji, jak podaje prasa w Djakarcie, ma wkrótce przystąpić do budowy 4 stoczni.

Zdolność produkcyjna każdej stoczni jest obliczona na 40 statków rybackich miesięcznie. W ten sposób rząd Indonezji chciałby się przyczynić do rozbudowy rybołówstwa morskiego, którego możliwości rozwojowe są bardzo duże, ale jest ono dotychczas słabo wykorzystane.

(HP)

Wzrost liczby robotników obcokrajowych w NRF

Liczba obcokrajowców zatrudnionych w Niemieckiej Republice Federalnej, jak oświadczył rzecznik Ministerstwa Pracy NRF, wzrosła w ciągu ostatnich 12 miesięcy o 69%, osiągając w końcu lipca tego roku 276 tys. osób, co stanowi 14% całości sił roboczych kraju, wynoszącej w końcu lipca 20,3 mln osób.

Spośród robotników cudzoziemskich najwięcej było Włochów (121 tys.), a następnie Holendrów (33 tys.) i Austriaków (32 tys.).

Najwięcej obcokrajowców zatrudnia budownictwo (71 tys.) i hutnictwo (również 71 tys.).

Ministerstwo Pracy NRF chcąc załagodzić brak rąk roboczych w kraju uruchomiło wiosną tego roku własne biura pośrednictwa pracy w Hiszpanii i Grecji na wzór dawniej istniejących biur we Włoszech. Rekrutacja prowadzona przez te biura dała już pewne wyniki, gdyż liczba robotników greckich z 4 tys. w końcu lipca 1959 roku wzrosła w ciągu roku do 19.900 osób, a liczba robotników hiszpańskich z 2.100 zwiększyła się w wymienionym okresie do 9.400 (HP)

RZEMIOSŁO W I-szym PÓŁROCZU

Rzemieślnicy narzekają, że w I półroczu br. zaopatrzenie w surowce nie uległo poprawie. Przydziały centralne surowca pokrywają zapotrzebowanie w granicach od 5—70 proc, w zależności od grupy rzemiosła. Najbardziej dotkliwie niedostatki w zaopatrzeniu odczuwają tzw. rzemiosła różne. Otrzymały one w I półroczu mniej niż w analogicznym okresie roku ubiegłego tworzyw sztucznych, szczeciny, włosia, artykułów chemicznych itp. Poza tym na niskie przydziały mąki, cukru przemysłowego i żywca skarżą się rzemiosła spożywcze, a na niedostateczne zaopatrzenie w cement, szkło ciągnione, wyroby hutnicze oraz elektrotechniczne = rzemiosła grupy budowlanej.

W najlepszej sytuacji surowcowej znajdowali się w I półroczu br. rzemieślnicy branży skórzanej, (szewcy, rymarze). Jednakże nasycenie rynku obuwiem sprawiło, że nie wykupili oni wszystkich skór przydzielonych w II kwartale br. W krańcowo odmiennych warunkach pracowali kuśnierze — nie otrzymali oni w ogóle skór futerkowych, w które byli zaopatrywani systematycznie w roku poprzednim.

Braki w zaopatrzeniu w surowce występują pomimo prowadzonej przez izby rzemieślnicze, cechy i samych rzemieślników penetracji terenu w celu wyszukiwania lokalnych źródeł zaopatrzenia materiałowego. Kłopoty z surowcem uniemożliwiają czasem rzemiosłu zawieranie korzystnych umów z zagranicznymi kontrahentami. M. in. eksport z terenu Izby Rzemieślniczej we Wrocławiu przedmiotów rzeźbionych w drzewie, głównie talerzy, nie może się rozwinąć z braku możliwości nabycia drzewa lipowego i szelaku. Z braku drzewa nie może dojść do skutku eksport kaset i tac z terenu Izby Rzemieślniczej w Rzeszowie. Wyroby te były eksportowane w okresie przedwojennym.

Pomimo jednak niewątpliwych trudności z zaopatrzeniem w okresie I półrocza br. obroty rzemiosła z CHZ „Prodimex" wyniosły ponad 37 mln zł. Na lepsze wykorzystanie możliwości rozwoju produkcji eksportowej rzemiosła pozwoliłoby stworzenie puli zaopatrzeniowej przeznaczonej dla eksporterów.

Obok kłopotów z zaopatrzeniem w I półroczu br. jedną z ważniejszych spraw stała się współpraca rzemiosła z gospodarką uspołecznioną. TENDENCJA DO OGRANICZANIA KONTAKTÓW ZAKŁADÓW USPOŁECZNIONYCH Z RZEMIOSŁEM wystąpiła w latach poprzednich, jednak w tym roku przybrała ona jeszcze na ostrości. Niektóre resorty, mimo istnienia przepisów zezwalających na korzystanie, w określonych warunkach, z usług rzemiosła wydały zakazy udzielania zleceń rzemieślnikom. Wzorują się na nich niektóre rady narodowe. Np. Prezydium MRN w Gdańsku wydało zarządzenie wstrzymania zlecania rzemiosłu robót przy remontach szkół i szpitali. Na terenie woj. katowickiego przedsiębiorstwa państwowe ograniczały z kolei zlecanie rzemiosłu robót remontowo-budowlanych do sumy 5 tys. zł, mimo że ustawa przewiduje możliwość zlecania takich robót rzemieślnikom (bez przetargu) do kwoty 60 tys. zł.

Wstrzemięźliwość w kontaktach z zakładami państwowymi cechuje również rzemiosło. Wiąże się to z trudnościami windykacji należności za wykonane dostawy, roboty i usługi. Np. Izba Rzemieślnicza w Szczecinie informuje, że jednostki uspołecznione winne są rzemiosłu za roboty wykonane w ubiegłym roku ponad 2 mln zł.

Ożywienie kontaktów pomiędzy jednostkami państwowymi i rzemiosłem zależy w znacznej mierze od aktywności gospodarczych organizacji rzemieślniczych. Zakłady państwowe mają większe zaufanie do gospodarczych organizacji rzemiosła i poprzez nie chętniej udzielają zamówień. Np. radomskie rzemiosło za pośrednictwem swojego Zrzeszenia Gospodarczego otrzymało w II kwartale br. zlecenie na dostawy i usługi na poważną sumę — 1,5 mln zł.

Poza tym I półrocze br. upłynęło pod znakiem walki z nielegalnymi warsztatami rzemieślniczymi. Tylko w II kwartale ujawniono 2050 nielegalnych zakładów działających bez uprawnień przemysłowych.

Same izby rzemieślnicze jednak nie są w stanie dość skutecznie zwalczyć nielegalnych zakładów rzemieślniczych. Zwłaszcza, iż niekiedy władze terenowe nie tylko nie interesują się wykrywaniem nielegalnego rzemiosła, ale nawet powierzają nielegalnym rzemieślnikom remonty szkół i budynków gromadzkich.

Z ważniejszych spraw rzemiosła w I półroczu pozostaje do omówienia sytuacja podatkowa.

Akcja wymiaru podatków z tytułu ryczałtów kwotowych uległa znacznemu opóźnieniu z powodu wydania dopiero w maju br. odpowiedniego rozporządzenia Ministerstwa Finansów (w sprawie poboru w formie ryczałtu podatku obrotowego i dochodowego od rzemieślników). W związku z tym bardzo liczne są odwołania rzemieślników od decyzji komisji podatkowych. Z drugiej strony wzrosła również ilość odwołań od decyzji komisji podatkowych ze strony kierowników wydziałów finansowych, w przypadkach zaniżonej — ich zdaniem — oceny wysokości obrotów.

(B)

DOKĄD ZMIERZA NRF

DOKOŃCZENIE ZE STR. 1

nej przeciw obozowi socjalistycznemu. Lecz czy obecnie roszczenia pod adresem włoskiego Tyrolu nie nakazują dostrzegać własnych interesów Adenauera i własnych celów militaryzmu niemieckiego? Widocznie już dzisiaj Niemcy Adenauera czują się na szlach do odegrania roli tych, którzy zmieniają granice także w Europie zachodniej. Nie są to już pojedyncze wyskoki niepoprawnych rewizjonistów.

Coraz bardziej oczywiste staje się, że polityka rządu bońskiego i polityka związków rewizjonistycznych to nie dwie odrębne sprawy. Obecnie wykuwa się tam specyficzna jedność celów i poglądów. Poparcie Adenauera dla związków rewizjonistycznych nie jest żadną protokolarną uprzejmością, ale wyrazem postulatów politycznych rządu zachodnioniemieckiego.

Nowym momentem w Niemieckiej Republice Federalnej jest wyjście na arenę polityczną Bundeswehry. Żądania baz militarnych w Hiszpanii, ofensywnych rakiet atomowych „Polaris", wystąpienie generała Speidla, w którym wysunął konieczność „obrony Europy z najbardziej na Wschód wysuniętych jej krańców" i wreszcie memorandum generałów Bundeswehry domagające się uzbrojenia podległych im jednostek w broń „przynajmniej taką jaką posiada przeciwnik", są dowodem rosnących apetytów nowego Wehrmachtu i chęci jego kierowników wpływania na życie polityczne NRF i Europy zachodniej.

Wszystkie te zjawiska wywołały zrozumiałe zaniepokojenie wielu dzienników i części społeczeństwa angielskiego jak i francuskiego, a ostatnio włoskiego. Widzimy w tym rzeczywistą troskę o pokój w Europie, której nie potrafią zmylić hasła antykomunizmu.

Rządy zachodnie mogły się łatwo przekonać o rzeczywistym stosunku swych społeczeństw wobec zachodnioniemieckiego sojusznika w okresie antysemickich i faszystowskich wystąpień, jakie miały miejsce w NRF na przełomie 1959 i 1960 roku. Gwałtowna reakcja dzienników brytyjskich, czy też francuskich była niczym innym jak odbiciem nurtujących społeczeństwo obaw przed powtórzeniem sytuacji z lat przed drugą wojną światową.

Wystąpienie części opinii publicznej zachodniej Europy z ostrym protestem przeciw tezom memorandum generałów nowego Wehrmachtu nie stanowi jednak dostatecznej przeszkody dla bońskich militarystów. Posiadają oni bowiem poparcie Pentagonu i najbardziej wojowniczych i wpływowych kół na Zachodzie, zainteresowanych w szybkim likwidowaniu nawet i tych iluzorycznych ograniczeń w zakresie zbrojeń, jakie nałożone zostały na NRF w Układach Paryskich. Militaryści niemieccy liczą na to, że w pierwszej fazie ich polityki, tego rodzaju poparcie pozwoli im na uzyskanie dostatecznej siły i daleko idącej samodzielności, którą następnie wykorzystają na własną rękę.

W warunkach uzbrojenia w broń atomową Bundeswehry może mieć miejsce sytuacja, przed którą rząd nasz przestrzegał niejednokrotnie rządzące koła na Zachodzie. Mamy nadzieję, że na Zachodzie istnieją jednak siły i rozsądni politycy, którzy potrafią zrozumieć niebezpieczeństwo uzbrajania NRF rządzonej przez Adenauera i niemieckich militarystów. Ponadto należy pamiętać, że wiele do powiedzenia ma jednak społeczeństwo zachodnich Niemiec. Dotychczasowa bierność tego społeczeństwa nie oznacza wcale, że pogodziło się ono z polityką zbrojeń atomowych i że popiera agresywne plany podboju państw Europy wschodniej. Wiadomo przecież, że nawet niektóre kręgi przemysłowców zainteresowane są w utrzymaniu normalnych stosunków z Polską i przekonane, iż dalszy rozwój tych stosunków może mieć miejsce przy uznaniu obecnego stanu rzeczy.

Następnym elementem świadczącym o zmianach w polityce NRF jest rozwój sytuacji wewnątrz kraju. Rząd boński decydując się obecnie na zaostrzenie kursu, dąży wszelkimi środkami do „uporządkowania" zaplecza. Nawet dotychczasowa, połowiczna opozycja ze strony partii socjaldemokratycznej była dla Adenauera czynnikiem przysparzającym wiele kłopotów i trudności tak w NRF jak i w opinii Zachodu. Stąd też usiłowanie sparaliżowania działalności SPD. Jest to tym bardziej łatwe do przeprowadzenia, że w kierownictwie SPD znajdują się zwolennicy podporządkowania polityki zagranicznej tej partii, tezom rządu bońskiego. Na odcinku „porządkowania zaplecza" obserwujemy ponadto proces wchłaniania mniejszych partii przez adenauerowską CDU.

Rozwój sytuacji w NRF zmusza nas do zaostrzenia czujności i stanowczego przeciwstawienia się próbom zagrożenia pokoju w Europie. Ostrzegając przed powtórzeniem błędów sprzed II wojny światowej nie kierujemy się bynajmniej poczuciem słabości. W ramach sojuszu obronnego państw socjalistycznych jesteśmy bowiem dzisiaj dość silni, by w razie potrzeby ukrócić jakąkolwiek próbę zmiany przez bońskich militarystów obecnych granic na Łabie i Sumawie. Zresztą samo istnienie NRD zmienia radykalnie układ sił w samych Niemczech na niekorzyść kół imperialistycznych.

Wojna ani dla Zachodu, ani dla Wschodu, ani też dla samych Niemiec nie może być metodą rozwiązania istniejącego niewątpliwie problemu niemieckiego. Może być tylko katastrofą dla wszystkich, a zwłaszcza dla Niemców. Dlatego też nasze wysiłki kierujemy na rozwiązanie głównego problemu międzynarodowego naszych czasów, na doprowadzenie do powszechnego i pełnego rozbrojenia.

Tylko w atmosferze ogólnego i trwałego odprężenia w stosunkach międzynarodowych można myśleć o podejmowaniu kroków, które by doprowadziły do pokojowego rozwiązania problemu niemieckiego. W atmosferze rosnącego zaufania w stosunkach międzynarodowych, nie byłoby miejsca na zimnowojenne wystąpienia członków rządu bońskiego, a pozbawieni możnych protektorów z Pentagonu, generałowie zachodnioniemieccy swoje plany podboju cudzych ziem musieliby złożyć do lamusa.

MIECZYSŁAW TOMALA

Kronika przedsiębiorstw

Bez przesady

Nie można być nadgorliwym. Nawet w oszczędzaniu. Błąd ten popełniły m. in. dyrekcje: Huty Szkła w Jaśle oraz Zakłady Przemysłu Gumowego w Piastowie. W trwającej obecnie akcji rewizji projektów i dokumentacji inwestycji postanowiły one z góry wyznaczyć wielkość zaoszczędzonych na inwestycjach sum. Dla Huty Szkła „zaplanowano" 1 mln zł, dla Zakładów Gumowych – nawet 5 mln zł. Postąpiono w tych przedsiębiorstwach jakby w celu „wykazania" się. A przecież nie o fikcyjne oszczędności nam idzie. Rewizja powinna odbyć się rzetelnie i dać w rezultacie realne oszczędności – mniejsze lub większe, zależnie od rzeczywistych możliwości przedsiębiorstw. (w)

Więcej na eksport

Warto podkreślić pożyteczne rezultaty jakie osiągnęły w toku aktualnej rewizji inwestycji Stargardzkie Zakłady Farmaceutyczne. Odkryto możliwości lepszego, niż planowano, wykorzystania instalacji, co – bez zwiększenia nakładów inwestycyjnych – pozwoli znacznie zwiększyć program produkcji.

W oddziale sulfatiazolu wydajność pracy wzrośnie o 25 proc., a produkcja dodatkowo o 31 mln zł rocznie; produkcja zaś tego specyfiku na eksport – o 275 tys. dol. rocznie. Dodatkowy wzrost produkcji salicylamidu wyniesie 7,5 mln zł rocznie, produkcja eksportowa wzrośnie o 24 tys. dol. Tak więc Zakłady Starogardzkie dostarczą nam o 300 tys. dolarów rocznie więcej niż pierwotnie planowano. (w)

Nieudany konkurs

Jeszcze w końcu roku 1959 rozpoczęto w Bydgoskich Zakładach Elektromechanicznych konkurs racjonalizatorski o tematyce bezpieczeństwa i higieny pracy. Dyrekcja obiecała przyznać nagrody w wysokości trzech, dwóch i tysiąca złotych. Dużo sobie po tym konkursie obiecywano, a tymczasem...

Gdy komisja przystąpiła do otwarcia skrzynki, gdzie miały być składane prace, oczom zebranych ukazały się zaledwie cztery koperty z wnioskami racjonalizatorskimi. Zapanowała konsternacja. Z czterech złożonych prac musiano dwie odrzucić, gdyż nie odpowiadały warunkom konkursu.

Przyznano jedną nagrodę w wysokości 1000 zł, drugą w wysokości złotych 500.

„Rokita" dzieli swój fundusz zakładowy

W Zakładach Przemysłu Organicznego „Rokita" w Brzegu Dolnym (woj. wrocławskie) fundusz zakładowy na rok 1959 wyniósł 15.740 tys. zł. Nadzwyczajna konferencja samorządu robotniczego postanowiła fundusz ten podzielić następująco:

5.980 tys. zł na premię dla załogi, 9.000 tys. zł na inwestycje (5 mln zł na budownictwo mieszkaniowe, 1,2 mln zł na organizację własnego ośrodka wczasowego, 1 mln zł na szkoły Tysiąclecia, 500 tys. zł na budowę stadionu sportowego, 150 tys. zł na rozbudowę ośrodka wodnego).

Pozostałe 760 tys. zł zatrzymano do dyspozycji samorządu robotniczego.

Nowa elektrownia

Wkrótce – bo w końcu listopada br. – elektrownia wodna na Brdzie pod Koronowem da pierwszy prąd. W czerwcu opuszczono zasuwy zapory na Brdzie i w ten sposób zaczęło się tworzyć sztuczne jezioro.

Dyrektor nowej elektrowni poinformował, że elektrownia po uruchomieniu wszystkich turbin dostarczać będzie 44 miliony kilowatogodzin energii rocznie.

Nie najlepiej z jakością

Jakość produkcji Zakładów Przemysłu Wełnianego im. Buczka w Kamienicy koło Bielska stała się tematem szerokiej dyskusji na ostatniej konferencji Samorządu Robotniczego. Wskazano na niej, że poza wskaźnikiem jakości wszystkie inne wskaźniki produkcji zostały przekroczone.

Podano interesujące przykłady: w I kwartale 1960 r. przeklasyfikowano z pierwszego do drugiego gatunku 2.910 kg przędzy, co stało się przyczyną dalszego przeklasyfikowania do niższych gatunków tysięcy metrów gotowych tkanin.

Wobec tej sytuacji postanowiono zwrócić całą uwagę na podniesienie jakości produkcji.

Maszyny bawełniane na eksport

Znana w Polsce Lubuska Fabryka Zgrzeblarek Bawełnianych w Zielonej Górze jest eksporterem zgrzeblarek bawełnianych. Dobra jakość jej wyrobów stała się przyczyną poszukiwania lubuskich maszyn przez nabywców zagranicznych na całym świecie.

W r. b. fabryka sprzedała m. in. 27 maszyn włókienniczych do Kolumbii oraz 20 maszyn do Egiptu.

Prowadzone są także pertraktacje handlowe z Tunezją, która zamierza kupić 75 zgrzeblarek.

(Bob)

Normy techniczne w trzech śląskich zakładach

Prawie roczne przygotowania poprzedziły wprowadzenie norm technicznie uzasadnionych w trzech śląskich zakładach przemysłu metalowego: Zakładach Urządzeń Technicznych „Zgoda" w Świętochłowicach, Chorzowskiej Wytwórni Konstrukcji Stalowych „Konstal" i Fabryce Sprzętu Elektrotechnicznego w Czechowicach.

Przygotowania tyczyły usprawnień dotychczasowej organizacji pracy. Sporządzono fotografie dnia roboczego dla wszystkich zatrudnionych i na tej podstawie wykryto rezerwy niewykorzystanego czasu pracy. Wprowadzone nowe normy przewidują zwiększenie wydajności pracy – we wszystkich trzech zakładach – o około 13–15 proc.

Normy techniczne wprowadzono w tych zakładach 1.VI.1960 r. Obecnie specjalnie powołane komisje przystąpiły do obliczania wyników ekonomicznych przeprowadzonej akcji.

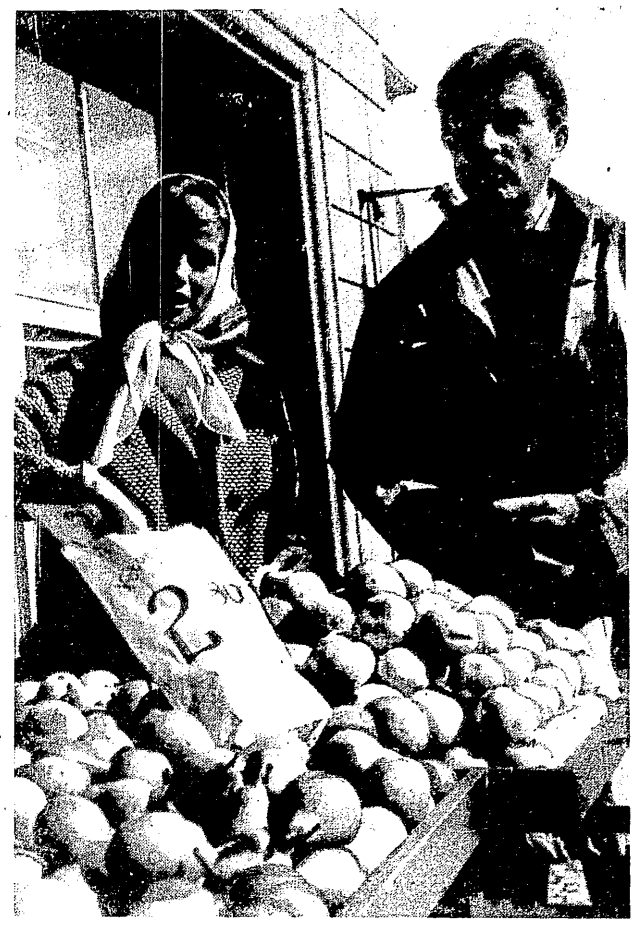

ODPOWIADAMY na PYTANIA

Z Zakładów Przemysłu Jedwabniczego im. Wróblewskiego nadesłano pytanie:

Kiedy nastąpi taki wzrost produkcji rolnej, że możliwe będzie zlikwidowanie lub wydatne zmniejszenie importu zbóż i pasz?

Odpowiedzi na to pytanie, a równocześnie rozwiązania problemu zbożowego w Polsce szuka się już od szeregu lat. Gdy przed kilku laty import zboża wahał się w granicach 1 mln ton rocznie, stwierdzono, że dla jego likwidacji wystarczy podniesienie plonów o około 1,5 q/ha, nawet przy utrzymaniu istniejącego wówczas areału zasiewów. Tymczasem okazało się, że plony wzrosły znacznie wyżej, gdyż z przeciętnej 11,3 q/ha w roku 1953 do 15,7 q/ha w roku 1959, dając równocześnie wzrost zbiorów zbóż z ok. 10 mln ton w roku 1953 do 14,1 mln ton w roku 1959 – a import zbóż i pasz nie tylko nie zmniejszył się, ale, wprost przeciwnie, powiększył się do ok. 2 mln ton w roku bieżącym.

Dlaczego tak się stało? Po prostu dlatego, że równocześnie znacznie zwiększyła się konsumpcja zboża. O wzroście konsumpcji zadecydował przy tym nie tylko przyrost naturalny, wynoszący w tym czasie ok. 3 mln ludzi, ale również wyższe spożycie związane ze znacznym wzrostem hodowli. Trzeba sobie bowiem zdać sprawę, że najwięcej produktów zbożowych konsumuje żywy inwentarz. A od 1953 roku pogłowie bydła wzrosło o przeszło 11 proc., a trzody chlewnej o przeszło 23 proc.

Warto przy tym zaznaczyć, że są to zjawiska korzystne, świadczące o następującym – mimo wszystko – rozwoju rolnictwa. Szczególnie korzystny jest rozwój hodowli, i to nawet wtedy, gdy związany jest z importem zbóż i pasz. Trudno bowiem znaleźć korzystniejszą transakcję, niż sprowadzanie zza granicy zboża oraz przetwarzanie go za pośrednictwem hodowli na mięso i przetwory mięsne, które następnie eksportowane są za granicę. Taka eksportowa fabryka mięsa jest najintratniejszym interesem, jaki można sobie wyobrazić.

Sęk tylko w tym, że u nas fabryka ta w małym tylko stopniu pracuje na potrzeby eksportu, a mięso nieomal w całości konsumowane jest w kraju, co sprowadza się do tego, że znakomita większość importowanego zboża jest w takiej czy innej formie zjadana i nie może w poważniejszej mierze zasilić eksportu.

Dążyć więc należy nie tyle do zlikwidowania importu zbóż i pasz, który jest charakterystyczny dla szeregu uprzemysłowionych krajów, ile do możliwości przeznaczenia na eksport większej ilości mięsa wyprodukowanego w kraju za pośrednictwem hodowli.

Postulat ten sprowadza się oczywiście do wyznaczenia rolnictwu takiego samego zadania, jak przy postawieniu problemu zlikwidowania importu zbożowego. Konieczne jest podniesienie plonów i zbiorów zbóż. Najbliższy plan 5-letni przewiduje, że wydajność z ha wzrośnie o 2,2 q, co jednak nie daje jeszcze pewności pełnego rozwiązania problemu zbożowego. Trzeba się bowiem liczyć zarówno z dalszym przyrostem naturalnym, jak i ze wzrostem poziomu życiowego ludności. Ale już nieco wyższe tempo wzrostu produkcji roślinnej (do 19 q/ha) – co wcale nie jest niedościgłym marzeniem – pozwoliłoby nie tylko na zrównoważenie importu zbożowego eksportem mięsnym, ale nawet na uzyskanie z tego źródła pokaźnej nadwyżki dewizowej, która mogłaby być przeznaczona na pokrycie stale rosnących potrzeb importowych naszej gospodarki. (l)

Jeden z czytelników zapytuje, dla kogo i dlaczego państwo importuje drogie, luksusowe wino i koniaki?

Rozumiejąc, że pod pojęciem drogie, luksusowe trunki czytelnik ma na myśli wino i koniaki wytwarzane w krajach zachodnich, należy na wstępie wyjaśnić, iż import tych artykułów jest zupełnie znikomy. W 1959 roku sprowadzono z Francji 3900 litrów koniaku za sumę 34 tys. zł dew. (8,5 tys. dolarów) i 11.500 litrów wina za sumę 57 tys. zł dew. Poza tym miał jeszcze miejsce import znacznie tańszych win włoskich (62 tys. litrów za 92 tys. zł dew.).

Przyczyny importu tych artykułów są dość łatwe do wytłumaczenia.

Po pierwsze, w kraju istnieje zapotrzebowanie na te luksusowe trunki i trudno byłoby znaleźć powód, dla którego nie mielibyśmy zapotrzebowania tego zaspokoić. Zwłaszcza że pociąga to za sobą stosunkowo nieznaczny wydatek dewizowy. Zresztą, gdybyśmy tego nie uczynili, to niewątpliwie wystąpiłby na szerszą skalę prywatny import szlachetnych trunków przez turystów wyjeżdżających za granicę, niekorzystny dla gospodarki narodowej. Równocześnie zaś ceny na te trunki na rynku krajowym ukształtowałyby się na jeszcze wyższym poziomie niż obecnie (poziom tych cen jest i tak wysoki, co jest słuszne z uwagi na konieczność ograniczenia konsumpcji luksusowych artykułów, wymagających importu dewizowego).

Po drugie, import win i koniaków francuskich jest warunkiem rozwijania korzystnego i opłacalnego eksportu naszych wódek do Francji. Za cenę nieznacznego importu luksusowych towarów zdobywamy możliwość ulokowania na rynku zagranicznym dość poważnych ilości takiego trudno zbywalnego artykułu jakim są wyroby alkoholowe. (s)

PONAD 8 MILIONÓW KSIĄŻECZEK PKO

8.111 tysięcy książeczek oszczędnościowych posiadają już obywatele naszego kraju. A więc prawie co trzeci obywatel kraju oszczędza w PKO. Jest to niezły rezultat.

Na dzień 31. VIII.1960 r. wkłady oszczędnościowe w PKO wyniosły 12.548 mln zł. Oznacza to, że udział oszczędności w łącznych zasobach pieniężnych ludności zaczyna obecnie odgrywać istotną rolę. Na podstawie ogłoszonych dotychczas materiałów można przypuszczać, że udział ten wynosi ok. 30 proc.

Struktura wkładów oszczędnościowych w dniu 31.VIII. była następująca: wkłady na tzw. książeczkach obiegowych wynosiły 9.832 mln zł, tj. 78,3 proc. całości wkładów, a wkłady na książeczkach premiowanych samochodami i motocyklami wyniosły 1.654 mln zł, tzn. – 13,2 proc. ogółu wkładów. Udział tych ostatnich wkładów jest, jak widać niemały i żałować należy, że nie dorównuje mu udział wkładów na budownictwo mieszkaniowe (które niestety wynosza tylko 296 mln zł).

Warto jeszcze poinformować, że zwiększył się nieco w porównaniu do ub. roku przeciętny stan wkładu na jednej książeczce PKO. Jeśli bowiem w 1959 r. wynosił on 1465 zł, to obecnie wynosi 1545 zł. (W)

AKTUALNOŚCI spółdzielcze

Wzrost udziałów

W ciągu ostatnich 6 miesięcy br. suma udziałów członkowskich w gminnych spółdzielniach wzrosła o 53,1 mln zł i wynosi obecnie 342 mln zł. Jest to o 19 proc. więcej, niż wynosił stan z końca ubiegłego roku.

Przeciętny udział przypadający na jednego członka gminnej spółdzielni wynosi obecnie 98,09 zł, a na jedną gminną spółdzielnię 137 tys. zł. Dla porównania warto podać, że na koniec 1959 r. liczby te wynosiły odpowiednio 83,86 zł oraz 115 tys. zł. W skali województwa największe przeciętne udziały członkowskie posiadają spółdzielnie z terenu woj. olsztyńskiego.

Przetwórstwo owocowe

Dobry urodzaj owoców w br. zmusił do wytężonej pracy również przetwórnie owocowo-warzywne i punkty przerobowe, prowadzone przez spółdzielczość zaopatrzenia i zbytu. Produkcja istniejących obecnie 72 zakładów tego typu ma wynieść w br. 300 mln zł. Do końca sierpnia zakłady spółdzielcze przerobiły już około 10 tys. ton owoców, a cała kampania ma objąć 18 tys. ton. Nie jest to jednak wszystko, co może zrobić spółdzielczość w tym zakresie. Poważną przeszkodą w rozszerzaniu produkcji jest brak cukru, którego przydziały na cele przetwórstwa owocowego są znacznie niższe niż wynosi zapotrzebowanie. Ponadto, przy istniejącym układzie cen produkcja wyrobów, których składnikiem jest cukier (dżemy, soki) nie bardzo się wytwórcom opłaca. Przemysł kluczowy i terenowy w celu wyrównania opłacalności produkcji korzystają z dotacji. Dotacji tej nie otrzymuje natomiast ani spółdzielczość zaopatrzenia i zbytu, ani spółdzielczość ogrodnicza. Przydzielenie spółdzielczości zaopatrzenia i zbytu dotacji umożliwiłoby jej dokonanie dodatkowego przerobu około 3 tys. ton owoców jeszcze w bieżącej kampanii. Sprawa jest o tyle istotna, że istniejące obecnie 30 zakładów przetwórczych przemysłu kluczowego nie jest w stanie odebrać wszystkich nadwyżek owocowych bez kosztownego i kłopotliwego transportu. Sprawny odbiór tych nadwyżek przeprowadza m. in. właśnie spółdzielczość wiejska.

W dalszej perspektywie przetwórnie spółdzielcze nastawiają się na poważne zwiększenie produkcji i rozszerzenie asortymentu przetworów owocowych, z których znaczna część ma być eksportowana za granicę.

Szkolenie

Wśród wielu form szkolenia, jakie prowadzi spółdzielczość, niepoślednią rolę odgrywa nauczanie w szkołach zawodowych, prowadzonych przez CRS „Samopomoc Chłopska", których istnieje obecnie 53 (technika ekonomiczne, zasadnicze szkoły handlowe itp.). W br. do szkół tych przyjęto ponad 2 tys. osób. Ponadto, dla czynnych zawodowo pracowników GS i PZGS zorganizowano nauczanie zaoczne, z którego w br. skorzysta około 3 tys. osób.

Usługi

Spółdzielczość zaopatrzenia i zbytu coraz większą rolę przywiązuje do rozwoju usług dla wsi. Przejawia się to w organizowaniu różnego rodzaju warsztatów (ślusarskie, stolarskie itp.) oraz w organizowaniu wypożyczalni sprzętu i poradni dla rolników. Poza coraz bardziej rozwijanym wypożyczaniem sprzętu gospodarstwa domowego, maszyn rolniczych, sprzętu do stosowania środków ochrony roślin itp., spółdzielczość uruchamia we własnym zakresie masarnie, piekarnie i pralnie chemiczne.

(WOW)

JAK PRACUJEMY

Ostatni „Biuletyn Statystyczny" (Nr 8) przynosi interesujące dane o zmianach w strukturze czasu pracy robotników grupy przemysłowej, zatrudnionych w przedsiębiorstwach przemysłu państwowego.

Liczba robotniko-godzin przepracowanych w I półroczu br. jest o 1,3% wyższa niż w analogicznym okresie 1959 r.; w przeliczeniu na 100 robotników o 2,2%.

Robotniko-godziny przepracowane w czasie normalnego dnia pracy wzrosły o 3,7% (ze 100307 do 103992 na 100 robotników), udział w nich godzin przestojowych wynosił 713 wobec 810 w I półroczu 1959.

W czasie przepracowanym przez robotników zmniejszył się udział godzin nadliczbowych. W I półroczu br. na 1 robotnika grupy przemysłowej przypadało 43,9 godzin nadliczbowych w porównaniu z 57,7 godzinami w dwóch pierwszych kwartałach 1959 r.

W I półroczu br. robotniko-godziny nieprzepracowane obejmowały 10,8% nominalnego czasu pracy wobec 12,8% w tym samym półroczu 1959 r. Tak poważne zmiany w strukturze czasu pracy nastąpiły dzięki zmniejszeniu absencji chorobowej, która obecnie obejmuje 3,9% czasu nominalnego pracy wobec 5,4% w I półroczu 1959, a także poprzez dalsze ograniczenie absencji nieusprawiedliwionej. Absencja nieusprawiedliwiona zmniejszyła się o 50% i jej udział w czasie nieprzepracowanym zmniejszył się o 0,8% nominalnego czasu pracy do 0,4%.

Innym czynnikiem, który niewątpliwie wpłynął na poprawę struktury czasu pracy jest ograniczenie w I półroczu br. rozmiarów fluktuacji robotników zatrudnionych w przedsiębiorstwach przemysłu państwowego. Wprawdzie „wymianie" podlega nadal jeszcze bardzo poważna liczba robotników, niemniej jednak ruch zatrudnionych wyraźnie zmniejsza się. W I półroczu br. ruch zatrudnionych objął ponad 560 tysięcy (300 891 zwolnionych i 268 245 przyjętych).

W I półroczu 1959 liczba zwolnionych przekraczała 360 tysięcy, a przyjętych do pracy 340 tysięcy. Wydaje się, że porównanie tych cyfr wskazuje na utrwalenie tendencji do stabilizacji załóg. Wprawdzie pewien wpływ na zmniejszenie ruchu zatrudnionych robotników miały wydane zarządzenia i przepisy, niemniej jednak w roku bieżącym bardziej niż kiedykolwiek wzrosły wymagania przedsiębiorstw co do kwalifikacji pracowników, co nie pozostaje bez wpływu na płynność kadr.

NA KRAJOWYM RYNKU

Samochody i motocykle

Przed paru tygodniami informowaliśmy o ograniczeniach sprzedaży ratalnej motocykli i trudnościach zakupu samochodów osobowych. Obecnie wracamy do tych zagadnień, nieco szerzej przedstawiając problemy rynku motoryzacyjnego, który w br. cechuje szczególne ożywienie.

Ubiegłoroczne decyzje władz handlowych, polegające na ułatwieniu ludności zakupów artykułów motoryzacyjnych, tj. zlikwidowanie niemal zupełnie reglamentacji i objęcie tych artykułów sprzedażą ratalną, ożywiły popyt do tego stopnia, że z zaspokojeniem potrzeb są w br. poważne trudności.

Przewidywane na b.r. dostawy samochodów osobowych, krajowych i zagranicznych mają wynieść około 10 tys. szt., w tym 4 tys. „Syren", 2 tys. samochodów „Skoda", 2,1 tys. „Warszaw", 800 „Wartburgów" i 900 „Moskwiczów". Ilość wszystkich typów samochodów jest, z wyjątkiem „Warszaw", niedostateczna w stosunku do istniejącego przy obecnych cenach i dochodach ludności zapotrzebowania. Można by sprzedać znacznie więcej, zwłaszcza „Syren" i „Wartburgów". Tych ostatnich prawie trzy razy tyle niż wynoszą przewidywane dostawy.

W ciągu pierwszych 7-miu miesięcy br. dostarczono już na rynek około 7 tys. samochodów. Do końca roku sieć handlowa otrzyma jeszcze ok. 3 tys.

Handel otrzymał do sprzedaży w br. również 200 szt. „Mikrusów". Jakość ich wykonania jest znacznie lepsza niż dotychczas.

Znacznie większe aczkolwiek **dalekie jeszcze od potrzeb będą dostawy samochodów osobowych w roku przyszłym.** Przewiduje się, że handel będzie dysponował ilością ponad 14,5 tys. samochodów osobowych, przeznaczonych na zaopatrzenie ludności. Dwukrotnie zwiększy się ilość „Warszaw", a o jedną trzecią samochodów „Skoda". Dostawy „Syren" wyniosą 5 tys., a „Wartburgów" i „Moskwiczów" odpowiednio 1,7 tys. i 940 szt.

Ocenia się jednak, że „Moskwicze" cieszą się ostatnio tak dużym powodzeniem, iż dostawa jeszcze około 1,5 tys. nie byłaby zbyt wielka, biorąc pod uwagę przewidywane zapotrzebowanie.

Ilość motocykli przeznaczonych do sprzedaży w br. wynosi około 150 tys. Są to motocykle „WFM", „WSK", „Junak", „SHL"-150, „Jawa"-175 i 250, „MZ", „Pannonia" i skutery „Osa". Najwięcej otrzyma rynek motocykli „WFM", bo około 47 tys. oraz „WSK" — 53 tys. Te właśnie motocykle cieszą się największym zainteresowaniem i one tylko pozostają jeszcze w obrocie reglamentowanym. Inne, objęte są bądź sprzedażą ratalną, bądź też znajdują się w wolnym obrocie. Sprzedażą ratalną objętych jest w tym roku około 30 proc. wszystkich motocykli z puli rynkowej.

Z przeznaczonych w br. na rynek dostaw motocykli, w pierwszym półroczu dostarczono już około 73 tys., głównie z produkcji krajowej. W globalnej puli rynkowej motocykle krajowe wynoszą około 80 proc.

Poza wymienionymi motocyklami „WFM" i „WSK" duże zainteresowanie skupia się wokół motocykli „MZ" i „Pannonia". Osłabł natomiast znacznie popyt na „Jawy", Tak, że import „Jaw" w przyszłym roku ma być zmniejszony.

Ogólnie biorąc, zaopatrzenie rynku w motocykle ocenia się w br. znacznie lepiej niż w roku ubiegłym. Jest ono jednak ciągle niedostateczne, chociaż w skali rocznej można zaobserwować już pewną stabilizację. Najbardziej odczuwalne braki występują w okresach sezonowych. Ludność zakupiłaby znacznie więcej motocykli, z wyjątkiem „Jaw". Dostawy motocykli na rynek w roku przyszłym mają jednak ulec tylko niewielkiemu zwiększeniu. Dotyczyć ono będzie przede wszystkim motocykli o pojemności 125 cm., najbardziej obecnie deficytowych.

Rynek otrzyma w br. łącznie około 2,8 tys. skuterów „Osa". Początkowo pojazdy te nie zyskały sobie przychylnej opinii u nabywców. Objęcie jednak skuterów sprzedażą ratalną oraz znaczna poprawa konstrukcji spowodowały poważne ożywienie popytu. Jednakże dostawy skuterów na rynek wzrastać będą powoli. W roku przyszłym wyniosą one tylko 3 tys. szt. Dzieje się tak dlatego, że skutery „Osa" i motocykle „WFM" produkowane są przez jedną fabrykę, dla której bardziej opłacalna jest produkcja poszukiwanych motocykli. Stąd też skuter traktowany jest niejako ubocznie, zwłaszcza, że trudności kooperacji są dla fabryki szczególnie odczuwalne na odcinku produkcji skuterów.

W roku bieżącym ukazały się po raz pierwszy na rynku, w ilości 900 szt., motocykle „Junak"-B20, z rykszą. Są one dostępne w wolnej sprzedaży po 33 tys. zł. Motocykle te są jednak przeznaczone głównie dla przedsiębiorstw.

Generalnie można powiedzieć, że **podaż na rynku artykułów motoryzacyjnych, pochodzących zarówno z produkcji krajowej, jak i importu, jest za mała w stosunku do istniejącego zapotrzebowania.** Stan ten powoduje, że oficjalne zarządzenie MHW o objęciu artykułów motoryzacyjnych sprzedażą ratalną jest w praktyce niejednokrotnie uchylane przez wydziały handlu rad narodowych, które na własnych terenach, kierując się wielkością popytu i podaży, dają pierwszeństwo zakupom za gotówkę, co przy niedostatecznej podaży dyskwalifikuje niejako udogodnienia stworzone ludności w formie sprzedaży ratalnej.

*

Przedstawione rozbieżności pomiędzy podażą i popytem na artykuły motoryzacyjne wskazują, że tempo rozwoju produkcji oraz importu nie nadąża za potrzebami rynku. Polityka cen zaś rozbieżności tych w wydatniejszym stopniu nie likwiduje.

(wow)

ŻYCIE gospodarcze
Redakcja: Warszawa, ul. Hoża 35.
Telefony: Redaktor Naczelny — 806-28. Sekretarz Redakcji — 803-28. Redaktorzy — 803-92. Centrala — 803-13, 800-71.

REDAGUJE ZESPÓŁ: Włodzimierz Brus, Mirosław Dyner, Henryk Flakierski, Stefan Frenkel, Jan Główczyk (red. nacz.), Tadeusz Jaworski (sekr. red.), Mieczysław Kabaj, Jerzy Kleer, Tadusz Kowalik, Marian Krzak (z-ca red. nacz.), Kazimierz Łaski, Mieczysław Mieszczankowski, Zbigniew Mikołajczyk, Zofia Morecka, Marian Ostrowski, Józef Pajestka, Grzegorz Pisarski, Antoni Rajkiewicz, Wiesław Rydygier, Władysław Sadowski, Hubert Sukiennicki (z-ca red. nacz.), Jerzy Toeplitz, Jan Werner, Janusz G. Zieliński.
Redaktor techn. i opracowanie graficzne — Marian Sikora.

WARUNKI PRENUMERATY: rocznie 104 zł, półrocznie 52 zł, kwartalnie 26 zł. Cena 1 egz. zł 2. Zamówienia i przedpłaty na prenumeratę przyjmują urzędy pocztowe i listonosze, instytucje i zakłady pracy mające siedzibę w miejscowościach w których są Oddziały i Delegatury „Ruchu" składają zamówienia w miejscowych Oddziałach i Delegaturach „Ruchu". Zamówienia na prenumeratę należy składać do dnia 15 miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty. Nie zamówionych rękopisów redakcja nie zwraca. Cena ogłoszeń: ramkowe-handlowe reklama, towar, usługi za tekstem 10 zł za 1 cm², drobne-handlowe 4 zł za 1 wyraz, drobne-osobiste 2 zł za 1 wyraz. Ogłoszenia kolorowe o 50 proc. droższe. Ogłoszenia do „Życia Gospodarczego" należy kierować pod adresem: Wydawnictwo „Prasa Krajowa", Warszawa, ul. Wiejska 12, tel. 21-48-57. Za treść ogłoszeń Redakcja nie odpowiada.

WYDAWCA: Wydawnictwo „Prasa Krajowa RSW „Prasa". Skład i druk RSW „PRASA", ul. Marszałkowska nr 3/5.
Zam. 1375. C-26